Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

PLISSN0208-7693
NR INDEKSU 35015

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów ▪ 11, 12 VIII 1984 r. ▪ Nr 192 (11069) ▪ Rok XXXVI ▪ Cena 5 zł ▪ Wyd. 1.

Na wczorajszym posiedzeniu

Rada Ministrów zapoznała się z przebiegiem żniw i skupu płodów rolnych oraz z formami wypoczynku dzieci i młodzieży

Skoszono: 90 proc. rzepaku i 30 proc. zbóż ◆ Teraz ważne: jak najwięcej skupić i maksymalnie wykorzystać plony ◆ Nadal brak równowagi na rynku wiejskim ◆ Surowe konsekwencje dla winnych zaniedbań w zaopatrzeniu wsi

WARSZAWA (PAP). Biuro Prasowe Rządu informuje: 10 bm. Rada Ministrów zapoznała się z **informacją o przebiegu żniw oraz skupu płodów rolnych.** W tej części obrad wzięli udział: sekretarz KC PZPR — **Zbigniew Michałek** oraz sekretarz NK ZSL — **Kazimierz Olesiak.**

Warunki atmosferyczne spiętrzyły prace polowe, dzięki jednak dobremu przygotowaniu — żniwa przebiegają sprawnie. Skoszono już rzepak na powierzchni 90 proc. upraw i zbóż na 30 procentach. Prace żniwne wchodzą w fazę szczytową. Większości zbiorów dokonuje się kombajnami i snopowiązałkami. Około 1/3 upraw wyległo i trzeba je zbierać za pomocą kosiarek i kos. Zbiory rzepaku i zbóż zapowiadają się lepiej niż przewidywano. Większa jest również powierzchnia zasiewów zbóż niż przed rokiem. Szacuje się, że planowany skup zbóż i rzepaku zostanie przekroczony o ok. 1 mln ton. Dotychczas skupiono 700 tys. ton rzepaku i 150 tys. ton zbóż.

Rada Ministrów podkreśliła konieczność zapewnienia sprawnego skupu zbóż, suszenia ziarna oraz transportu i magazynowania. Zobowiązano właściwych ministrów, wojewodów, organizacje spółdzielcze i przedsiębiorstwa do dołożenia maksymalnych starań dla pełnego zagospodarowania zebranych plonów. Kategorycznie stwierdzono, że nie można dopuścić do jakiegokolwiek ich zmarnowania. Należy zapewnić ciągłą pracę punktów skupu i przy transporcie ziarna. Polecono przygotować odpowiednie pomieszczenia zastępcze do magazynowania skupionego ziarna.

Rada Ministrów wyraziła uznanie wszystkim żniwiarzom, pracownikom obsługi technicznej rolnictwa i służbom zaopatrzenia za ofiarną pracę przy zbieraniu i zagospodarowywaniu plonów.

Planowane w 1984 roku dostawy wyrobów przemysłu lekkiego i elektromaszynowego nie pozwolą na osiągnięcie w pełni zadowalającego postępu w zaopatrzeniu zarówno ludności wiejskiej jak i miejskiej.

Dostawy dla wsi podstawowych przemysłowych artykułów konsumpcyjnych są w wielu asortymentach wyższe niż w 1982 r. Ponieważ jednak poważnie wzrosły przy-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Za jednością ruchu związkowego

W rozmowie z przewodniczącym Federacji NSZZ Pracowników Budownictwa **Stanisławem Bara,** dziennikarz PAP zapytał m. in.: — **Jak widzi pan ruch związkowy w przyszłości?** Otrzymał następującą odpowiedź:

— *Ludzie bronią się przed dawną CRZZ, ale mają świadomość, że pewne zagadnienia dotyczące polityki socjalnej, podziału dochodu narodowego lub inwestycji, może stawiać wobec rządu czy Sejmu organ, który reprezentuje ogół polskiego ruchu związkowego. Chodzi bowiem o interes wszystkich zatrudnionych. Czy będzie to unia, konfederacja, zrzeszenie lub coś innego — trudno mi powiedzieć. Najważniejszą sprawą jest przełamanie istniejących obaw, że poszczególne branże związkowe stracą wówczas na swoim znaczeniu. Mam jednocześnie świadomość, że utrzymanie*

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Na zebraniach OOP i POP w zakładach pracy — z udziałem bezpartyjnych

Konsultowany jest plan działań po XVI Plenum KC PZPR

Główne tematy: rola nowo wybranych radnych • funkcje inspekcji robotniczo-chłopskiej • kogo i jak przyjmować na wyższe studia

WARSZAWA (PAP). Głównym tematem dyskusji na otwartych zebraniach Oddziałowych i Podstawowych Organizacji Partyjnych w zakładach pracy jest obecnie projekt **„Założeń planu realizacji zadań wynikających z uchwały i rezolucji XVI Plenum KC PZPR w sprawie utrwalania robotniczego charakteru partii i umacniania przodującej roli klasy robotniczej w budowie socjalizmu w Polsce".** Uwagi i propozycje zgłaszane do tego projektu wzbogacą długofalowy program PZPR.

Konsultacje prowadzone są przede wszystkim w tych zakładach, z których przedstawiciele uczestniczyli w obradach łódzkiego forum partyjnego. Tak jak i XVI Plenum KC zebrania partyjne w zakładach pracy odbywają się z udziałem bezpartyjnych. Konsultacje dotyczą najważniejszych problemów nurtujących ludzi pracy, jakie poruszano na łódzkim plenum. Jest to przede wszystkim: rola nowo wybranych radnych i ich więź z ludźmi pracy, funkcje i uprawnienia inspekcji robotniczo-chłopskiej, zapewnienie dostępu do wyższych uczelni młodzieży robotniczo-chłopskiej i inne.

Wnioski wynikające z XVI Plenum KC PZPR były tematem zebrania Oddziałowej Organizacji Partyjnej w Wydziale Malarni szczecińskiej Stoczni im. Warskiego. Zastanawiając się nad problemem form stałych kontaktów radnych ze środowiskiem robotniczym mistrz **Marian Bogdański** stwierdził, że jeżeli

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Fińscy parlamentarzyści w Krakowie

Polska jest kolejnym krajem (po RFN i Czechosłowacji) jaki odwiedza 8-osobowa grupa reprezentująca Fińską Radę d/s Zasobów Naturalnych, doradczy organ parlamentu i rządu Finlandii.

Goście na czele z przewodniczącym Rady **Veikko Marhila** — przebywali wczoraj w Katowicach, gdzie zapoznali się z problemami ochrony środowiska na terenie wydobywania rud cynku i ołowiu oraz w bliskim otoczeniu Huty Katowice. Zwiedzili także Park Kultury i Wypoczynku w Chorzowie, będący przykładem zagospo-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Dziennikarki z Bułgarii gośćmi naszej redakcji

W Krakowie na zaproszenie naszej redakcji przebywają dziennikarki z „Borby" z Wielkiego Tyrnowa. Wczoraj **Sneżana Petrowa** — zastępca redaktora naczelnego i **Katia Czorowa** zostały przyjęte przez zastępcę kierownika Wydziału Propagandy KK PZPR **Władysława Zajezierskiego,** który je zapoznał z aktualną sytuacją społeczną i polityczną i zadaniami partii w województwie miejskim krakowskim oraz omówił sposób sprawowania przez partię kierowniczej roli

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Żniwa '84

Na polach gorąco...

Od świtu do zmroku w razie potrzeby pracują mechanicy, aby usunąć awarię. Tak było m. in. w SKR w Dobczycach. Fot. Otto Link

(Inf. wł.) Po kilku dniach zmniejszenia tempa robót żniwnych z powodu opadów, na pola znów wyjechały kombajny i snopowiązałki. W wielu przypadkach gdy zboże jest wyłożone, niezawodnym sprzę-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Poparcie inicjatywy ZSRR i gotowość udziału w rozwiązywaniu konfliktu

Oświadczenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych PRL w związku z sytuacją na Bliskim Wschodzie

Polska Rzeczpospolita Ludowa uważa, że konflikt bliskowschodni pozostaje nadal jednym z głównych ognisk napięcia na świecie. Od szeregu lat stanowi on źródło destabilizacji pokoju i bezpieczeństwa na Bliskim Wschodzie, z którego powstawały i powstają poważne zagrożenia dla bezpieczeństwa międzynarodowego. Likwidacja tych zagrożeń leży w żywotnym interesie narodów tego rejonu oraz w interesie pokoju na świecie.

Stanowisko Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w kwestii uregulowania wspomnianego konfliktu — wyrażane merytorycznie w przeszłości i nadal aktualne — sprowadza się w istocie rzeczy do przekonania, iż pomyślne i skuteczne rozwiązanie musi odpowiadać następującym kryteriom: powszechności, sprawiedliwości i trwałości. Dotychczasowe bowiem doświadczenia dobitnie pokazują, że rozwiązania nie spełniające tych wymogów skazane są na niepowodzenie. Próby przeprowadzania takich rozwiązań nie tylko niczego nie rozwiązują, lecz wręcz przeciwnie: przyczyniają się do pojawienia nowych komplikacji, z których wynikają — dalsza eskalacja napięcia w rejonie i kolejne tragedie dla żyjących na jego obszarze narodów. Bezowocność i nietrwałość polityki dawkowania uregulowania za pomocą narzucanych światu arabskiemu seperatystycznych porozumień z Izraelem, w warunkach kontynuowania przez niego aktów agresji wobec sąsiadów, ilustruje niebezpieczną iluzoryczność tych pozornych rozwiązań.

Oświadczenie Związku Radzieckiego z 29. 07. w sprawie Bliskiego Wschodu w sposób rzetelny, rzeczowy i szczegółowy określa zasady uregulowania konfliktu bliskowschodniego. Zawiera propozycję zwołania międzynarodowej konferencji na temat Bliskiego Wschodu pod auspicjami ONZ, stanowiącej forum do rokowań między wszystkimi stronami zainteresowanymi. Propozycja ta wyróżnia się wysokim stopniem konkretyzacji. Określa ja-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Egipt oskarża Iran i Libię o zaminowanie Zatoki Sueskiej i Morza Czerwonego

BEJRUT (PAP). Propaganda egipska oskarżyła Iran i Libię o spowodowanie tajemniczych eksplozji na Morzu Czerwonym i w Zatoce Sueskiej, w wyniku których kilkanaście statków różnych bander uległo uszkodzeniu. Kairski półoficjalny dziennik „Al-Ahram" jednoznacznie sugerował w opublikowanym w piątek materiale, iż w zaminowanie wód tych szlaków morskich zamieszane są wspomniane państwa.

Władze egipskie ostrzegły Iran, że jego statki mogą być wykluczone z żeglugi po Kanale Sueskim jeśli znalezione zostaną dowody, obciążające Iran za eksplozje.

Jak informowaliśmy, rząd irański zakomunikował, iż nie ma nic wspólnego z eksplozjami w Zatoce Sueskiej i na Morzu Czerwonym, a cała afera jest wykorzystywana do nagonki przeciwko Iranowi.

Kategoryczne „Nie!" Watykanu w sprawie duchownych pełniących funkcje rządowe w Nikaragui

RZYM (PAP). Watykański Urząd Prasowy ogłosił 10 bm. komunikat, w którym Stolica Apostolska wysuwa wobec trzech ministrów rządu nikaraguańskiego, będących duchownymi katolickimi, swego rodzaju ultimatum. Dziennikarze akredytowani przy Watykańskim Biurze Prasowym, wśród nich korespondenci włoskich agencji

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Amnestia w Rumunii

BUKARESZT (PAP). Z okazji 40-lecia powstania z 20 sierpnia 1944 roku, które zapoczątkowało nowy etap rozwoju Rumunii, Rada Państwa SRR zawierdziła dekret o amnestii.

Jak informuje Rumuńska Agencja Prasowa, amnestią zostają objęte przestępstwa zagrożne karami pozbawienia wolności na okres do 3 lat włącznie, bądź karami grzywny. Na mocy tego samego dekretu amnestii podlegają orzeczone przez sądy kary więzienia na okres do 5 lat oraz grzywny. Aktem łaski zostają objęte wszystkie orzeczone wobec niepełnoletnich kary pobytu w zakładach poprawczych oraz częściowo także inne kary.

Amnestia nie ma zastoswania w odniesieniu do takich przestępstw jak zabójstwo, pobicie i zadanie ran, które spowodowały śmierć oraz grabież, gwałt, przestępstw przeciwko mieniu społecznemu, o ile miały poważne lub bardzo poważne skutki, a także łapówkarstwo, nadużycie władzy i ucieczka z więzienia.

W swoim pierwszym oceanicznym rejsie

„Dunajec" w 21 dni przepłynął Atlantyk

(Inf. wł.). Czternastometrowej długości kadłub o wyporności około czternastu ton, nad nim maksymalnie 180 metrów kwadratowych żagli, ale zazwyczaj tylko 80 metrów kwadratowych. To najkrótsza charakterystyka jachtu „Dunajec", którego armatorem jest nowosądecki Okręgowy Związek Żeglarski. Działacze tego związku, na czele z prezesem **Janem Petrylą,** uznali, że nowosądecka jednostka na tyle okrzepła w morskich wyprawach, iż może popłynąć w rejs oceaniczny. Wybrano trasę do Kanady, by włączyć się w uroczyste obchody 450-lecia odkrycia tej ziemi za Atlantykiem przez francuskiego żeglarza J. Cartiera, który w dziś już historyczny rejs wyruszył w 1534 roku z francuskiego portu Saint Malo. Swój „skok przez Atlantyk" rozpoczęli też stamtąd sądeccy żeglarze. Pod komendą kapitana **Andrzeja Mendrygała** było ich ośmiu: **Paweł Kania, Czesław Mróz, Edmund Nowak, Jan Petryla, Maciej Smaga, Włodzimierz Szlachusek, Kazimierz Wacławik i Edward Walentynowicz.**

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

W 1983 r. do Rady Krajowej napłynęły 2.642 listy, a do rad wojewódzkich około 5 tys.

Na skargę do PRON

WARSZAWA (PAP). Komisje i zespoły interwencji społecznych PRON spełniają podobną funkcję jak komórki zajmujące się przyjmowaniem skarg i wniosków ludności przy Sejmie, rządzie, terenowych organach administracji państwowej, instancjach partii i organizacji społeczno-politycznych. Ich praca jednak w niewielkim tylko stopniu pokrywa się z pracą tych instytucji. Trafia wprawdzie do PRON wiele spraw znanych już np. w KC PZPR, Radzie Państwa, ministerstwach czy urzędach wojewódzkich, ale nie one stanowią o charakterze PRON-owskich interwencji.

W 1983 r. do Rady Krajowej PRON wpłynęły 2.642 li-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Lato ✪ słońce ✪ góry ✪ morze ✪ jeziora ✪ przygoda

Blaski i cienie sierpniowego lata

WARSZAWA (PAP). Wielotysięczna rzesza wczasowiczów, urlopowiczów i turystów doczekała się wreszcie prawdziwie letniej pogody. Zaroiły się nadmorskie plaże, pełne kompletu gości mają ośrodki wypoczynkowe i wczasowe na terenie całego kraju. Wszyscy cieszą się od dawna oczekiwaną słoneczną aurą. Przepełnione są kąpieliska i miejsca wyznaczone do pływania, niestety amatorzy kąpieli szukają również ochłody w wodach, gdzie kąpiel jest zabroniona.

Na Wybrzeżu Gdańskim, które przeżywa obecnie prawdziwy szczyt letniego najazdu urlopowiczów i wczasowiczów, wszystkie plaże są wręcz oblężone. Spragnionym morskiej kąpieli nie przeszkadza w niczym fakt, iż wiele z nadmorskich kąpielisk zostało wyłączonych przez „Sanepid" ze względu na znaczne zanieczyszczenie Zatoki Gdańskiej. W Trójmieście dopuszczono tylko do kąpieli plaże w Sopocie i Stegnach. Ryzykowne jest również obecnie zbyt długie przebywanie na słońcu. Okazuje się bowiem, iż na Wybrzeżu Gdańskim, a przede wszystkim w Sopocie, nie do dostania są w placówkach handlowych olejki i kremy do opalania. Turystyczny i wczasowy szczyt jest oczywiście okazją do wydrenowania kieszeni urlopowiczów. Na Wybrzeżu Gdańskim bowiem we wszystkich punktach handlowych i gastronomicznych obowiązują ceny, które i bez nadmiaru słońca mogą przyprawić o zawrót głowy. I tak np. oferowane są m. in. lody o wdzięcznej nazwie „Solanium", których porcja kosztuje dokładnie 127 zł. Podobnie wyglądają ceny na inne artykuły spożywcze i napoje. Niestety wraz z wysoką ceną nie zawsze w parze idzie jakość serwowanych posiłków.

W woj. słupskim natomiast urlopowicze, choć nie pozbawieni codziennych trosk związanych przede wszystkim z ogromną liczbą ludzi korzystających z uroków lata na środkowym Wybrzeżu, wypoczywają jak na razie bez specjalnych sensacji. Słupska gastronomia, choć również nie tania, sprawdza się jak dotychczas dobrze. Sporo jest też imprez kulturalnych, które po słonecznych i morskich kąpielach, umilają czas gościom w Ustce, Łebie i Jarosławcu. Nie ma też, mimo nieprawdopodobnego tłoku na plażach, wypadków śmiertelnych podczas kąpieli, co z niejakim zdziwieniem stwierdzają nawet ratownicy.

Sprawnie również działają służby ratownicze nad jeziorami, m. in. w woj. pilskim. Jak dotychczas na strzeżonych kąpieliskach, gdzie w ostatnich dniach jest wyjątkowy tłok, nie odnotowano wypadku utonięć. Na terenie całego województwa natomiast od 1 czerwca br. śmiertelnych wypadków utonięć odnotowano 5 i to w miejscach zabronionych dla kąpieli i pozbawionych ochrony Wodnego Pogotowia Ratowniczego.

Piękna pogoda ściągnęła również na Mazury liczne rzesze turystów i wczasowiczów. Tylko w stałych ośrodkach wczasowych na Pojezierzu Suwalsko-Augustowskim przebywa obecnie 100 tys. osób z całego kraju. Tysiące dalszych w sposób indywidualny spędza urlopy i wakacje na licznych biwakach, polach namiotowych i campingach.

Kategoryczne „Nie!" Watykanu

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

prasowych, zinterpretowali komunikat, jako żądanie Watykanu, aby duchowni ci ustąpili ze stanowisk ministrów.

Konkretnie chodzi o **Fernando Cardenala,** jezuitę, który jest ministrem oświaty, jego brata, **Ernesto Cardenala,** księdza i członka zakonu trapistów, który jako poeta i intelektualista cieszący się znacznym autorytetem w swym kraju i w całej Ameryce Środkowej, objął stanowisko ministra kultury oraz o nikaraguańskiego ministra spraw zagranicznych, również księdza i zakonnika, **Miguela D'Escoto.**

Komunikat powołuje się na kodeks prawa kanonicznego, który zabrania duchownym pełnienia stanowisk rządowych. Cytuje się w nim również oświadczenie przełożonego zakonu jezuitów, o. **Petera Kolvenbacha,** który 18 lipca br., nazajutrz po nominacji Fernando Cardenala na stanowisko ministra oświaty, powiedział, że pełnienie tej funkcji „jest nie do pogodzenia" ze statutem jezuity.

Stanowisko zajęte przez Watykan nie jest, oczywiście, zaskoczeniem. Już od paru lat Stolica Apostolska wypowiada się przeciwko pozostawaniu księży katolickich na stanowiskach ministrów rządu sandinistowskiego. W marcu ub. roku, po wylądowaniu w Managui, **Jan Paweł II** zwrócił się surowo do klęczącego przed nim na lotnisku Ernesto Cardenala, aby „uregulował swe stosunki z Kościołem". Po raz pierwszy jednak Stolica Apostolska wyraża swe stanowisko w sprawie księży-ministrów w sposób tak formalny, oficjalny i kategoryczny.

Posiedzenie Rady Ministrów

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

chody pieniężne ludności wiejskiej, na rynku wiejskim występuje nadal brak równowagi. Niemniej jednak w grupie artykułów przemysłu elektromaszynowego, produkowanych na potrzeby wsi, uzyskano widoczną poprawę. W ub. roku zwiększono dostawy wielu podstawowych asortymentów maszyn i urządzeń rolniczych, jak np. ciągników, pługów, konnych siewników zbożowych, kultywatorów itd. Natomiast utrzymuje się nadal niedostateczna podaż innych asortymentów jak dojarek, schładzarek do mleka, sprzętu do pozyskiwania i transportu wody oraz części zamiennych.

Nastąpiła odczuwalna poprawa zaopatrzenia wsi w nawozy mineralne. W 1984 r. w pełni pokryte zostaną potrzeby na nawozy azotowe i potasowe, a dostawy nawozów fosforowych pokryją zapotrzebowanie w 90 proc.

W sprzedaży pasz, w stosunku do 1980 r. nadal występuje poważny regres spowodowany znacznym ograniczeniem importu surowców i komponentów. Podobnie nie odzyskano poziomu dostaw z lat 1979—1980 w materiałach budowlanych. Szczególnie brakuje materiałów pokryciowych — papy i eternitu.

Potrzeby ludności wiejskiej w zakresie węgla kamiennego, na cele bytowe i produkcyjne, zostały w pełni zaspokojone. Dobra sytuacja na rynku węglowym pozwoliła na zwiększenie przydziału węgla rolnikom z 200 do 350 kg za dostawę kontraktowanego tucznika. W bieżącym roku sytuacja na rynku węglowym będzie równie korzystna. Przewiduje się natomiast trudności z zaopatrzeniem w koks. Spadek produkcji, wskutek wyeksploatowania baterii koksowniczych, spowoduje ograniczenie dostaw.

Rada Ministrów zobowiązała ministrów do zapewnienia pełnego wykonania dostaw na rynek wiejski, objętych CPR na 1984 r. oraz sytemem zamówień rządowych i planami operacyjnymi. Ministrów zobowiązano też do wprowadzenia sankcji dyscyplinujących realizację zasad gospodarki towarami objętymi centralnym sterowaniem.

Rada Ministrów wysłuchała wyjaśnień w sprawach przedstawionych w środkach masowego przekazu, dotyczących przypadków odmowy sprzedaży rolnikom maszyn znajdujących się w bazach sprzętu rolniczego. Zobowiązano odnośnych ministrów do przedstawienia Radzie Ministrów rozwiązań systemowych uniemożliwiających takie praktyki. Polecono wyciągnąć konsekwencje wobec osób odpowiedzialnych za niedopełnienie obowiązków służbowych.

Prezes Rady Ministrów, gen. armii **Wojciech Jaruzelski** — na tle stwierdzonych przez kontrole nieprawidłowości w handlu i gospodarce żywnościowej oraz ujawnionych przypadków marnotrawstwa i niegospodarności — polecił ministrom podjęcie zdecydowanych, ostrych działań zapobiegających stratom oraz wypracowanie systemowych rozwiązań umacniających właściwe funkcjonowanie odpowiednich ogniw.

Rada Ministrów zapoznała się z przebiegiem akcji letniej dzieci i młodzieży. W czasie wakacji z różnych form zorganizowanego wypoczynku skorzysta 3,2 mln osób, czyli o 700 tys. więcej niż w ub. roku. Spośród nich ćwierć miliona wypoczywać będzie za granicą.

Zasięg tegorocznej akcji jest też szerszy niż w minionych latach. Jest to wynikiem konsekwentnej polityki państwa, której celem jest szczególna troska o młode pokolenie narodu.

Ocenia się, że dotychczas skorzystało już z kolonii, obozów i innych form wypoczynku 60 proc. dzieci i młodzieży.

Oświadczenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych PRL w związku z sytuacją na Bliskim Wschodzie

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

sno cele konferencji, obiektywnie uzasadnia skład jej uczestników i zgłasza szereg konstruktywnych sugestii w odniesieniu do organizacji pracy konferencji. W opinii Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, program działania przedstawiony w oświadczeniu posiada wszystkie elementy, które są niezbędnym warunkiem osiągnięcia powszechnego, sprawiedliwego i trwałego uregulowania konfliktu bliskowschodniego.

Stanowisko wyrażone w oświadczeniu radzieckim płynie z głębokiego przeświadczenia, że sprawiedliwy i trwały pokój na Bliskim Wschodzie może i powinien opierać się na zasadach zgodnych zarówno z powszechnymi normami prawa międzynarodowego, jak z konkretnymi uchwałami Rady Bezpieczeństwa i Zgromadzenia Ogólnego NZ, odnoszącymi się do problemu bliskowschodniego.

Przeświadczenie takie leży również u podstaw stanowiska państw wspólnoty socjalistycznej względem uregulowania konfliktu bliskowschodniego, konsekwentnie od lat przez nie forsowanego na arenie międzynarodowej, również w odniesieniu do idei konferencji międzynarodowej. Znalazło ono wyraz m. in. w deklaracji politycznej przyjętej podczas narady Doradczego Komitetu Politycznego Państw-Stron Układu Warszawskiego w Pradze 5 stycznia 1983 r. Stanowisko państw socjalistycznych i wysuwane przez nie odpowiedzialne propozycje w kwestii uregulowania tak przewlekłego i groźnego konfliktu, jakim jest konflikt bliskowschodni — to przejaw praktycznej realizacji strategii pokoju, stanowiącej kamień węgielny polityki zagranicznej państw wspólnoty socjalistycznej. Polska Rzeczpospolita Ludowa z uznaniem odnotowuje, że polityka ta cieszy się rosnącym zrozumieniem i poparciem ze strony większości państw i narodów świata, które w utrwalaniu pokojowego współistnienia i równoprawnej współpracy międzynarodowej upatrują jedyną drogę rozwoju i postępu.

Polska Rzeczpospolita Ludowa wyraża głębokie przekonanie, że nowa ważna inicjatywa Związku Radzieckiego w sprawie uregulowania konfliktu bliskowschodniego zostanie przyjęta z całą powagą, na jaką niewątpliwie zasługuję, przez strony zainteresowane. Takie poważne podejście jest obecnie bardzo potrzebne w sytuacji utrzymujących się na Bliskim Wschodzie zapalnych ognisk. Uregulowanie bowiem tego konfliktu jest kluczem do normalizacji sytuacji na całym Bliskim Wschodzie, co leży w bezpośrednim interesie samych państw tego rejonu, jak i nie jest bez istotnego znaczenia dla państw spoza niego, prowadzących z nim szeroką współpracę, która może się w pełni rozwijać tylko w atmosferze ogólnego pokoju i stabilizacji.

Polska Rzeczpospolita Ludowa popiera inicjatywę Związku Radzieckiego w sprawie uregulowania konfliktu bliskowschodniego i deklaruje gotowość wniesienia pozytywnego wkładu do tego procesu, zgodnie z zasadami zawartymi w oświadczeniu radzieckim w sprawie Bliskiego Wschodu z 29 lipca 1984 r.

Za jednością

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

reformy gospodarczej związane jest nierozłącznie z funkcjonowaniem organizacji związkowych. Bez nich to przedsięwzięcie straciłoby swój sens. Ogół poruszonych spraw jest niezwykle ważny dla całego ruchu związkowego, każdej zakładowej organizacji związkowej. Dlatego powinien być poddany szerokiej i autentycznej konsultacji tego środowiska.

Dziennikarki z Bułgarii

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

wobec środków masowego przekazu.

W trakcie spotkania z kierownictwem „Gazety" uzgodniono kierunki dalszej współpracy obu redakcji, w tym bezdewizową wymianę dziennikarzy oraz materiałów prasowych.

S. Petrowa i K. Czorowa zapoznały się także z zabytkami Krakowa oraz zwiedziły Zakopane. Pieskową Skałę i Oświęcim. W niedzielę nasze bułgarskie koleżanki odlatują do Wielkiego Tyrnowa. (ew)

Konsultowany jest plan działań po XVI Plenum KC PZPR

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

dane środowisko wytypowało radnego, to właśnie w tym środowisku powinien on działać i rozliczać się ze swoich poczynań. **Lucjan Jung,** malarz-konserwator był natomiast przeciwny temu, aby radni pełnili dyżury w zakładach pracy w ściśle określonych terminach. Uważał, że byłoby to jeszcze jedno biuro skarg i zażaleń. Uczestnicy zebrania wypowiedzieli się jednak zdecydowanie za pełnieniem dyżurów przez radnych w zakładach pracy.

Aprobowano też konieczność powołania inspekcji robotniczo-chłopskiej. Większością głosów uznano, że inspekcja powinna funkcjonować pod kierownictwem rad narodowych i zajmować się kontrolą handlu, zasad praworządności, ładu i porządku. Powinna posiadać uprawnienia opiniodawcze i inspirujące oraz w skrajnych przypadkach egzekucyjne. Jej ogniwa powinny też funkcjonować w zakładach pracy.

Na otwartym zebraniu partyjnym w Zakładach Włókien Sztucznych „Stilon" w Gorzowie Wlkp. szczególnie wiele uwagi poświęcono sprawom działalności radnych w środowisku robotniczym i zakładzie pracy. Na wymianie poglądów zaważył głos **Krzysztofa Albrechta,** który stwierdził, że należy unikać zinstytucjonalizowanych form kontaktu radnego z wyborcami i wyznaczania stałych, absorbujących ich nadmiernie, dyżurów w zakładzie. Sądzę, powiedział, że powinni oni poświęcić czas na kontakt z wyborcami bądź bezpośrednio przy stanowiskach pracy, bądź w domu. Powinni czuć się do tego zobowiązani, jeżeli chcą należycie spełniać swoje funkcje. **Franciszek Pozarycki** postulował natomiast zobowiązanie radnych do okresowego, raz na miesiąc lub kwartał, rozliczania się przed załogą z tego, jak rozwiązywane są problemy zgłaszane przez ludzi pracy.

Członkowie partii i bezpartyjni, uczestnicy konsultacyjnego zebrania w gorzowskim „Stilonie" podkreślali jednocześnie sprawowanie kontrolnych funkcji rad narodowych nad działalnością sektora prywatnego i firm polonijnych. Większość obecnych uznała też, że właśnie radom powinny być podporządkowane organa inspekcji robotniczo-chłopskiej.

Podczas zebrań dwu oddziałowych organizacji partyjnych w Przędzalni Czesankowej „Elanex" w Częstochowie na pytanie czy komisjom rad narodowych poszerzonym o robotników i chłopów należy powierzyć obowiązek opiniowania wszystkich decyzji terenowej administracji państwowej dotyczących funkcjonowania sektora prywatnego i firm polonijnych odpowiedziano: **nie należy odrywać robotników od maszyn a chłopów od zajęć w polu.** Nowo wybrani radni mają społeczny mandat, niech więc ich decyzje obowiązują administrację.

Uczestnicy zebrania opowiedzieli się za likwidacją punktów za pochodzenie i utrzymaniem egzaminów wstępnych na wyższe uczelni. Na uczelnie, mówiono, należy przyjmować przede wszystkim najlepszych absolwentów szkół średnich. Zgodność poglądów panowała w sprawie przywrócenia współzawodnictwa pracy. Powinno ono odbywać się pod patronatem związków zawodowych i obejmować poszczególne branże.

Finscy parlamentarzyści w Krakowie

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

darowania dla celów rekreacyjnych terenów zdegradowanych przez przemysł.

Wczoraj również fińscy parlamentarzyści zwiedzili Kraków, interesując się szczególnie wpływem zanieczyszczonego powietrza na zabytki. Problemy rewaloryzacji zabytkowych obiektów, ochrony środowiska naturalnego oraz kierunki badań naukowych w zakresie ochrony wód i powietrza były tematem spotkania z wiceprezydentem Krakowa **Janem Nowakiem.** Przed spotkaniem w Urzędzie Miasta fińscy goście obejrzeli źródła zanieczyszczenia powietrza atmosferycznego w Krakowie — Kombinat HiL i EC Łęg.

„Dunajec" przepłynął Atlantyk

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Po dopłynięciu przez Kilonię do wspomnianego Saint Malo skierowano się do portu Horta na wyspie Fajal w archipelagu Wysp Azorskich, a stamtąd do będącego celem wyprawy portu Halifax w Kanadzie. Witano i przyjęto tam nowosądeczan bardzo serdecznie. „Dunajec" stanął przy nabrzeżu Morskiego Muzeum Atlantyku, naprzeciw statku „Acadia", z którego sporządzono pierwsze mapy wybrzeży kanadyjskich i który jest teraz narodowym symbolem żeglarskim. Pobyt trwał dziewięć dni, spędzonych wśród kanadyjskiej Polonii i tamtejszych działaczy żeglarskich.

Wracając do ojczyzny, postanowiono pokonać Atlantyk systemem „non stop". Uczyniono to w iście sprinterskim dla jachtu tej klasy czasie 21 dni. Teraz dzielni górale-żeglarze znów są w rodzinnych stronach. W trzymiesięcznym rejsie pokonali 8265 mil morskich, czyli 15 307 kilometrów, ale — odliczając postoje w portach (było tego 600 godzin) — płynęli 1526 godzin czyli trochę ponad dwa miesiące. Nowosądeczanie płynęli „Dunajcem" ze średnią prędkością 5,42 węzła i pokonywali każdej doby 130 mil morskich. A ocean wcale nie był dla nowicjuszy łaskaw. Najpewniej postanowił urządzić im „chrzest" nie równikowy lecz oceaniczny. Przez 145 godzin przyszło żeglować w warunkach sztormowych przy sile wiatru powyżej 8 stopni w skali Bouforta, a przez 25 godzin trwało dla „Dunajca" i jego dziewięcioosobowej załogi prawdziwe morskie piekło — sztorm „dwunastka", stan morza „ósemka". Wszystko skończyło się jednak szczęśliwie dla nowosądeckiego jachtu „Dunajec" i jego dziewięcioosobowej załogi.

STANISŁAW ŚMIERCIAK

Na skargę do PRON

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

sty zawierające skargi, prośby o interwencję i wnioski. W tym czasie rady wojewódzkie otrzymały ok. 5 tys. takich spraw. Statystyki działań interwencyjnych ogniw podstawowych, ze względu na masowość zjawiska, na szczeblu centralnym nie prowadzi się. Charakterystyczne jest, że liczba wpływających spraw znacznie wzrosła po kongresie ruchu i tendencja ta nadal się utrzymuje.

Tematyka skarg i próśb kierowanych do PRON jest podobna jak w przypadku pozostałych centralnych adresatów. Nieco odmienne jednak są proporcje w tej dziedzinie. O ile bowiem największą liczbę listów do organów rządowych stanowią sprawy dotyczące gospodarki mieszkaniowej (głównie chodzi o przydziały mieszkań), to w PRON tematyka ta znajduje się dopiero na drugiej pozycji. Jest tych spraw też dużo (w 83 r. — 18,8 proc., a w 84 r. — 19,9 proc.), ale znacznie więcej wpływa skarg i próśb dotyczących wymiaru sprawiedliwości i porządku publicznego (w bieżącym roku 27,7 proc. ogółu listów). Interweniują ludzie, którzy popadli w konflikt z prawem, odbywający karę więzienia, ich rodziny itp., prosząc o pomoc, poręczenie, wstawiennictwo w sprawie aktu łaski, spowodowanie rewizji przewodu sądowego. Tak duża liczba spraw „sądowych" świadczy niewątpliwie o zaufaniu do ruchu, aczkolwiek nie jest on w stanie i nie może kwestionować wyroków sądowych, lub wyręczać innych, powołanych do tego instytucji.

PRON natomiast interweniuje wszędzie tam, gdzie dzieje się niesprawiedliwość, łamane są przepisy prawa, gdzie występują konflikty społeczne. Zarówno Komisja i Zespół Interwencji Społecznej przy RK PRON, jak i inne ogniwa ruchu robią to często i w dużym stopniu skutecznie. Dominują sprawy mieszkaniowe, zatrudnieniowo-płacowe, rentowe, związane z gospodarką ziemią itp. PRON przydzielić mieszkania, czy przeprowadzić komasacji gruntu oczywiście nie może, ale w wyniku interwencji następuje często zmiana błędnej decyzji urzędu, spowodowanie lub zaniechanie określonego działania.

Podobnie jak w innych instytucjach przyjmujących skargi i wnioski, wśród korespondencji napływającej do PRON przeważają skargi dotyczące problemów osobistych. Ok. 10 proc. wniosków odnosi się do spraw o szerszym znaczeniu społecznym. Do Rady Krajowej i rad wojewódzkich PRON zwracają się o pomoc grupy obywateli, samorządy mieszkańców, działacze organizacji społecznych itp.

Wiele jest przykładów świadczących, że reagowanie na skargi i wnioski obywateli oraz interweniowanie w uzasadnionych przypadkach jest ważną dziedziną działalności ogniw i rad PRON, że rozwiązywanie konfliktów jest istotnym elementem umacniania idei porozumienia.

Dalekopisem z kraju...

(s) Wisłok — rzeka wypływająca w Beskidzie Niskim, została zatruta. Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Mielcu został powiadomiony przez posterunek MO w Przecławiu o zatruciu wody rzeki na odcinku między miejscowościami Tuszyma i Rzuchów. Objawem zatrucia było ponad 5 ton śniętych ryb spływających z nurtem rzeki.

Nie jest to pierwszy przypadek ekologicznego zniszczenia środowiska liczącej 163 km długości rzeki.

W Warszawie zmarł, w wieku 90 lat, prof. Edward Passendorfer, członek rzeczywisty PAN. Zajmował się geologią stratygraficzną i sedymentologią, a szczególnie geologią Tatr.

Kończą się sierpniowe upały. W najbliższych dniach nie będzie już tak ciepło jak obecnie. Instytut meteorologii i gospodarki wodnej przewiduje od 12 do 16 st. ochłodzenie.

...i ze świata

Iran zakomunikował w czwartek, że irackie lotnictwo wojskowe zaatakowało tego dnia jedną z irańskich platform naftowych w pobliżu wyspy Charq. Ostrzelana rakietami platforma stanęła w ogniu.

Delegaci reprezentujący 180 tysięcy członków Związku Zawodowego Górników (NUM), zebrani w Sheffield, w głosowaniu odrzucili ostatnią ofertę Państwowej Krajowej Rady Węgla i postanowili kontynuować trwający już od 22 tygodni strajk.

W okresie minionych dwóch lat w Jugosławii osłabła przestępczość polityczna. W 1983 r. za przestępstwa polityczne skazano 326 osób, czyli o 36 proc. mniej niż w 1982 r. Dane te odzwierciedlają m. in. stopniową normalizację w okręgu autonomicznym Kosowo. Niemniej jednak, większość skazanych w SFRJ za przestępstwa polityczne w latach 1982 i 1983 pochodziła właśnie z Kosowa (w 1982 r. — 287 osób, a w 1983 r. — 117 osób).

W kilku miastach Chile odbyły się w czwartek demonstracje przeciw reżimowi Pinocheta, pod hasłem „W obronie życia".

Przedstawiciel Organizacji Wyzwolenia Palestyny (OWP) Ahmad Sobeh przemawiając w czwartek na Konferencji Ludnościowej w Meksyku oskarżył Izrael o codzienne pogwałcanie prawa międzynarodowego.

„Połowa naszej ludności żyje pod okupacją, a jej prawa są ciągle gwałcone, co uniemożliwia nam prowadzenie właściwej polityki demograficznej" — powiedział.

Prawie 20 mln dolarów przeznaczył Kongres USA na „Narodowy fundusz popierania demokracji" jak nazywa się zagraniczną działalność Stanów Zjednoczonych, mającą na celu popieranie reżimów proamerykańskich.

Z udziałem przedstawicieli życia politycznego i kulturalnego ChRL odbyło się 10 bm. w Pekinie w siedzibie Ogólnochińskiej Federacji Towarzystw Przyjaźni z Zagranicą spotkanie poświęcone przypadającej w br. 400. rocznicy śmierci Jana Kochanowskiego.

Potężna eksplozja wstrząsnęła w piątek dzielnicą Bir el-Abed, znajdującą się na południowym obrzeżu Bejrutu. Zamach bombowy, dokonany przy użyciu samochodu — pułapki wyrządził poważne szkody, zabijając co najmniej 5 i raniąc wiele osób.

Szef NASA, James Beggs ujawnił w Kongresie, iż każdy start wahadłowca kosztuje orientacyjnie od 150 do 200 mln dol, podczas gdy zysk jaki przynoszą misje kosmiczne zamyka się kwotą nie wyższą od 71 mln dol.

Zakłady energetyczne w Minesocie przystały na zmianę koloru swych izolatorów na ogrodzeniu z wykorzystaniem prądu dla odstraszenia intruzów, ponieważ dotychczasowy kolor czerwony wprowadzał w błąd kolibry biorące izolatory za kwiaty lub owoce. Ptaszki masowo siadały na izolatorach, padając ofiarami porażenia prądem. Na fakt ten zwrócili uwagę ornitolodzy, którzy uderzili zaraz na alarm.

Na polach gorąco...

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

tem jest kosa. Wielu rolników kopy ze zbożem ustawia na poboczach ściernisk, aby rolę wykorzystać na poplon. Coraz więcej ziarna jest dostarczane do magazynów gminnych spółdzielni, a także do OPPZM „PZZ". Dopiero w tym roku okazało się, że kontraktowanie zbóż jest korzystne dla rolników. Po podwyżce cen skupu wielu rolników przychodzi do zarządów GS oraz gminnej służby rolnej, aby zakontraktować na tegoroczne plony. Jeśli bowiem pszenica w każdej ilości przyjmowana jest po zwiększonej cenie, to pozostałe zboża już można dostarczyć tylko o 30 proc. więcej niż zostały zakontraktowane. Rolnicy postulują, aby wszystko ziarno było przyjmowane po nowej cenie.

Na okres żniw gminne spółdzielnie otrzymały konserwy mięsne i rybne, ale niestety jest ich za mało. Ponadto gastronomia wiejska nie dysponuje lepszymi gatunkami mięsa, a tylko podrobami. Jak nas informuje wiceprezes GS w Sieprawiu **Kazimierz Pilch,** żniwiarzy można karmić tylko płuckami, flaczkami, czasem wątróbką.

Nie zabraknie w sklepach wiejskich napojów chłodzących. Np. Gminna Spółdzielnia w Proszowicach zmagazynowała kilkadziesiąt tys. butelek wody mineralnej, a dzienna produkcja własnej rozlewni wynosi 16 tys. butelek. Dwie piekarnie posiadają wolne moce przerobowe. Jak nam oświadczył prezes GS **Ryszard Moliszewski,** GS może dostarczać pieczywo do ościennych gminnych spółdzielni. Również myślenicka Gminna Spółdzielnia posiada wystarczające ilości napojów chłodzących, pieczywa, wyrobów wędliniarskich, tych ostatnich naturalnie zgodnie z reglamentacją. Mogliśmy się o tym przekonać wizytując wspólnie z prezesem GS **Jerzym Druzgałą,** sklepy w poszczególnych wsiach. Nie brakuje tam również drobnego sprzętu kośnego, kos, osełek, wideł, grabi itp. (cm)

Ogłoszenia ekspresowe

MISTRZOWI-złotnikowi wynajmę pracownię z pełnym wyposażeniem w centrum Rzeszowa. Rzeszów, Kwietniowa 49 g-19939

SKODĘ ciężarową MS kompletną w częściach i silnik RT — sprzedam. Prządkowice, tel. 90. g-20206

WŁOSIK Andrzej, zam. Kraków, ul. Przy Cegielni 10, zgubił paszport — znalazcę prosi się o zwrot za bardzo wysoką nagrodą. g-20286

ZGRZEWARKĘ do woreczków foliowych wraz z technologią do produkcji wody — sprzedam. Oferty 20250 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

WCZASY W BUŁGARII

Informacji udziela **Polski Związek Esperantystów, Kraków, ul. Straszewskiego 2/9, tel. 22-87-71,** w poniedziałek w godz. 14—19.

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

„Złoto" dla Thompsona

LOS ANGELES (PAP). W kolejnym 13 dniu Igrzysk Olimpijskich w Los Angeles rozdano medale w siedmiu dyscyplinach sportu. Lekkoatleci rywalizowali w trzech konkurencjach, finałowe walki odbyły się w trzech kategoriach wagowych turnieju zapaśniczego w stylu wolnym. O medale walczyły także piłkarki ręczne, pływaczki, jeźdźcy, szermierze, judocy i koszykarze.

Bohaterem dnia na Stadionie Coliseum był najwszechstronniejszy lekkoatleta igrzysk — Brytyjczyk Daley Thompson. Powtórzył on sukces z moskiewskich igrzysk, zdobywając złoty medal znakomitym rezultatem 8797 pkt. Wynik ten zaledwie o jeden punkt ustępuje rekordowi świata należącemu do Juergena Hingsena (RFN), który w Los Angeles musiał jednak uznać wyższość Thompsona i zadowolić się srebrnym medalem z końcowym rezultatem 8673 pkt. Trzecie miejsce zajął **Siegfried Wentz** (RFN) — 8412 pkt., a czwarte kolejny dziesięcioboista RFN, były rekordzista świata — **Guido Kratschmer** — 8326 pkt.

Na wysokim poziomie stały także dwa pozostałe czwartkowe finały lekkoatletyczne. W skoku w dal kobiet podwójne zwycięstwo odniosły reprezentantki Rumunii. **Złoty medal zdobyła mistrzyni świata Anisoare Cusmir-Stanciu uzyskując w czwartej serii odległość 6,96 m. Drugie miejsce zajęła Vali Ionescu — 6,81, a trzecie Brytyjka Susan Hearnshaw — 6,80 m.** O centymetry przegrały walkę o brązowy medal zawodniczki USA — **Angela Thacker** — 6,78 i **Jackie Joyner** — 6,77.

W finałowym biegu na 200 m po drugi złoty medal sięgnęła Amerykanka **Valerie Brisco-Hooks,** która zwyciężyła wcześniej na dystansie 400 m. Uzyskała bardzo dobry czas 21,81 sek. wyprzedzając swą rodaczkę **Florence Griffith** — 22,04 i **Marlene Ottey-Page** (Jamajka) — 22,09 sek.

Od ponad 20 lat jednym z czołowych jeźdźców świata specjalizujących się w ujeżdżaniu jest adwokat z Muenster — Rainer Klimke. W czwartek w Los Angeles, wraz z kolegami z ekipy RFN — **Herbertem Krugiem i Uwe Sauerem,** zwyciężył w drużynowym konkursie ujeżdżania, zdobywając tym samym czwarty w swej karierze złoty medal olimpijski. **Jeźdźcy RFN wyprzedzili Szwajcarię i Szwecję.** Czołowych 12 zawodników z konkursu drużynowego zakwalifikowało się do finału indywidualnego ujeżdżania. **Najlepszy wynik — 1797 pkt. uzyskał Rainer Klimke** wyprzedzając **aktualną mistrzynię Europy — Anne-Grethe Jensen** (Dania) — 1701 pkt. i Szwajcara **Otto Hofera — 1609 pkt.**

W wadze do 95 kg turnieju judo kandydatami do medali byli zawodnicy europejscy. Rywalizacja przybrała jednak dość niespodziewany obrót. Do finałowej walki stanęli bowiem młodzi zawodnicy — 22-letni **Hyoug Zno Ha** (Korea Płd.) i zaledwie 18-letni rewelacyjny Brazylijczyk **Douglas Vielra.** Złoty medal zdobył Koreańczyk.

W turnieju zapaśniczym na najwyższym podium stanęli zapaśnicy USA a srebrne medale zdobyli Japończycy. W wadze do 48 kg złoty medal wywalczył **Robert Weaver** pokonując w finale **Takashi Irie.** W kategorii do 62 kg inny reprezentant USA **Randy Lewis** zwyciężył w finale **Kosei Akaishi** przez przewagę techniczną. W trzecim czwartkowym finale, w wadze do 90 kg, **Ed Banach** (USA) zapewnił sobie złoty medal zwyciężywszy nad **Akiro Ohtą** (Japonia).

W turnieju koszykarzy odbył się w czwartek jeden finałowy pojedynek decydujący o brązowym medalu. Spotkali się w nim broniący tytułu olimpijskiego **Jugosłowianie** i zespół **Kanady.** Kanadyjczycy byli w tym meczu równorzędnym przeciwnikiem reprezentacji Jugosławii, a w drugiej połowie walczyli z determinacją, doprowadzając do stanu 80:81 na niespełna minutę przez końcem spotkania. Bardziej doświadczeni Jugosłowianie byli jednak skuteczniejsi w końcówce i wygrali 88:82 (44:38) zdobywając brązowy medal.

Późno w nocy zakończył się finałowy pojedynek turnieju drużynowego szablistów. W spotkaniu o złoty medal zespół **Włoch** pokonał nadspodziewanie łatwo 9:3 szablistów **Francji.** Brązowy medal zdobyła drużyna **Rumunii** zwyciężając po zaciętym pojedynku z **RFN** 8:7.

PZPN nie zadecydował

Skandal z „transferami" **Józefa Wandzika, Mirosława Kubisztala i Piotra Nazimka** nie znalazł finału w przeddzień rozpoczęcia ligowych rozgrywek piłkarskich. Wandzik, młody bramkarz chorzowskiego Ruchu, zapragnął w nowym sezonie grać w Górniku Zabrze, zapewne za usilną namową działaczy tego klubu. Podobnie jest z Kubisztalem i Nazimkiem, którzy nie chcą grać już w Cracovii, a zamierzają występować w GKS Katowice. Macierzyste kluby tych piłkarzy zdecydowanie odmawiają zwolnienia zawodników, którzy podpisali długoterminowe kontrakty (Nazimek — 1985 r., Kubisztal — 1988 r., a Wandzik 1987 r.).

„Wandzik będzie grał w Ruchu, albo przez najbliższe lata nigdzie" — tak postanowiono w Chorzowie i zawieszono piłkarza w prawach zawodnika od 12 bm. *„O ile Wandzik nie zgłosi się do nas przed upływem tego terminu — będziemy musieli go zdyskwalifikować. Nie widzimy powodu, by zezwolić mu na odejście do Zabrza ani do innego klubu"* — oto opinia działaczy Ruchu.

Stanowisko działaczy Cracovii w sprawie swych zawodników jest identyczne — nie wyrażają zgody na ich przejście do katowickiego klubu. Na nic — jak twierdzą w Krakowie — podróże samochodami z Katowic wysłanników GKS. Katowiccy działacze dwukrotnie podejmowali próby rozmów z przedstawicielami Cracovii — bezskutecznie. 1 bm. zarząd Cracovii skierował pismo do PZPN, w którym wnioskuje o zatwierdzenie 3-letniej dyskwalifikacji na obu piłkarzy.

Transferowa kołomyjka trwa, jej końca nie widać. Zainteresowane strony nie zamierzają ustąpić, nawet za cenę złamania ewentualnej kariery sportowej, jak to ma miejsce w przypadku Wandzika, powoływanego kilkakrotnie do kadry.

Z moralnego punktu widzenia racja jest po stronie działaczy chorzowskich i krakowskich.

Wolna sobota z TKKF

Turniej piłki nożnej drużyn dla dzieci do 15 lat — Nowa Huta, os. XX-lecia PRL, Szkoła Podstawowa Nr 100 — godz. 10.

Nowe gry i zabawy rekreacyjne (krykiet, mini-hokej, mini-golf, boccia) oraz chodzenie na szczudłach i ringo dla dorosłych i dzieci — park Jordana obok pawilonu OSiR „Krakowianka" — godz. 11.

Turniej badmintona — Myślenice, korty przy ul. Buczka 3a — godz. 15,30.

W sobotę 1 sierpnia br. Ognisko TKKF w Dobczycach organizuje zawody kręglarskie. Zawody odbędą się na kręgielni ogniska w Dobczycach przy ul. Podgórskiej 2. Początek zawodów o godzinie 16.00.

W kilku wierszach

Pierwszy etap międzynarodowego wyścigu kolarskiego Dookoła Słowacji długości 153 km wygrał Milan Jonak (CSRS). Andrzej Mierzejewski (Polska) — zajął szóste miejsce w tym samym czasie co zwycięzca.

Na torach Włókniarza przeprowadzono w kolejnym dniu indywidualnych mistrzostw Polski w łucznictwie — strzelania na dystansach 50 i 30 m. Po dwóch dniach zawodów Krzysztof Włosik (Nadwiślan) zajmuje trzecie miejsce z dorobkiem 1228 pkt. Prowadzi Kwiatkowski (Katowice) 1234 pkt.

Niespodziankami drugiej rundy tenisowego turnieju Grand Prix w Cleveland było wyeliminowanie grającego z nr 2 Amerykanina Seanlona oraz Hindusa Amritraja (nr 5). Scanlon przegrał z nie sklasyfikowanym na światowej liście swym rodakiem Klapardą 2:6, 3:6, natomiast Amritraj z Pate (USA) 3:6, 3:6.

We Włoszech trwa finałowy turniej o PE w hokeju na lodzie. W drugim spotkaniu, w Val Gardena obrońcy tytułu, mistrzowski zespół ZSRR — CSKA Moskwa pokonał drużynę mistrza Szwecji Djurgarden Sztokholm 5:0 (1:0, 1:0, 3:0).

Piłkarska reprezentacja Kolumbii rozegrała w Limie międzypaństwowy towarzyski mecz z Peru remisując 0:0.

Przebywający w Szwajcarii piłkarze angielskiego Evertonu rozegrali w Saint Gall spotkanie z drużyną o tej samej nazwie i zwyciężyli 1:0.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 2 sierpnia 1984 r. zmarł

Edward PIECH

były długoletni prezes Zarządu Wojewódzkiego TPD w Krakowie.

W Zmarłym Towarzystwo Przyjaciół Dzieci utraciło oddanego wielkiego przyjaciela dzieci i prawego Człowieka.

Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy współczucia

ZW TPD w KRAKOWIE

Prezentujemy kolejny — trzeci fragment szkicu Kazimierza Wyki „Dwie Jesienie" zaczerpniętego z książki wybitnego historyka literatury „Życie na niby" (wyd. II poszerzone, Książka i Wiedza, 1959 r., ukazało się w osiem lat po pierwszym). Notatki czasów wojny były czynione na gorąco w latach 1939-45, przygotowane do druku natychmiast po jej zakończeniu. Poszerzenie nie polegało na dopisywaniu czegokolwiek „z perspektywy lat" lecz na dodaniu dwóch samodzielnych rozdziałów. I choćby dlatego obserwacje te i refleksje na temat naszej historii są dokumentem POZBAWIONYM INTERESU (podkr. red.), cennym szczególnie dla tych, którzy okupacji hitlerowskiej nie przeżyli na własnej skórze.

Rozpinamy te rozważania Kazimierza Wyki pomiędzy rocznicami dwóch tragicznych doświadczeń historycznych: wybuchu Powstania Warszawskiego i najazdu hitlerowskiego na Polskę.

DWIE JESIENIE (3)

KAZIMIERZ WYKA

VI

W próżnię wywołaną klęską wtargnęły pierwszej jesieni wojenne schematy, schematy te rychło ze świadomości inteligencji poszerzyły się na poglądy innych klas i one to sprawiły, że rekonwalescencja społeczna i polityczna naszego społeczeństwa już pierwszej jesieni zaczęła przebiegać znacznie wolniej, aniżeli to zapowiadała siła doznanego uderzenia. Z końcem zaś tej jesieni, przypadającym na lato 1940 roku, schematy te proces ozdrowieńczy prawie całkowicie powstrzymały.

Na miejsce błędnych i doszczętnie przegranych pojęć o Polsce mocarstwowej, jako kraju silnym i za równego uważanym wśród tzw. młodych, dynamicznych i pokrzywdzonych przy podziale dóbr tego świata, napłynęły pojęcia inne. Pojęcia pochodzące z arsenału nie spełnionych dotąd nigdy przepowiedni i nadziei politycznych, z lamusa historycznych i poetyckich racji XIX stulecia. Ażeby określić, jakie to pojęcia, przypomnijmy konfigurację polityczną jesieni 1939 roku. Armia niemiecka, zanim doszła do wschodnich granic Polski, napotkała na drodze swojego pochodu wkraczającą również do Polski armię radziecką. Niektóre tereny już przez siebie zajęte armia niemiecka musiała opróżnić, tak że z początkiem października ustaliła się biegnąca Sanem i Bugiem wschodnia linia demarkacyjna przyszłego Generalnego Gubernatorstwa. Zrazu bowiem w oficjalnej nazwie zajętych, a nie przyłączonych do Rzeszy terenów polskich okupacyjno-militarny charakter ich posiadania był ujawniony. Nazwa brzmiała: General Gouvernement für die besetzten polnischen Gebiete. Dodatek ów odpadł dopiero w roku 1940, kiedy GG stało się Nebenlandem wielkiej Rzeszy.

Naiwni sądzili, że armia radziecka wkracza do Polski, by wystąpić przeciwko Niemcom i bronić reżimu, którego flirty z Hitlerem tak ponuro się kończyły. Rychło się okazało, że armia ta nie wkracza w tym celu. Z jakimi zaś zamiarami przychodzi, pierwszej jesieni mało kto w Polsce umiał zinterpretować. Wobec tego układ terytorialny i polityczny powstający na gruzach Rzeczypospolitej międzywojennej ułożył się w świadomości inteligencji polskiej w kształt schematu ciążącego nad naszą historią przez cały okres rozbiorów. Ponowne porozumienie mocarstw zaborczych, ich zgoda na ciele Polski — tak wyglądał ów schemat nagle wydobyty ze składu minionych pojęć historycznych.

Równocześnie wyłonił się schemat drugi i jeszcze głębiej zakorzeniony w nie spełnionej dotąd, a przepowiadanej historiozofii poetyckiej. O wojnę ludów prosimy Cię, Panie, o wojnę ludów za sprawę Polski, która przyniesie nam wolność — modlił się Mickiewicz — i rzeczywiście odbyła się już jedna wojna ludów, która tę wolność przyniosła. Tamta wojna ludów jednak nie rozpoczęła się o sprawę Polski. Tymczasem druga wojna światowa miała właśnie ów początek marzony przez wieszczów i mistycznych historiografów narodu. Gwarancje granic udzielone przez Wielką Brytanię dotyczyły Grecji, Rumunii i Polski. Na tych trzech płotach zawieszone zostały dzwonki alarmowe dla napastnika i o każdy z nich wojna mogła była wybuchnąć. Tymczasem propaganda reżimowa tak kwestię podawała społeczeństwu, jak gdyby dzwonek alarmowy przeznaczony był wyłącznie dla Polski. Propaganda taka w nieoczekiwany sposób trafiała w nadzieje pochodzące jeszcze z „Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego".

Ale nie tylko druga wojna światowa wybuchła rzekomo o sprawę suwerenności i niezależności Polski, wypełniając schemat marzeń politycznych żywotnych od czasu Napoleona. Rychło i klęska zdołała się pomieścić w schemacie podobnego pochodzenia. Ze zdumiewającą szybkością i łatwością dokonał się owej jesieni przeskok do Polski silnej ręki, mocarstwowego trzymania za mordę — do Polski nieszczęśliwej, udręczonej, szlachetnej, cierpiącej dla zbawienia drugich.

Rozbiorowa rzekomo sytuacja na ziemiach ojczystych pociągnęła za sobą do życia dalszy schemat, pochodzący również z porozbiorowych czasów. Całe pokolenia emigrantów polskich marzyły wówczas, aby na zachodzie Europy zrozumiano nareszcie rolę polityczną Polski. Ażeby tam, ściślej: we Francji, naród polski mógł posiąść swoją legalną reprezentację polityczną. Pierwszej jesieni wydawać się mogło, że to pragnienie spełnia się w pogrobowy sposób. Francja, klasyczny w XIX stuleciu kraj ochrony dla emigrantów politycznych z całej Europy, została na przeciąg kilku miesięcy siedzibą rządu polskiego. Emigranci — powstańcy, ludzie hotelu Lambert, patrzący w stare wierzby wyspy św. Ludwika, daremnie na to oczekiwali. Ich pragnienia spełniały się powrotnie. Małe miasto prowincjonalne Angers, w proporcji naszego kraju jakiś Płock czy Tarnów, zostało stolicą Polski — in partibus opressorum.

Tak więc w próżni politycznej wywołanej klęską dokonało się w kraju jakieś wielkie zmartwychwstanie uspokajających schematów politycznych. Uspokajających, ponieważ w konsekwencji swojej zapowiadały one, że przebieg wojny potoczy się na podobieństwo pierwszej wojny światowej, tyle że z poprawką na korzyść Polski, jako początkowego politycznie, mesjanistycznego w odgrywanej roli ogniwa. Tymczasem ani jeden z tych schematów nie był już aktualny i tylko na chwilę, na tę jedną jesień, historia przystanęła na dawno poniechanych pozycjach, rozniecając dzięki temu analogie całkowicie już przebrzmiałe.

Od klęski Francji ruszyła z tych pozycji w całkiem nowy i nieprzewidywany sposób, przekreślając chwilowe schematy. Dzięki temu wszakże, że tak bardzo one odpowiadały urobionym w Polsce nałogom historiozoficznym, że tak dalece ustalały społeczeństwo w ramach, które nie wymagały żadnych nowych decyzji społecznych i politycznych, szczególnie zaś nie wymagały społecznie — schematy pierwszej jesieni zdołały się zakorzenić bardzo głęboko. I upadek Francji dlatego został w okupowanym kraju przeżyty tak boleśnie, dlatego opłacono go samobójstwami jak klęskę wrześniową, ponieważ burzył cały ten uspokajający gmach pojęć. Ponieważ otwierał nową próżnię, ale próżnię jeszcze gorszą, bo wytrawioną z analogii historycznych i militarnych obowiązujących pierwszej jesieni. Ta nowa próżnia wymagała wielkiego wysiłku wyobraźni politycznej. Wymagała spokojnej i realnej oceny nowych faz wojny. Niestety, w warunkach polityki konspiracyjnej, wśród życia na niby, wysiłek ów nie został wykonany. Schematy runęły jako fakty, a przecież jakoś trwały jego wyobrażenia zbiorowe. Opiszemy ten dwoisty proces mówiąc o drugiej jesieni.

Analogie były pozorne. Schemat zbiorowy i schemat emigracyjny fałszywie określały rzeczywistość. Postępowanie polityczne i militarne Związku Radzieckiego jesienią 1939 należało interpretować nie na tle zadawnionych pojęć rozbiorowych, ale na tle niedawnej sytuacji monachijskiej. Od chwili napaści Niemiec na ZSRR i nim powstały nowe urazy, interpretację tę w kraju powszechnie rozumiano. Nie mijał przecież jeszcze rok od dnia, kiedy w Monachium, rzucając Hitlerowi na pastwę Czechosłowację, wyraźnie dano mu do zrozumienia, że ostrze ekspansji niemieckiej powinno iść na Wschód, że nadszedł czas zużytkowania jej potęgi militarnej w tym kierunku, gdzie towarzyszyć jej będzie przychylność świata kapitalistycznego. W kierunku na Związek Radziecki.

Korzyści sytuacji monachijskiej Hitler zepsuł łapczywym postępowaniem wobec resztek Czechosłowacji. Awanturniczo ryzykował wdając się w konflikt z Polską. Mimo to nie uważał on, że tak postępując przekracza granice cichych i intencjonalnych pełnomocnictw otrzymanych w Monachium.

Po rozgromieniu Polski składał w pierwszych dniach października propozycję pokoju, czyli nawrotu do układu monachijskiego przy wzmocnionych pozycjach własnych. Ba, zapewniał, iż gotów jest odbudować państwo polskie, wyobrażając je sobie naturalnie pod rządami jakiegoś Tiso, Pavelića czy Antonescu. Okrojone od zachodu, sprowadzone do granicy niemiecko-rosyjskiej z roku 1914, państwo takie zapewne byłoby otrzymało na podobieństwo Rumunii Antonescu szerokie posiadłości terytorialne sięgające Dniepru. Dopiero kiedy propozycja październikowa została odrzucona, Hitler w tydzień później mianował Franka generalnym gubernatorem, odsunął armię od odpowiedzialności politycznej za okupowane tereny polskie (początkowo gubernatorem miał być generał Rundsteadt) i rozpoczął organizację tych terenów pod bezpośrednimi rządami partii narodowosocjalistycznej. Propozycje ponawiał — misja Hessa — ciągle zatem sądził, i nie sądził błędnie, że kroczy według monachijskich intencji.

Polityka ZSRR w świetle tej sytuacji była jasna. Nie wolno było dopuścić, ażeby impet pierwszego uderzenia niemieckiego skierował się na Związek Radziecki. Nie wolno też było dopuścić, ażeby pozycje niemieckie dla grożącego konfliktu tak zostały poprawione, by mogło się to stać groźne. Niemcy zajmując bez oporu całą Polskę w jej granicach wschodnich 1939 roku, wasalizując ewentualnie ten kraj — bo i z tym należało się liczyć! — stwarzaliby sobie takie po-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

KONKURS NA WSPOMNIENIE O BUDOWIE NOWEJ HUTY

„Ogłaszamy konkurs na pamiętnik lub wspomnienia dla tych, którzy w latach 1949—55 pracowali przy budowie Huty im. Lenina...". Taki anons ukazał się w prasie w lutym 1984 r. Z perspektywy tylu lat zacierają się fakty, przecież to czasy tak odległe, inne, o niepowtarzalnym klimacie.

Przez te lata kraj nasz przeszedł długą drogę, znaczoną kolejnymi zakrętami swych dziejów. Zmieniali się bohaterowie, zmieniały się mody, ci co ongiś gościli na czołowych stronach gazet, zawstydzeni zaczęli stapiać się z szarą rzeczywistością, pojawili się nowi, przeświadczeni o swym dziejowym posłannictwie, przemawiający w imieniu narodu, mający recepty na wszelkie nasze niedomagania.

Kultowi pracy przeciwstawiono kult czczej gadaniny. Ludziom, którzy w tych pionierskich latach dawali krajowi to co najpotrzebniejsze, a więc konkretną, rzetelną pracę, zaczęto przypinać łatki. Na plan pierwszy zaczęli wychodzić inni, umiejący się w życiu ustawić, cwaniaczkowie liczący swoją wartość w ilości posiadanych dóbr materialnych.

Przecież sama organizacja SP, powstała w celu zespolenia młodzieży w pracy przy odbudowie kraju, mająca tyle dokonań, schodziła ze sceny cichutko, jak coś, o czym należało jak najszybciej zapomnieć. Przez wiele lat panowała wokół niej zmowa milczenia. Może to dobrze, że po latach cofamy się pamięcią w odległą przeszłość, by upewnić nas, byłych junaków Służby Polsce, że nie wszystko co wtedy robiliśmy, było infantylne i głupie. Że na tym czasie pracy i odbudowy odcisnął się trud młodzieży. Trzeba to czynić zwłaszcza teraz, gdy słowo praca uległo takiej dewaluacji.

Zastanawiam się — wracając myślami do tamtego okresu — czy mam formalne podstawy do wysłania swoich wspomnień, wszak moja bytność w Nowej Hucie ograniczyła się do wzięcia udziału w defiladzie w dniu 22 lipca 1950 roku.

Pamiętam nieprzebrane oddziały „chłopców z tamtych lat" defilujących przed sklecona z desek trybuną. Pamiętam, wyłaniające się z błota pierwsze bloki mieszkalne, oraz deszczową i błotną aurę sprzed trzydziestu czterech lat. Są przecież tysiące ludzi, którzy związali się z wielką budową, wielu z nich pracuje do dzisiaj. Dla mnie i tysięcy podobnych, był to niewielki epizod na progu startu w dorosłe życie.

Cóż znaczą dwa miesiące w życiu człowieka? Czasowo może niewiele, jeśli natomiast idzie o doświadczenie życiowe, stosunek do pracy, zespołowe działanie, była to doskonała szkoła zaradności i odporności na trudy.

*

Ale dosyć tych wspomnieniowo-pompatycznych reminiscencji — jakby wyraził się ktoś biegły w mowie i piśmie — czas wracać na ziemię.

Myślę, że niedobry cień na tamte lata rzuciła ówczesna i późniejsza propaganda pompując nachalnie w umysły wiele mitów i przekłamań. Młodzież pracująca w brygadach Służby Polsce przedstawiano jako zbiorowisko ideałów ogarniętych przemożną pasją służenia ojczyźnie, gotowych do największych trudów i poświęceń. Tutaj aż ciśnie się analogia z panią Walewską, co to „będąc już w bieliźnie, wciąż myślała o ojczyźnie". Tym na pewno narażę się śmiertelnie trubadurom wysokiego C, trudno, „raz maty rodziła", jak mawiał Bohun.

Owszem było i to, lecz nie ono stanowiło główną siłę motoryczną, powodującą, iż tysiące takich jak ja nieopierzonych młokosów — ochotniczo, niczym ćmy do ognia — rwało się do pracy w brygadach SP. Wielu z nich chciało przeżyć swą pierwszą młodzieńczą przygodę, zaimponować kolegom. Dla innych była to jedynie szansa wyrwania się z zabitych deskami wiosek, gdzie wiało nudą i beznadzieją. Jeszcze inni chcieli uciec z zapyziałych miasteczek, zdobyć konkretny zawód, wykorzystać swoją szansę.

W szeregi Służby Polsce starałem się dostać już w roku 49, no cóż, byłem jeszcze za młody, nie pozostało nic innego jak czekać. Łatwo powiedzieć, gdy koledzy wyruszali na kolejne turnusy Ale oto w roku 1950 także przede mną otworzyła się szansa. Ogłoszono zaciąg do ZMP-owskiej ochotniczej brygady Służby Polsce, mającej pracować przy budowie Nowej Huty. Z duszą na ramieniu stanąłem przed komisją rekrutacyjną. Lekarze coś tam kręcili głowami, że wątły, lecz widząc moje błagalne spojrzenie — niejako na kredyt — przepuścili.

Wreszcie przyszedł oczekiwany dzień wyjazdu. Na dworcu w Przemyślu podstawiono pociąg towarowy, flagi, transparenty, pełna gala. Ładujemy się do wagonów, ruszamy w kierunku Krakowa. Po drodze dosiadają się grupy takich jak my ochotników. W miarę zbliżania się do celu, pociąg powoli się zapełnia.

Wreszcie Kraków, chwila postoju i znów ruszamy, aby niedługo zatrzymać się na jakiejś stacyjce. Tutaj kazano nam wysiadać, formujemy czwórki i ruszamy do miejsca przeznaczenia. Jeszcze tylko rzut oka na tablicę z nazwą stacji — Batowice. Nazwa jak nazwa, nikt chyba nie przypuszczał, że przez okres dwóch miesięcy, będzie ona półmetkiem naszych codziennych marszów. Polnymi drogami, mijając rozrzucone zabudowania, zbliżamy się do celu naszego marszu. Na ścianach poniektórych zabudowań napisane aktualne i dziś hasła: Cracovia pany — Wisła dziady, lub vice versa w zależności od tego, w stronę jakiego klubu kierował się sentyment właściciela posesji. Mijamy jakieś fortyfikacje i oto przed nami rozpościera się las namiotów, pojedyncze baraki, przed bramą wartownik, a nad nią napis: 38 Ochotnicza ZMP-owska Brygada PO Służba Polsce — Węgrzce. Tutaj dostajemy przydziały do pododdziałów, otrzymujemy umundurowanie, menażki, pościel. Zbieramy się na zbiórce całej brygady. Uroczyste powitanie, zapoznanie z regulaminem, a następnie informacja o celu naszego przybycia. Mamy budować tor kolejowy, który połączy stację Batowice z Nową Hutą. Od pierwszych chwil panuje rygor i dyscyplina. O to starają się nasi przełożeni, niektórzy w wojskowych mundurach.

Umęczeni podróżą oraz dniem pełnym wrażeń, po kolacji i apelu, szykujemy się do snu. Jutro pierwszy dzień pracy. Jaki on będzie, zobaczymy.

Zaczęło się ledwo rozwidniać, gdy ogłoszono pobudkę, była trzecia nad ranem. Szef kompanii jak oszalały pędził po namiotach, pospieszając tych, którzy nie otrząsnęli się z krótkiego snu. Błyskawicznie, po ciemku, ubieramy się, bierzemy menażki, idziemy do kuchni; łasujemy śniadanie oraz suchy prowiant. Jemy i przygotowujemy się do wymarszu. Zbiórka, formowanie czwórek i nieporadnym jeszcze krokiem ruszamy na spotkanie naszej przygody.

Po godzinnym marszu mijamy stację Batowice, jeszcze kilkaset metrów i jesteśmy u pracodawcy: Państwowe Przedsiębiorstwo Robót Komunikacyjnych PPRK nr 1.

Tutaj zaopatrujemy się w narzędzia pracy tj. szpadle i kilofy, a następnie ruszamy wzdłuż torów na miejsce naszego sprawdzianu. Po półgodzinnym marszu jesteśmy u celu. Robota jest prosta. Załadunek i wyładunek ziemi na wagony. Norma też niezbyt skomplikowana. Wagon na dwóch do załadunku, wagon na jednego do rozładunku. Żadnej taryfy ulgowej. Dopóki tego nie zrobisz, nie masz co myśleć o drodze powrotnej. Najważniejsze, aby nie być ostatnim, koledzy marzący o powrocie bardzo a bardzo tak nie lubili. Tutaj nie pomogły żadne improwizacje, trzeba było się rzetelnie przyłożyć do roboty. Chciałoby się powiedzieć: „tu się psia nędza nikt nie oszczędza". Wreszcie ostatni maruderzy dopingowani — w sposób uwłaczający Wersalowi — przez dowódcę plutonu, kończą swoje zbożne dzieło. Wracamy do bazy, zdajemy sprzęt, formujemy czwórki i ruszamy w drogę powrotną. O ile montonię drogi do pracy próbowaliśmy skracać sobie piosenką, to droga powrotna przypominała marsz maruderów. Byliśmy tak potwornie wypompowani gimnastyką szpadlową, że nawet „zachęty" ze strony dowódcy plutonu nie spotkały się z naszym zrozumieniem. Zresztą, widząc nasze apatyczne wysiłki, dał sobie i nam spokój.

Wreszcie około godziny 16 jesteśmy na miejscu. Krótka odsapka po pracowicie spędzonym dniu i trzydziestokilometrowym marszu. Lecz oto już ogłaszają zbiórkę. Tym razem na obiad. I tutaj zaszła rzecz, którą trudno było przewidzieć. Ci co jeszcze przed chwilą sprawiali wrażenie, że nawet trzęsienie ziemi nie wytrąci ich z błogiej sjesty, na dźwięk słowa obiad, niczym nowo narodzeni zrywali się z prycz z zapałem trudnym do racjonalnego zdefiniowania. Utrudzeni nieszczęśnicy ławą ruszyli w kierunku kotła, skąd dolatywał obiecujący zapaszek. Tutaj dopiero uwidoczniło się, jakie straszliwe ubytki energetyczne spowodował chrzest bojowy na nowohuckich torach. Całe szczęście, że obsługa kuchni przezornie — mając doświadczenie z poprzednich turnusów — przygotowała bardzo obfite porcje, nie odmawiała też repety.

Po obiedzie godzinny solidnie wypracowany odpoczynek. Pierwsze na gorąco rzucane wrażenia. O ile stając na wezwanie budowy Nowej Huty byliśmy pełni entuzjazmu, już po pierwszym dniu dało się odczuć, że entuzjazm jakby już nie ten, nadrabiało się jakoś ambicją, że robota niezbyt ciężka, a 30-kilometrowy spacerek dobrze wpływa na przemianę materii. Najgorsze pierwsze dwa miesiące, a później jakoś poleci.

Dalszy przebieg wymiany poglądów brutalnie przerwał śpiewny wileński głos szefa wzywającego na zbiórkę. Ponieważ dał się już poznać (ostry jak brzytwa) — wiadomo, sierżant frontowiec — więc z umiarkowaną ochotą, lecz dosyć szybko formujemy dwuszereg. Tutaj otrzymujemy zadania: sprzątanie rejonu zakwaterowania, poprawa dekoracji przy namiotach oraz indywidualne prace zlecone. Repertuar szefa w tej materii był bardzo urozmaicony. Tak dotrwaliśmy do kolacji. Kolacja — „ładowanie akumulatorów" przed jutrzejszym małym maratonem pokoju z przerywnikiem na łopatologię. Po kolacji zajęcia własne, apel wieczorny, o godzinie 20 po apelu lulu.

Tak w głównych zarysach przedstawiał się roboczy dzień w naszej brygadzie. Wolne soboty nie śniły się nawet ówczesnym filozofom. Były co prawda dni, kiedy bawiliśmy się w wojsko, ale to też trudno zaliczyć do relaksu.

Trochę rozrywki mieliśmy w niedzielę, na przykład wymarsz do Krakowa, zwiedzanie Wawelu (15 kilometrów w obie strony). Czuliśmy się co prawda jak listonosz, któremu dla kurażu lekarz zaaplikował niedzielne wycieczki piesze, ale zabytki naszej kultury trzeba zaliczyć, trudno i darmo.

Z biegiem czasu wpadliśmy w rytm pracy, która, o dziwo, naprawdę nie wydawała się już taka ciężka, a marsze nie tak nużące, chociaż w miarę postępowania budowy toru dystans się wydłużał. Na dłoniach zabliźniły się rany po odciskach, tylko apetyt przyprawiał o chwile rozpaczy szefów zaopatrzenia. Gdzieś z dalekiego świata docierały wieści z Korei, rzucając cień dysonansu na nasze poczynania. My tutaj, nie szczędząc trudu, budowaliśmy. Gdzieś tam nie szczędząc życia, kto niszczył.

Ponieważ zrobiło się chłodno oraz zaczęły padać rzęsiste deszcze, otrzymaliśmy dodatkowo z magazynu płaszcze wojskowe. Orzełki na nich piastowskie, niektóre poplamione zbrązowiałą już krwią, poprzestrzelane przez pociski i odłamki. Dopiero po latach skojarzyłem sobie taką oto refleksję. Te frontowe szynele, z którym niejeden przeszedł szlak bojowy od Lenino do Berlina, stanowiły symbol. Oto nasi starsi koledzy, odziani w te szynele wzięli na swe barki wyzwolenie kraju spod okupacji hitlerowskiej — płacąc niejednokrotnie za to najwyższą cenę — nam przekazali w testamencie zadanie o wiele łatwiejsze — jego odbudowę.

Myślę, że moje pokolenie wychowane — jak ktoś złośliwie zauważył — na pieśniach masowych, spełniło ten testament. Przecież byliśmy pokoleniem, któremu dzieciństwo zabrała wojna, wygłodzonym, mieliśmy braki w wykształceniu, a porywaliśmy się z przysłowiowymi gołymi rękami na rzeczy wielkie. Trudu i znoju nie skąpił nikt.

Tutaj się chyba zagalopowałem, mimowolnie sam wpadając w laurkowo-rocznicowy styl narracji, no cóż, lata propagandy sukcesu zrobiły swoje. Nikt nie jest z kamienia. Bywali co najwyżej z marmuru.

Wspominałem, że w brygadzie panowała — w pełnym tego słowa znaczeniu — dyscyplina wojskowa. Również i szkolenie odbywało się w oparciu o regulamin musztry wojskowej. Jedna tylko instytucja żywcem przeniesiona z armii tutaj się nie przyjęła. Mam na myśli „areszt". Chociaż był, to permanentnie świecił pustkami. Rozumując logicznie, można by wysnuć wniosek, że byliśmy zbiorowiskiem aniołków, owładniętych przemożną pasją przypodobania się swym przełożonym. Nic z tych rzeczy. I my mieliśmy różne wyskoki, które kwalifikowały nas do kwaterunku w tym przybytku. Przyczyna braku frekwencji była zgoła prozaiczna. Posadzić do aresztu, oznaczało pozbawić delikwenta przyjemności 30-kilometrowego marszu i ośmiogodzinnego intensywnego machania łopatą. Na taki gest dowództwo mogło sobie pozwolić tylko w wyjątkowo drastycznym przypadku. Już widzę zadowolone miny tych szczęśliwców wylegujących się na pryczach — choćby i bez jedzenia — gdy ty bracie odwalasz w pocie czoła dzienną normę łopatokilometrów. Tak dobrze to jeszcze wtedy nie było. Za to były inne metody, tyleż proste, co skuteczne. Niezawodną metodą podnoszącą nasze morale, a często stosowaną przez naszego niezapomnianego szefa, było przejechanie maszynką do strzyżenia od czoła po tył głowy. Po takim zabiegu nie pozostawało ci nic innego jak odwiedzić brygadowego fryzjera, aby ten dopełnił dzieła zniszczenia. Szef niczym indiański wojownik, zdejmował w sposób bezkrwawy nasze skalpy za lada przewinienie. Nie było dnia, aby któryś z nas nie padł ofiarą jego nadgorliwości.

W miarę zbliżania się do końca turnusu coraz jaśniej wieczorami robiło się w naszych namiotach. No cóż, nie chcieli świecić przykładem, czynią to „łysiną". Gwoli prawdzie trzeba odnotować, iż znalazł się taki jeden ambitny twardziel ze Śląska, który pomimo szefowskiego zabiegu, wstrzymał się z wizytą u fryzjera, snobując się na japońskiego samuraja (punków jeszcze wtedy nie znano; niemniej był to przymusowy prekursor tego kierunku). Dotrwał tak do końca turnusu i pojechał z tak ekstrawagancką — trzeba to podkreślić — fryzurą do domu.

Jak już wspomniałem — oprócz czasu na nudę — niczego nam nie brakowało. Jedzenie niewyszukane ale obfite, pracy pod dostatkiem, przestrzenie (do marszów) szerokie. Brakowało jednak czegoś, co jeszcze dzisiaj budzi niewesołe reminiscencje. Tym, zdawałoby się prozaicznym niedostatkiem była woda, a konkretnie — jej brak Brygada nasza stacjonowała na terenie austriackich fortów i w promieniu kilku kilometrów nie było żadnej studni, nie mówiąc o takim luksusie jak wodociąg. Zaopatrzenie w wodę odbywało się poprzez jej dowóz autocysterną. W pierwszym rzędzie zaopatrywana była kuchnia. Resztki szły do celów ogólnych.

W takich warunkach trudno mówić o częstym myciu. Obowiązywała ścisła reglamentacja tego deficytowego towaru. — W sobotę, owszem była obowiązkowa kąpiel — swoisty rytuał, który dzisiejszych apostołów higieny na pewno przyprawiłby o palpitację serca. A ile przy tym było emocji. Owo misterium rozpoczynało się od przywiezienia ekstra jednej cysterny wody Pełne trzy tysiące litrów, na ponad sześciuset chłopa, niecałe pół litra na głowę.

Mieliśmy łaźnię typu polowego w namiocie. Całe wyposażenie pochodziło z amerykańskiego demobilu. Agregat dieslowski pompujący i jednocześnie podgrzewający wodę oraz system rur połączony z dwoma pryszniami. Kąpaliśmy się plutonami, po pięćdziesięciu junaków. W namiocie przebieralni pozbywaliśmy się odzieży. Na komendę dwudziestu pięciu chłopa ładuje się pod jeden prysznic w oczekiwaniu na wodę. Wreszcie jest, leci! Trwa to jednak tak krótko, że tylko nieliczni dostąpią zaszczytu dostania się pod zbawczą strugę. Pozostali moczą się z rozbryzgów. Pięć sekund mija jak z bata strzelił — woda zamknięta — czas mydlenia. Przynajmniej tutaj nikt nas nie ogranicza. Jeśli zdążył się zwilżyć nie ma problemu, on się dopiero zacznie. Namydleni niczym aniołki w obłokach, na komendę, z powrotem ładujemy się pod prysznic.

Z chwilą puszczenia wody (znowu te sakramentalne pięć sekund) dzieją się sceny godne pióra Dantego. Dwudziestu pięciu solidnie namydlonych nieszczęśników usiłuje dokonać rzeczy niemożliwej. Szczęśliwi ci, co zdążą zmyć pianę w 50 procentach, resztę załatwia ręcznik.

Pamiątką po takiej kąpieli są nie tyle nasze dyskusyjnie czyste ciała, co piekące od mydła, zaczerwienione oczy. Problem mycia rozwiązał się w sposób nieoczekiwany. Jeden z kolegów

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

STANISŁAW DEC

OSIEM i PÓŁ

Chciałoby się powiedzieć: „tu się psia nędza nikt nie oszczędza". (Fot. Archiwum)

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

zycje wyjściowe. Posunięcie z siedemnastego września przekreślało te rachuby, osadzało armię niemiecką na linii Sanu, Bugu i Narwi. Posunięcie zaś to zrozumiałe jest jedynie w kontekście dyplomatycznym monachijskim.

Tymczasem pierwszej jesieni, wśród urazu klęski, wśród rozgoryczenia jej doświadczeń, mało kto w społeczeństwie polskim oceniać umiał sytuację według jej nowych i nieschematycznych elementów. Dlatego również mało kto, ponieważ w sytuację monachijską polityka zagraniczna Polski była mocno wplątana i za nią współodpowiedzialna. Skutek ten, że istotne przesłanki tej sytuacji były szczelnie maskowane przed społeczeństwem. Tym szczelniej, im bardziej skutki tego uczestnictwa, mizerny zysk Zaolzia, wystawiały rachunek najazdu niemieckiego na nieposłusznego partnera. Fałszywy schemat rozbiorowy miał więc na czym zakwitnąć. Rozluźniony przez klęskę Francji, przekreślony ostatecznie od chwili najazdu Niemiec na ZSRR, schemat ten w pełni okupacji już nie oddziaływał i nie został przekazany drugiej jesieni. Natomiast nie stracił żywotności schemat emigracyjny. Chociaż nie Francja, lecz Anglia zamieniła się w balkon pełen emigrantów, chociaż rządów na emigracji przybyło tyle, że należało zrozumieć, iż gra jest całkiem odmienna od tęsknionej wojny ludów za sprawę Polski, chociaż od dni Stalingradu nawet ślepiec musiał widzieć, skąd przyjdzie na ziemie polskie decyzja o ich przyszłości społecznej i politycznej, schemat emigracyjny żył. Twarzą ku Zachodowi obrócony żył nadal.

Warto w tym miejscu sięgnąć do przebiegu wojennego i bezpośrednio przedwojennego doświadczenia u najbliższego nam narodu: u Czechów. Dlatego warto, ponieważ w ten sposób zdobędziemy dodatkową przyczynę tłumaczącą, dlaczego schemat emigracyjny umieszczony na zachodzie Europy tak silnie się zakorzenił w naszym kraju, podczas kiedy mimo obecności czeskiego rządu emigracyjnego w Londynie o ileż słabszy był w tym kraju. Pewnie, że Czesi nie posiadają jego polskiej tradycji w wieku XIX. Pewnie, że w stuleciu tym Czesi zawsze orientowali się na Rosję, a ich słowianofilstwo posiadało określony kierunek. Ale nie tylko to! Zaznany przez społeczeństwo czeskie szok, a był on przecież podobny do polskiego wstrząsu, szarpnął nagle całą konstrukcją polityczną lat dwudziestu — ten szok uderzał w inne miejsce. Nie w zaufanie we własne siły, jak w Polsce, lecz w zaufanie do sprzymierzeńców Zachodu. Nie orientujemy się w Polsce dostatecznie, czym dla narodu czeskiego było Monachium. Było zaś wrześniowym wstrząsem Polski, rozegranym na jeszcze krótszej przestrzeni czasu, jeszcze gwałtowniej. Ponieważ zamiast tekstami polityków posługujemy się chętnie w węzłowych miejscach tego szkicu wywodami poetów, sięgnijmy do wspaniałej „Pieśni niepokoju" Franciszka Halasa:

Dzwoni dzwoni zdrady dzwon zdradą dzwoni
Czyjeż go ręce rozhuśtały
O Francjo słodka cny Albionie
Czechy was tak kochały

Ty Francjo słodka ty Marianno
Frygijską czapkę swoją podaj
Słoneczny szczyt twój roztrzaskano
i hańbą cuchnie twoja zgoda

Noc w schronach ciemnych i okopach
i w ziemi krwi brzmi tętno
do ciebie świecie do ciebie Europo
ostatni żołnierz wstręt ma.

We wrześniu 1939 roku wstręt żołnierza polskiego skierowany był ku wnętrzu własnych, czysto polskich spraw. Europejskiego i emigracyjnego nigdy nie dotyczył. I dlatego schemat emigracyjny został przekazany drugiej jesieni wojennej w swym pełnym rozwoju. Dlatego zaważył na jej wyglądzie w tragiczny sposób.

VII

Podsumujmy stan, w jakim społeczeństwo polskie z pierwszej jesieni przechodziło w pełnię okupacji. Stan zatem z maja i czerwca 1940 roku. Wstrząs wrześniowy zestawiony z przebiegiem kampanii francuskiej przestał oddziaływać ze swą bolesną dotychczas dotkliwością. Klęska militarna stawała się czymś bardziej zrozumiałym, odsłoniły się bowiem nowe elementy militarne. Ich polskie wydanie przestało być jakimś wydarzeniem nie spotykanym i wyjątkowym. Jak każdy moment otrzeźwienia i ujrzenia realnych proporcji zjawiska był to moment zdrowy. Skutki jednak, które za sobą pociągnął, przekreśliły jego zdrowy wpływ. Przede wszystkim znacznie osłabione i zneutralizowane zostało potępienie polityczne, jakie na obóz sanacyjny sprowadził wrzesień. Mogły się rozpocząć próby rehabilitacji munduru legionowego w jego politycznej funkcji. Wyniki tego na emigracji zachodniej nie kazały na siebie długo czekać. Pojawiły się próby zamachu stanu przeciwko Sikorskiemu. W kraju zmiany te wobec utajonych powiązań życia konspiracyjnego były mniej widoczne. Odczuwało się wyraźnie tylko to, że ostrze krytycyzmu politycznego, wymierzone w stosunki przed wrześniem 1939 roku, zaczęło tępieć.

DWIE JESIENIE (3)

Ponadto schemat emigracyjny uzyskiwał z końcem jesieni nieoczekiwane uzasadnienie. Były już masowe wysiedlenia z Wielkopolski. Były ustawiczne gwałty i morderstwa popełniane przez armię niemiecką. Była akcja krakowska z profesorami Uniwersytetu Jagiellońskiego. Był pierwszy masowy „sprawiedliwościowy" mord w Wawrze, który na Boże Narodzenie 1939 roku wstrząsnął społeczeństwem. Było podobnych faktów wiele, mimo to polityka niemiecka wobec ludności polskiej nie posiadała jeszcze w pierwszej jesieni znamion bezwzględnego niszczyciela biologicznego. Dopiero maj 1940 przynosi pierwsze masowe łapanki w Warszawie. Dopiero czerwiec — pierwsze fundamenty Oświęcimia. Przechodząc z jesieni w pełnię okupacji, społeczeństwo polskie przechodzi w „porządek prawny", który będzie się zaostrzał, będzie się niekiedy cofał i wahał, ale swoje oblicze ustala właśnie u końca tej jesieni. I to właśnie było dodatkowym uzasadnieniem schematu emigracyjnego. Niejeden, który we wrześniu 1939 bezwzględnie potępiał, w czerwcu 1940 powiadał: — Każdy swoją głowę chroni. Trudno aż tak bardzo się dziwić.

Jeszcze nie przebrzmiały fanfary zwycięstwa nad Francją, jeszcze Hitler nie odkrzyczał swojej tryumfalnej mowy, a już szosy polskie w ostatnich dniach czerwca i pierwszych dniach lipca 1940 zapełniły się wojskami pancernymi i zmotoryzowanymi pędzącymi dniem i nocą na Wschód. Żołnierze byli znużeni. Jechali wprost z Francji. Pytali jak daleko posunęli się Rosjanie. Bardzo się dziwili, że na tych terenach nie ma żadnej wojny. Rychło wymiecione z taboru na czas kampanii francuskiej linie kolejowe zapełniły się transportami wojskowymi sunącymi na Wschód. Tygodniami, miesiącami. Nad wyspą brytyjską rozpętała się bitwa powietrzna, ale wojska lądowe dowództwo niemieckie przerzucało wciąż na Wschód.

Od owego niedzielnego popołudnia, kiedy pierwsze formacje czołgów przesunęły się przez podkrakowskie miasteczko, kiedy aż do wcześnie nastającej godziny policyjnej oglądało się wciąż nowe kolumny, sprawa była jasna. Wojna wchodziła w fazę decydującą. Krótkotrwały schemat rozbiorowy kończył żywot. Coraz więcej ludzi zaczynało go odszyfrowywać w sposób bliższy prawdy. Powiadam: bliższy, a nie identyczny z prawdą, ponieważ główne elementy sytuacji monachijskiej nadal były zasłonięte przed pozostałym w kraju społeczeństwem. Ze zrozumiałych względów nie odsłaniali ich Niemcy. Z powodów równie zrozumiałych ze stanowska swoich mocodawców nie odsłaniała ich związana z rządem londyńskim prasa konspiracyjna. A innej wówczas nie było.

Przejście od pierwszej jesieni w pełnię okupacji to zarazem przejście w stan, jaki domaga się całkiem odrębnego raktowania i opisu. Nazwiemy to życiem na niby. Chodzi o to, że do wiosny 1944 roku wszyscy w Polsce kalkulowali wojnę według czasu trwania jej kampanii. Skoro te są błyskawiczne, wojna nie powinna trwać długo. Od chwili kapitulacji Francji stało się wiadome, że krótko może potrwać tylko wojna zwycięska dla Niemiec. Wojna zakończona ich klęską potrwać musi długo. (Ale i tak nikt nie sądził, że aż do maja 1945).

To całkowite przestawienie nadziei i obliczeń na nowe tory dokonać się musiało w sytuacji wyjątkowo trudnej. Nie tylko klęska Francji, ale ponadto równocześnie z nią zadane przez okupanta ludności w GG nowe ciosy świadczyły, że życie pod taką okupacją nie będzie podobne do żadnego z doświadczeń minionych. I właśnie w obliczu łapanek, Oświęcimia, przykręconej śruby gospodarczej, społeczeństwo w kraju musiało się zdobyć na decyzję wewnętrzną tej treści: wojna potrwa długo. Taka decyzja domagała się kompensacji, wyrównania wzmocnionego sensu oczekujących cierpień i prześladowań. Umacniała zatem schemat emigracyjny.

Należało się również umocnić od wewnątrz, tzn. w ramach życia pozostawionego mieszkańcom GG. Z pomocą przyszły zupełnie specjalne funkcje wyobraźni i świadomości zbiorowej wytworzone w tych warunkach. Rzeczywiste życie Generalnego Gubernatorstwa, panujący w nim ucisk gospodarczy i biologiczny, nasilona propaganda sukcesów wojennych niemieckich — wszystko to zostało uznane za sferę życia na niby. Życie natomiast prawdziwe schroniło się gdzie indziej, w podziemie polityczne, w tajną prasę, w coraz to obficiej zakwitające funkcje konspiracyjnego szkolnictwa, wydawnictw, działalności kulturalnej. Życie oficjalne, praca oficjalna były na niby, a serio natomiast było jedynie tamto życie utajone i zazdrośnie chronione przed wrogiem. A już najbardziej na niby były w ocenie opinii GG niewątpliwe sukcesy militarne Niemiec. Przeciętny Polak dopiero po wojnie dowiadywał się, że np. cyfry dokonanych przez łodzie podwodne zatopień niewiele w komunikatach niemieckich odbiegały od rzeczywistości. Tak silnie obronna i ochronna funkcja tego podziału na życie rzeczywiste i pozorne skleśława w owej sferze uznanej za pozorną wszystko, co dla przetrwania padających wciąż ciosów było zbyt niebezpieczne. Co zbytnio podważało chwiejną równowagę obronną społeczeństwa wpędzonego w warunki przekraczające najgorsze przewidywania.

Przez pełne cztery lata, od czerwca 1940 roku do wiosny 1944, kiedy armia radziecka zaczęła zbliżać się do granic polskich, trwał ów podział. Okres dostatecznie długi, ażeby z funkcji obronnej przeszedł on w stan powszechnego nałogu, wobec którego bezsilne okazywały się fakty najbardziej oczywiste. A najbardziej bezsilne stały się one podczas drugiej jesieni wojennej i wówczas to szczególnie ostro się ujawniło, jak zasadniczemu skrzywieniu w nierealnych, na pół fantastycznych, na pół histerycznych warunkach okupacji uległa wyobraźnia polityczna społeczeństwa polskiego.

(c. d. n.)

KAZIMIERZ WYKA

GLEBA POD SIEJBĘ BYŁA GOTOWA (5)

MESJANIZM

„Do wojny z Rzymem pobudziła ich pewna dwuznaczna przepowiednia zawarta w księgach świętych, a mówiąca, że mniej więcej w tym czasie jeden z ich rodaków zostanie władcą ziemi" — pisał żydowski historyk, Józef Flawiusz [1]) o przyczynach wielkiego powstania Żydów w 66 r., które doprowadziło do kilkuletniej, wyniszczającej kraj wojny, wymordowania setek tysięcy mieszkańców i zrównania z ziemią świętego miasta, Jerozolimy (w 70 r.)

NIE doszłoby do niej zapewne mimo owych proroctw, gdyby nie wzmagający się z każdym rokiem ucisk i terror rzymskiego okupanta. Na ten temat Józef również wiele miał do powiedzenia, zostańmy jednak przy pierwszej z wymienionych tu przyczyn: mesjanizmie.

Nie wiadomo, jakie byłyby dalsze losy żydowskiej sekty, której członków nazwano później chrześcijanami, gdyby do tej wojny nie doszło. Wiemy natomiast, że katastrofa narodowa i zniszczenie centrum żydowskiego kultu religijnego — świątyni jerozolimskiej pogrzebały na długo patriotyczne mesjańskie nadzieje, o których z głęboką niechęcią pisał Józef Flawiusz. Dramatyczne te wydarzenia doprowadziły też, pod koniec I wieku, do ostatecznego zerwania przez wyznawców ukrzyżowanego Mesjasza z religią ich przodków.

I w tym miejscu niezbędna jest mała dygresja. Otóż, gdyby ewangeliści pisali nie po grecku, ale po aramajsku, w języku używanym powszechnie w Palestynie w czasach Jezusa, pewne charakterystyczne dla tych czasów pojęcia nie zatraciłyby swego pierwotnego znaczenia. Dotyczy to przede wszystkim tytułu Jezusa — **Pomazaniec**, czyli **Mesjasz** (po aramajsku: **Mesziha**, po hebrajsku: **Masziah**) oddanego w języku greckim słowem **„Christos"** (Nazwa pochodzi od słowa „chrio" = namaszczać).

Nie jest to sprawa bez znaczenia, gdyż tylko aramajski, względnie hebrajski tytuł pozwala nam oderwać się od współczesnych odczuć i pojęć, wykształconych przez kilkunastowieczną tradycję, która słowo Chrystus uczyniła synonimem imienia Jezus. Tradycja to niewątpliwie zgodna z ideą zawartą w ewangeliach, a wyrażoną słowami: *Jezus jest Mesjaszem (Chrystusem).* Jednakże jej chrześcijańskie znaczenie odcina nas od wyobrażeń, jakie ze słowami Mesjasz, mesjanizm, mesjaniści [2]) wiązali Żydzi.

Sprawa to tym bardziej istotna, że wytworzone na użytek wiernych schematy twierdzą, jakoby Stary Testament zawierał liczne teksty prorockie zapowiadające pojawienie się Mesjasza (Chrystusa), który przez swą męczeńską śmierć wybawi lud z niewoli grzechu.

„Zbyt często pobożne podręczniki i w najlepszych intencjach pisane historie święte wpajają w czytelników przekonanie, że między przepowiedniami mesjanistycznymi, a spełnieniem ich w Ewangelii istnieje więź zupełnej oczywistości i rozumnej logiki — pisał katolicki historyk Kościoła, H. Daniel-Rops — *Wielu zacnych chrześcijan przejętych tą naiwną ufnością od młodych lat, popada w rozterkę, gdy odkrywa, że słowo Mesjasz nigdy prawie — z jednym tylko wyjątkiem — nie ma w Starym Testamencie tego znaczenia, jakie my mu nadajemy, że obraz wysłannika Bożego cierpiącego za wszystkich ludzi był mniej rozpowszechniony niż obraz potężnego króla, niekiedy gwałtownego i twardego w stosunku do nieprzyjaciół, że wreszcie koncepcja Zbawiciela jest w Starym Testamencie raczej domyślna niż jasno wyrażona."* [3])

Idea mesjańska była dla Żydów w I w. nie tylko pojęciem religijnym, ale i politycznym zarazem. Wyrażała ona ich gorące oczekiwania na zmianę losu, nadzieję na pojawienie się potężnego króla z rodu Dawida, który wybawi „naród wybrany" z jarzma pogan, krwawo pomści wyrządzone mu krzywdy i odda Izraelowi panowanie nad światem. On to ustanowi *Królestwo Boże* na ziemi, w którym zapanuje pokój, sprawiedliwość i niezwykła obfitość wszelkich dóbr. (Że oczekiwania te nie były obce i uczniom Jezusa świadczy początek *„Dziejów Apostolskich"* oraz niektóre fragmenty ewangelii (np. Łk 24, 21). Podobne idee można odnaleźć w jedynej apokalipsie, jaka weszła w skład Nowego Testamentu, w „Apokalipsie" św. Jana.

„Powstań, powstań, oblecz się w moc swoją, Syonie! Oblecz wspaniałe szaty swoje, Jerozolimo, bo nie przejdzie więcej przez ciebie nieobrzezaniec i nieczysty... Za to, żeś... w nienawiści była... uczynię cię chlubą wieków... I będziesz ssać mleko narodów, a piersiami królewskimi karmiona będziesz i poznasz, że ja Pan, zbawiający ciebie i odkupiciel twój." — czytamy w *Księdza Izajasza*, którego chrześcijańscy teologowie nazwali *„Ewangelistą Starego Testamentu"*. (W tym tekście, podobnie jak w wielu innych, jako zbawiciel i odkupiciel Izraela występuje sam Bóg Jahwe.)

Wprawdzie i w St. Testamencie można odnaleźć słowo Pomazaniec, czyli Mesjasz, jednakże nie ma ono jeszcze tego znaczenia, [4]) jakie nadadzą mu czasy późniejsze. Nie wchodząc w szczegóły długiego procesu, który doprowadził do ukształtowania idei mesjańskiej, na jeden fakt zwrócić należy uwagę: Idea ta rozwija się wyraźniej począwszy od II i I wieku p.n.e., co ma niewątpliwie związek z polityczną sytuacją Palestyny.

Nadzieje mesjańskie czerpano, oczywiście, i ze St. Testamentu, jednakże do powstania i rozwoju późnego mesjanizmu, który tak doniosłą, a zarazem tragiczną rolę odegrał w I wieku n.e., w stopniu bez porównania większym przyczyniły się tzw. „apokryfy", czy mówiąc precyzyjniej — pozabiblijna literatura religijna judaizmu z II i I w. p.n.e. W szczególności zaś — utwory zwane „apokalipsami", czyli pismami zapowiadającymi *„czasy ostateczne"*: nadejście Mesjasza oraz *Dnia Pańskiego* — dnia sądu i kary [5]).

Rzec można, że to właśnie ta literatura nadała nowe, bardziej wyraziste rysy, niejasnej początkowo, postaci Mesjasza utożsamiając go z Wybawicielem, i wykrystalizowała ideę mesjańską. Słowo „wykrystalizowała" nie jest tu zresztą najszczęśliwsze, gdyż mesjanizm, nawet w swej rozwiniętej postaci nigdy nie stał się jednolitą doktryną. Choćby z tego względu, że różne teksty i różne środowiska teologiczne różnie sobie wyobrażały Mesjasza i wyznaczone mu przez Boga zadania. W wyobrażeniach tych przeważał zdecydowanie Mesjasz-król, jednakże literatura apokaliptyczna wzbogaciła jego postać, nadając jej cechy nadnaturalne. Zestawione z tekstami St. Testamentu wyobrażenia stworzyły na pół boską postać Pośrednika:

„Stanęli razem królowie ziemi, a książęta zeszli się przeciw Panu i przeciw Mesjaszowi jego... Wtedy przemówił do nich w gniewie swoim... «A ja jestem ustanowiony od niego królem nad Syonem»... Pan rzekł do mnie: «Tyś jest synem moim, jam ciebie dziś zrodził. Żądaj ode mnie, a dam ci pogany w dziedzictwo twoje, a w posiadłość twą krańce ziemi. Będziesz nimi rządził laską żelazną»" — czytamy w *Psalmie 2.*

Na rysach Mesjasza wycisnęła swe piętno apokaliptyczna *Księga Daniela*, w której *mąż Gabriel* mówi: *„Od wyjście słowa, aby znowu było zbudowane Jeruzalem, aż do Mesjasza wodza... A po tygodniach sześćdziesięciu dwóch będzie zabity Mesjasz, a nie będzie ludem jego, który się go zaprze"* (Dan. 9, 25).

Z kolei *Księga Henocha* wspomina o *„Synu Człowieczym"*, *poczętym przez Boga przed wiekami"*, który w wyznaczonym czasie (*„gdy nadejdzie Dzień Pana"*) pojawi się na ziemi.

JAK widać, wszystkie te wyobrażenia są bardzo mgliste i trzeba było wiele gorącej wiary i entuzjazmu, żeby poszczególne teksty dopasować do oczekiwań (względnie: oczekiwania do tekstów). Zasługa literatury apokryficznej na tym wszakże się zasadza, że tradycyjną postać ziemskiego króla wzbogaciła nadnaturalnymi cechami (*„król wolny od grzechu"*, *„poczęty przez Boga przed wiekami"*, sędzia [6]) w *„czasach ostatecznych"*).

Postać cierpiącego i poniżonego *„sługi Jahwe"* znajdujemy natomiast w 53. rozdziale Izajasza, najbliższym teologii chrześcijańskiej:

„I widzieliśmy go wzgardzonego i najpodlejszego z mężów, męża boleści i znającego niemoc, a jakoby zasłoniona twarz jego i wzgardzona; stąd i za nic go mieliśmy. Prawdziwie choroby nasze będzie on nosił i boleści nasze wziął na siebie, a myśmy go poczytali za trędowatego i od Boga ubitego i uniżonego. Lecz on zraniony jest za nieprawości nasze... Ofiarowany był, gdyż sam chciał i nie otworzył ust swoich; jako owca na zabicie wiedzion będzie... Z ucisku z sądu porwany jest".

Katastrofa narodowa roku 70. wraz ze świątynią pogrzebała w gruzach nadzieje żydowskiego mesjanizmu politycznego [7]). Rok 80. decyzją najwybitniejszych teologów żydowskich zamknął judaizm w opłotkach religii narodowej, zrezygnował z elementów uniwersalizmu tak charakterystycznego dla chrześcijaństwa. Tu także szukać trzeba przyczyn, że część Żydów z diaspory poczęła się skłaniać ku „sługom Słowa", głoszącym Mesjasza cierpiącego i zmartwychwstałego, który przyjdzie ponownie przy „końcu czasów". Niezaprzeczalna natomiast wartość literatury apokaliptycznej w tym się wyraża, że stworzyła ona szereg związanych z osobą Mesjasza pojęć i wyobrażeń, które ułatwiły żydowskim neofitom zrozumienie i przyjęcie nauk spisanych potem w ewangeliach.

Gleba pod siejbę była gotowa.

WIESŁAW MERCIK

[1]) W „Wojnie żydowskiej", [2]) Greckie, ale zlatynizowane słowo „mesjaniści" — „chrestiani" („chrześcijanie") mogło skojarzyć się Rzymianom z tym wielkim żydowskim ruchem patriotycznym, [3]) W książce „Od „Abrahama do Chrystusa", [4]) Np. St. Testament nazywa Mesjaszem także króla perskiego, Cyrusa, [5]) Z apokryficznej 4. Księgi Ezdrasza pochodzi modlitwa za zmarłych „Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie...", [6]) W St. Testamencie sędzią tym był jeszcze Bóg Jahwe, [7]) Niezupełnie, skoro w pierwszej połowie II w. Żydzi dwukrotnie jeszcze zrywali się do walki.

ŻYĆ KAŻDEGO DNIA

KRYSTYNA ROŻNOWSKA

Lazaret, siedemnastowieczny lazaret — te słowa tłuką mi się po głowie od chwili wejścia do oddziału internistycznego i wciąż powracają natrętnie. Wąski, długi korytarz szpitalny, po przeciwległej stronie okna przepuszczające skąpe światło. W tym korytarzu leży kilkanaście ciężko chorych. Stare kobiety o błyszczących gorączką oczach, papierowych twarzach. Leżą na szpitalnych lub polowych łóżkach w takiej ciasnocie, że trudno przejść między nimi nie trącając kroplówek, a wtedy igła zadrga w żyle boleśnie. Ktoś stęknie, ktoś przesunie paciorki różańca. Na taboretach niedomyte kubki z ciemnymi obwódkami od herbaty, skórki chleba, nadgryzione owoce, pod łóżkiem brudne baseny i rozdeptane bambosze. Czasem przemaszeruje karaluch. W tej ponurej scenerii na każdym z łóżek toczy się nierówna walka człowieka z czasem, cierpieniem, chorobą, o następne dni życia.

Chodzę po korytarzu zaskoczona niemym cierpieniem i brudem. Właśnie przed chwilą, w czasie rannego raportu, przydzielono mi tych chorych do pielęgnacji. „Korytarz" — taka rubryka jest w grafiku oficjalnie, obok numerów sal. Bo w tym przepełnionym szpitalu korytarz dawno stracił swoją pierwotną funkcję i stał się miejscem leczenia. Nikt się nawet już dzisiaj temu nie dziwi.

Oczy chorych patrzą na mnie obojętnie.

— A ty po coś tu przyszła? — woła do mnie spod okna rumiana staruszka w kwiaciastym szlafroku z rozbieganymi oczami — Ona ubrała moją sukienkę, tę, co mi córka kupiła. Trzeba na milicję! — krzyczy coraz głośniej.

— Ta pani ma źle w głowie — wyjaśnia mi szeptem chora z sąsiedniego łóżka. — Co my tu z nią w nocy mamy. Chodzi, gada do siebie, spycha wszystkie z łóżek.

— Ja chcę do ustępu — prosi jękliwie mizerna, stara kobieta o regularnych rysach, patrząc na mnie mętnym wzrokiem. Teraz jej małą twarz wykrzywia grymas płaczu. — Do ustępu — buczy jak dziecko i usiłuje się podnieść. Dźwigam ją z polowego łóżka.

— Chodź mi pomóc — wołam do Hani i ciągnę chorą do najbliższej sali przy której jest ubikacja.

— Nie ma innego ustępu? Idzie tu każda, jeszcze wody nie spuści — denerwuje się jakaś chora leżąca w tej sali — Z całego korytarza tu będziecie przychodzić?

Cichnie, widząc mój biały fartuch.

— Mąż chciał umyć tę muszlę, bo żal mu było zostawiać mnie w takim smrodzie — słyszę ten sam ściszony głos. — Odradziłam mu, bo przecież zaraz przyjdą i nabrudzą. Szkoda roboty.

— No pewno, tyle bab — przyznaje jej druga pacjentka.

— Papieru nie ma — mówi Hania — leć poszukać, a ja tu babcię potrzymam.

Biegam po całym oddziale. Nie ma papieru toaletowego, ani w naszym pokoju szkoleniowym, ani w zabiegowym, wreszcie w dyżurce pielęgniarskiej, za wersalką, znajduję pudło ligniny. Przezornie wpycham płaty ligniny do kieszeni, a z resztą biegnę do ubikacji, by ją podać Hani. Ona zostaje przy chorej, a ja zmieniam jej pościel, zapominając zupełnie o zasadach wyuczonych w pracowni szkolnej. Zresztą w tych warunkach, gdy zamiast zwykłego łóżka jest polowe, nawet nie sposób ich stosować.

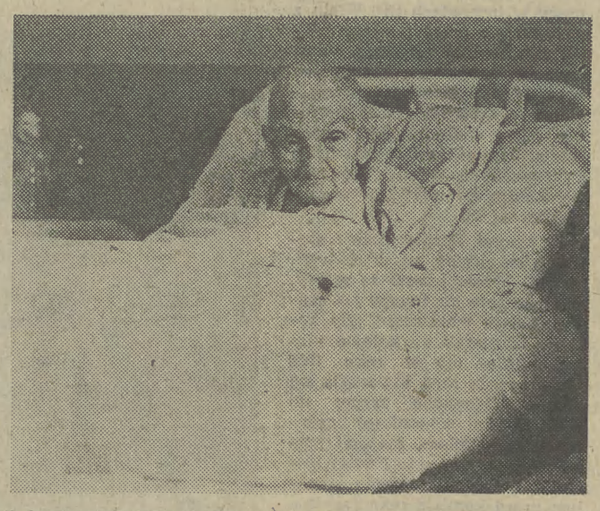

— Po coś to ściągała, przecież nie ma czystej pościeli — denerwuje się stojąca nade mną pielęgniarka. — Nie wiem co to będzie w nocy na dyżurze. Może ta pościel nie jest taka brudna, to lepiej nie zmieniać. Raczej przewrócić na drugą stronę.

— Nie da się — tłumaczę. — W takiej przecież nie może leżeć.

Przynosi mi podartą poszwę, która ma zastąpić prześcieradło. Zniecierpliwiona koleżanka ciągnie pod ręce staruszkę, bezwładną jak worek z piaskiem.

— Syf, Krystyna, zupełny syf — Hania tym jednym słowem z młodzieżowego żargonu określa warunki szpitalnej pielęgnacji.

Z trudem układamy na niskim łóżku zmęczoną tym krótkim spacerem staruszkę.

— Ja sobie tylko troszeczkę poleżę, a potem: raz, dwa, trzy pójdę do domu — mówi dziecinnym głosem, zdradzając zaburzenia sklerotyczne. Przez chwilę patrzy przytomnie i zaczyna płakać.

— Ja muszę umrzeć — decyduje. A już po chwili snuje marzenia. — Pojadę do Francji, do krewnych. Na zawsze. Odjechali mnie wszyscy, zostałam sama — żali się patrząc gdzieś daleko. — Ja byłam nauczycielką — wyznaje. Zastanawiam się, czy można wierzyć tym słowom. W jej głowie splątały się myśli i trudno rozróżnić, gdzie realny świat, gdzie marzenia, albo starcze urojenia. Czy po to natura odebrała jej jasność myślenia, by łatwiej znosiła swój los?

Zza rogu korytarza dwie zakonnice wiozą na wózku trzecią, wychudzoną i jakby przestraszoną. Rozbierają ją do białej, długiej koszuli i ostrożnie kładą do łóżka. Teraz tylko białe nakrycie głowy różni ją od innych cierpiętnic. Rozgląda się po zatłoczonym korytarzu. Chora leżąca po przeciwległej stronie wyciąga do niej ręce błagalnie i wskazuje na swój wielki brzuch wystający nad chudym ciałem. Widzę, że ona tak do wszystkich wyciąga ręce, prosząc o ulgę w cierpieniu. Zakonnica jest jednak bezradna, jak my. Czy wszyscy są tu bezradni wobec jej cierpienia? Zakonnica przywołuje mnie do siebie i wyciąga papcie z nylonowego worka. Nakładam je na jej opuchnięte nogi skrępowane sznurem żylaków. Odwraca się na brzuch, spuszcza z łóżka nogi i odsłania obwisłe pośladki, podając mi wyciągniętą do tyłu ręką jakąś maść. Smarując fałdy skóry wyczuwam blizny i zrosty.

— Ja się nie wstydzę — mówi — wiem co to pielęgnacja. Pracowałam przez trzydzieści lat w klasztornym szpitaliku. Brakuje nam wykształconych pielęgniarek, dlatego razem z wami chodzą do szkoły pielęgniarskiej młode zakonnice. — Objaśnia. — A czy pani ma męża? — nagle zmienia temat rozmowy. — Czy jest dobry? Nie zdradza? — pyta z zainteresowaniem i życzliwością.

Układam ją na łóżku. Zastanawiam się skąd ta kobieta nauczyła się okazywać, mimo własnego cierpienia, zainteresowanie innymi. Czy to dar natury, czy też konsekwencja chrześcijańskiej miłości bliźniego, którą przejawia w sposób tak prosty i zaskakujący zarazem. Zakładam na jej twarz maskę tlenową. Chuda, ascetyczna, z czerwonym nosem, w białym czepku na głowie, wygląda w tej masce jak egzotyczny ptak.

— Chodź mi pomóc wykąpać pacjentkę — prosi Hania, z którą dziś pełnię dyżur na korytarzu.

— Może po śniadaniu — radzę słysząc na drugim końcu korytarza hałaśliwy wózek z garnkami.

Roznosimy talerze z zupą mleczną i bułki z masłem. Karmię moją drobną staruszkę leżącą na porwanej poszwie. Je bez apetytu, głośno, jakby mechanicznie przełykała każdą łyżkę zupy. Moczę w niej bułkę i wkładam do jej ust.

Pacjentka spod okna, ta z manią okradania, rzuciła kubkiem z kawą w Haneczkę, oblewając jej fartuch. Dziewczyna rozpłakała się ze zdenerwowania.

— Czy ta pani jeszcze żyje? — pyta mnie głośno gadatliwa chora w czerwonym szlafroku, patrząc na swoją sąsiadkę.

— Co też pani plecie — strofuję ją przerażona, że tamta mogła usłyszeć jej słowa — przecież ta pani oddycha miarowo, ma rumiane policzki.

Kolejno karmimy z Hanią chorą, większość z nich wymaga pomocy przy jedzeniu. Przy sąsiednim łóżku nienaturalnie uśmiechnięta lekarka w krótkim fartuchu przekonuje kaleką pacjentkę, że jest już dostatecznie zdrowa, by zamieszkać w domu.

— Pójdzie pani do domu, damy kropelki, nie będzie duszności — tłumaczy cierpliwie, schylona nad zasępioną kobietą. — Będzie do pani przychodzić siostra PCK. Postaram się o to, obiecuję.

— A gdyby tak jeszcze przez tydzień, kochana pani doktor, bo mnie dusi — prosi chora przez łzy.

— Wyobraź sobie, Krystyna, że ona nie chce stąd iść — mówi szeptem Hania, obserwując rozmawiającą z lekarką pacjentkę. Jak tam musi być w jej domu, że woli zostać tu, w śmierdzącym korytarzu. Podobno mieszka zupełnie sama.

Ktoś prosi o basen.

— Jedzenie, sranie, wszystko na raz — zrzędzi siwa pielęgniarka podając wyczekiwane naczynie.

Hania patrzy na nią zgorszona.

— Może i mnie przyniesie pani basen — prosi inna chora, widząc, że kończę karmienie. — Tylko ten nieobity, stoi tu, w łazience, po prawej stronie. Nie mogę siadać na zardzewiałym, bo mam odleżyny — usprawiedliwia swoje żądanie.

— Jak pani tak będzie wymyślać, to niedługo nikt pani basenu nie przyniesie! — napada na nią młoda, zgrabna pielęgniarka, z szykiem przechodząca przez korytarz. — Ciągle jakieś wymagania i pretensje! My nie mamy na to czasu.

Pacjentka milknie. Nie odważyła się odpowiedzieć, co się stanie, gdy nie dostanie w porę basenu. Nie wstaje z łóżka — więc w każdej sprawie, nawet w tej fizjologicznej, jest uzależniona od pielęgniarki. Czy właśnie o tym myśli, kiedy tak milczy ponuro?

(D.c.n.)

PRZEMYSŁAW OSUCHOWSKI

POLSKI WOODSTOCK

Pewien nauczyciel historii przepytując z wojny 13-letniej zapytał: z czego znany jest Toruń? Uczeń bez namysłu odpowiedział: z pierników. Gdyby spytać kogokolwiek z czym mu się kojarzy Jarocin, odpowiedź byłaby równie automatyczna — Muzyka Młodej Generacji. A dalej nastąpiłaby tyrada o rozwydrzonej młodzieży, zdegenerowanych muzykach, ulicznych walkach punków z poppersami i cierpieniach miejscowej ludności, która najchętniej pozbyłaby się tego wszystkiego jak najprędzej.

Ile osób naprawdę zna festiwalowy Jarocin? Chyba niewiele. Wprawdzie muzyka towarzyszy temu miastu od 15 lat, ale w porównaniu z innymi ogólnopolskimi festiwalami, którymi dzięki radiu i telewizji żyjemy z konieczności wszyscy, widownię ma niewielką. W ciągu 15 lat około 100 tysięcy. Jeśli wziąć pod uwagę, że ci sami przyjeżdżają tu co roku, to liczbę tę trzeba by podzielić przez pół. Tak więc swą wiedzę opieramy najczęściej na sensacyjnych doniesieniach dziennikarzy. Ci ostatni nazywają taki temat „samograjem". Jarocińska legenda jest głośna i przyciąga nie tylko fanów muzyki rockowej ale i szukających sensacji. Swojego rodzaju rekordem (w skali światowej) jest sytuacja, w której na stu widzów przypada jeden dziennikarz. W tym roku było ich stu kilkudziesięciu! Na organizowanych codziennie w Urzędzie Miasta i Gminy konferencjach prasowych brakowało miejsc a frekwencja wcale nie była stuprocentowa.

Każdy przyjechał z gotowym plikiem pytań, szczególnie ci, którzy byli tu po raz pierwszy, a do nich i ja się zaliczałem. Nie przeczę, sensacji nie brakowało — i to jakich. Zaraz pierwszego dnia poinformowano mnie, ile na terenie miasteczka namiotowego było kradzieży (kilkadziesiąt), zgwałceń (2, w tym jedno szczególnie brutalne), ciężkich pobić (ok. 15), ofiar śmiertelnych (1). Oczywiście następne dwie noce spędziłem wśród namiotów, bacznie się rozglądając. Niestety, albo byłem ślepy i głuchy, albo pomyliłem miejscowości. Młodzież po prostu spała, a ja nocną włóczęgę przypłaciłem przeziębieniem. Takich niespodzianek przeżyłem w Jarocinie więcej. Ale po kolei.

GOŚCIE

Od 1 do 4 sierpnia miasto zdaje się być opanowane przez ludzi młodych, najczęściej jeszcze bez dowodów osobistych. Oczywiście najbardziej rzucają się w oczy punkowie, ubrani w czarne skóry nabijane metalowymi ćwiekami, z głowami wygolonymi w różne wzory (przeważa model znany nam z filmu „Taksówkarz"), włosy pofarbowane na różowo, zielono. Te fryzury to właściwie jedyny kolorowy akcent ich stroju. Realizatorzy filmu pt: „Koncert" zmuszeni byli oferować fanom rocka kolorowe szminki, aby przełamać szarość na ekranie. Stereotyp kolorowo ubranej młodzieży w Jarocinie traci aktualność. Tutaj nikt nie szpanuje ciuchami, wszyscy są naturalni. I właśnie ta naturalność i niedbałość o sprawy wyglądu powoduje, że są oni bezbarwni, czasem obdarci, a nawet brudni. Chcą uciec od wszystkich ograniczeń, jakie w końcu stwarza cywilizacja i szeroko rozumiana kultura. Przyjechali na festiwal w grupkach lub samotnie i dopiero tutaj tworzą wielką wspólną zbiorowość. Wyjątek stanowią punkowie, którzy tworzą „załogi" (najczęściej z jednego miasta) i po całej Polsce poruszają się razem. W dużych grupach nabierają pewności siebie i może stąd ich przejawiana czasem agresywność.

Dziwić też może młody wiek większości festiwalowych gości. Widziałem nawet 13—14 letnich, którzy choć są jeszcze dziećmi próbują przybrać groźny mars na twarzy i upodobnić się do starszych kolegów. Wielokrotnie spotykałem się z próbami szokowania swą niezależnością, nieskrępowaniem i tu czuło się mimo wszystko sztuczność. Oni chcą być naturalni, prawdziwi, ale często po prostu nie potrafią.

Dziwi ich całkowita obojętność dla spraw ciała, zupełnie jakby chcieli żyć tylko duchem. Te dzieci, bo inaczej nie potrafię ich nazwać, często nie mają ani grosza. Kiedy są głodni proszą o pomoc przypadkowo spotkanych ludzi. Nigdy nie proszą o więcej jak 5 zł i robią to z tak rozbrajającym uśmiechem, że trudno odmówić. Organizatorzy festiwalu wiedząc, że przyjedzie sporo tej „golizny" zapewnili im w tym roku możliwość zarobienia kilku groszy. Praca lekka i dobrze płatna (70 zł za godzinę) skusiła jednak niewielu.

Rodzi się pytanie, gdzie są ich rodzice, czy o tym wiedzą? A może to uciekinierzy z domu lub z placówek opiekuńczych? Okazuje się, że nie. Wszyscy, którzy chcą brać udział w koncertach, muszą wykupić karty wstępu opatrzone zdjęciem, muszą się też zameldować, w przeciwnym wypadku nie będą mogli nocować w miasteczku namiotowym. Wykrycie ewentualnych uciekinierów nie jest trudne. Działania takie zresztą się prowadzi i ich plon jest praktycznie żaden. Wyjeżdżają z domów za zgodą rodziców i ich ubóstwo wynika nie z konieczności ale z wyboru. Przybywają z całej Polski, aby słuchać swoich idoli i swojej muzyki.

GOSPODARZE

Mieszkańcy dwudziestotysięcznego Jarocina przyjmują swych gości wyjątkowo serdecznie, zaakceptowali młodzieżową ekstrawagancję. Kiedy zaczynano festiwalową działalność bili przestraszeni, zszokowani, ale potem przyzwyczaili się do tych dziwności. Gdy w tym roku dowiedzieli się, że namioty mają być rozbite w pobliżu wysypiska śmieci (podobno z powodu opóźnionych żniw inna lokalizacja nie była możliwa), byli oburzeni. Ci, którzy dysponowali przydomowymi ogródkami zapraszali młodzież do siebie i nie bacząc na niszczenie wypielęgnowanych grządek pozwalali rozbijać namioty, znosili materace i koce, a w potrzebie ratowali żywnością, lekarstwami. Rozmawiałem z wieloma osobami i nikt się nie skarżył na zbyt głośną muzykę, a trzeba pamiętać, że przy bezwietrznej pogodzie było ją słychać w całym mieście i to do 1 w nocy. No, a poza tym są dumni, że Jarocin stał się znany w całej Polsce a nawet za granicą. W tym roku festiwal był rejestrowany przez ekipy telewizyjne z USA, RFN i Austrii.

ORGANIZATORZY

Festiwal Muzyków Rockowych jest, jak na możliwości niewielkiego Jarocina, przedsięwzięciem ogromnym. Na czas trwania imprezy dwukrotnie zwiększa się liczba przebywających tu osób. Trzeba ich wyżywić i zapewnić nocleg. Dzięki wysiłkom naczelnika miasta i gminy mgr. inż. Czesława Robakowskiego i jego współpracowników 16 tys. gości nie było głodnych i miało gdzie spać. Zapewniono wystarczającą ilość produktów żywnościowych, uruchomiono wiele punktów małej gastronomii. Trochę gorzej było z noclegami, fatalnym niewypałem było usytuowanie miasteczka namiotowego. Po pierwsze — bliskość wysypiska śmieci nie uprzyjemniała pobytu, po drugie — dawała się we znaki duża odległość od miasta (ok. 4 km) i wreszcie po trzecie — kłopoty z wodą, wożoną beczkowozem, której nie zawsze starczało dla wszystkich chętnych. Na konferencji prasowej naczelnik sam przyznał, że w przyszłości trzeba będzie lepiej zadbać o te sprawy. Trwają już nawet przygotowania. Tak, to nie pomyłka. W Jarocinie myśli się o festiwalu przez cały rok.

Nad stroną artystyczną imprezy pracuje Komitet Festiwalowy z Walterem Chełstowskim na czele. Nazywa się go często ojcem festiwalu i nie bez racji. Jego uporowi zawdzięczać należy, że co roku młodzież z całego kraju może tu przyjechać i posłuchać rocka. Stworzył szansę promocji dla muzyki nowofalowej, muzyki, która z takim trudem wydostaje się z klubów oraz z piwnic i powoli przedziera się na nasz muzyczny rynek (praca dająca wiele satysfakcji — sukcesy zespołu TSA). W. Chełstowski zapewnił festiwalowi nie tylko największe w historii polskiej muzyki młodzieżowej nagłośnienie (8000 W na stronę), ale i opiekę artystyczną i współpracę najlepszych fachowców. Ile czasu trzeba poświęcić, aby przesłuchać prawie 200 zespołów (z nadesłanych taśm i na żywo) wiedzą tylko organizatorzy. Są oni jednak przekonani o celowości tej pracy. Poziom tegorocznego festiwalu W. Chełstowski ocenił słowami: „Narodził się w Jarocinie Chopin XX wieku, trzeba o niego dbać, a ja już jestem zmęczony, czas na zmianę warty — lecz nikt się nie zgłasza".

Ile w tym stwierdzeniu racji a ile błagi niech ocenią fachowcy, ja nie czuję się do tego powołany.

KONCERTY

Muzyki w Jarocinie nie brakowało. W ciągu czterech dni wystąpiło ponad pięćdziesiąt zespołów grających rocka we wszystkich odmianach. Na murawie miejskiego stadionu codziennie kilkanaście tysięcy widzów. Scena — wyobraźmy sobie trzykondygnacyjny budynek długości ponad 50 m — sprzęt nagłaśniający o wartości kilkudziesięciu milionów złotych. Najlepsza słyszalność (najzdrowsza dla ucha) z odległości stu metrów. Chociaż nie brakowało fanów o zdaniu odmiennym, bo pod sceną tłok był straszliwy. Część widzów tańczy — chociaż na przykład galopady i przepychanki punków trudno nazwać tańcem. Obowiązuje całkowita dowolność odbioru — na stojąco, leżąco, siedząco — można się w ogóle wyłączyć i pospać, jeżeli nadmiar decybeli nie przeszkodzi.

Kontemplacyjny odbiór muzyki ma wiele podobieństw do snu narkotycznego. Słuchający mają otwarte oczy, ale nic nie widzą. Scena wcale nie musi być głównym obiektem zainteresowania. Również reakcje są zwolnione, stonowane, opóźnione. Nazwałbym to „mentalnością telewizyjną", rozumiem przez to sytuację, w której widz nie ma wpływu na to co ogląda, jego reakcja, czy to będzie śmiech czy płacz, nie ma znaczenia dla dalszego przebiegu koncertu. Jest bardzo mało oklasków, gwizdów zresztą też, do rzadkości należą bisy. Na dobrą sprawę to muzyk po odegraniu swojej partii może z gitarą na plecach wejść między widzów i nie wzbudzi zainteresowania.

Ten stan półśpiączki bywa czasem przerywany, ale dzieje się to w sytuacjach wyjątkowych. Gwałtowną reakcję wzbudził występ czołowego zespołu punk-rockowego „Dezerter". Rozkochani w nim punk-fani podrzucając do góry piasek doprowadzili do takiego zakurzenia, że scena była w ogóle niewidoczna, a muzycy mieli poważne trudności ze złapaniem oddechu. Natomiast podczas występu ubiegłorocznego laureata zespołu „Hak" na scenę posypały się kamienie. Podziwiam odwagę tych, którzy w tej sytuacji kontynuowali występ. Jeśli wziąć pod uwagę tak skrajne reakcje, to na miejscu będzie hasło, którym rozpoczął występ „Klaus Mitffoch". Jego solista zawołał JEDNOCZMY SIĘ W GŁUPOCIE! Niech każdy tłumaczy sobie znaczenie tego zdania sam.

Jak więc widać, same aniołki to tutaj nie przyjechały. Organizatorzy starali się przewidzieć każdą sytuację. Przypuszczam na przykład, że względami bezpieczeństwa podyktowana była decyzja o umieszczeniu w programie wszystkich zespołów punk-rockowych przed zapadnięciem zmroku. Zawsze lepiej widzieć, co się dzieje.

Dość surowe były zarządzenia porządkowe zabraniające noszenia ozdób skórzanych nabijanych ćwiekami (nazywanych też pieszczochami). Obowiązywał też zakaz noszenia rzeczy pochodzenia wojskowego i wszelkich przedmiotów metalowych. Zalecenia te, realizowane przez rewizję osobistą przy wejściu na stadion lub na teren miasteczka namiotowego, wykonywano skrupulatnie aż do przesady. Oprócz noży i różnego rodzaju kolczatek, łańcuchów zabierano np. szekle, które zajmujący się żeglarstwem namiętnie noszą wpięte w szlufkę przy spodniach. Jeżeli chodzi o rzeczy pochodzące z demobilu, to przecież jeżeli pozbawione są wojskowych emblematów (guziki, naramienniki) oficjalnie ich noszenie nie jest zabronione. Poza tym, na wszelkie zakwestionowane przez porządkowych, rekrutujących się z co silniejszych mieszkańców miasta, przedmioty miano wystawiać pokwitowania, a wcale tego nie czyniono. Ciekawostką godną wyjaśnienia było też traktowanie punkowskich pieszczochów jako broni białej na podstawie... I tu uwaga — zarządzenia porządkowego z roku 1936 (!?). Muszę równocześnie przyznać, że rewidowanie młodzieży miało inny, chyba korzystny ze społecznego punktu widzenia skutek, mianowicie zakwestionowano dużą ilość środków odurzających. Zakwestionowano też niewielką ilość „kompotu" i „trawki". Tej ostatniej szukano jednak chyba niezbyt dokładnie, gdyż wokół sceny jej charakterystyczny zapach był silnie wyczuwalny.

Wszystkie te „używki" towarzyszące młodzieży należy jak najszybciej wyeliminować, bo w przeciwnym wypadku do Jarocina za kilka lat nie będzie miał kto przyjeżdżać. Wprawdzie przez cały czas trwania festiwalu miał miejsce tylko jeden wypadek zasłabnięcia spowodowany środkami odurzającymi, ale nie znaczy to, że nie należy się tą sprawą zajmować.

NIEUZASADNIONE OBAWY

Na specjalne życzenie dziennikarzy w czasie jednej z konferencji prasowych obecny był komendant Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych kpt H. Dudziak. Dosłownie zasypano go pytaniami dotyczącymi przestępstw popełnionych w okresie festiwalu. I tu olbrzymie zaskoczenie, bo okazało się, że ilość popełnionych przestępstw na terenie gminy zmniejszyła się o połowę. Nie było ani jednego przypadku uszkodzenia ciała kwalifikowanego jako przestępstwo karne. W czasie pierwszych dni miała miejsce praktycznie tylko jedna kradzież, o którą można podejrzewać kogoś z młodzieży, było to włamanie do piwnicy, skąd skradziono żywność.

Innym problemem, z którym siły porządkowe nie mogły się uporać, były masowe kradzieże ciepłej odzieży i śpiworów w miasteczku namiotowym. Po prostu niektórzy przyjechali do Jarocina bez żadnego bagażu i w nocy marzli. Rzeczy te były często odnajdywane po wyjeździe gości. Dochodziło nawet do tzw. kradzieży łańcuchowych: ten któremu ukradziono śpiwór, kradł następnie sam, aby w nocy nie zamarznąć.

W poprzednich latach wiele kłopotu sprawiali ci, którzy, jak termity, wyjadali co tylko się dało z ogródków działkowych. W tym roku działkowicze powołali Straż Obywatelską i problem przestał istnieć.

Kpt. Dudziak podkreślał, że z tą nieraz trudną młodzieżą wszyscy musieli nauczyć się postępować. Dzięki wzajemnemu zaakceptowaniu się wiele spraw dawniej kłopotliwych, obecnie wspomina się z uśmiechem. Prowadzi się nawet pewnego rodzaju politykę wychowawczą. Winnych przewinień i wykroczeń nie karze się mandatami i kolegiami, ale kieruje się ich do prac porządkowych na terenie wspólnego obozowiska. Według informacji uzyskanych w RUSW nie skierowano do kolegium żadnego wniosku, zatrzymano natomiast grupę 14 narkomanów, likwidując jednocześnie punkt produkcji „kompotu" ze słomy makowej.

Godzi się też wspomnieć, że od 31 lipca do 5 sierpnia w Jarocinie i ościennych gminach obowiązywała całkowita prohibicja. Z satysfakcją muszę jednak donieść (na podstawie wielu rozmów z młodzieżą), że był ten zakaz dla nich niezauważalny. Wyznawcy i zwolennicy punk-rocka, reggae i hard-rocka alkoholu nie piją. Niestety nie kryją zainteresowania dla innych używek.

PIENIĄDZE

Zaznaczyłem już wcześniej, że Festiwal Muzyków Rockowych to impreza duża i kosztowna jak na niewielki Jarocin, nie posiadający praktycznie żadnego zaplecza do prowadzenia czegoś takiego — nie ma bazy lokalowej, nie ma też sprzętu. Dlatego na przykład co roku trzeba budować nową scenę pod chmurką. Po doświadczeniach zeszłorocznych tym razem zdecydowano się zbudować scenę zadaszoną, wszak stoi na niej bardzo kosztowny sprzęt. Kosztowało to ponad 3 mln zł. Za wynajęcie najwyższej klasy sprzętu nagłaśniającego zapłacono prawie 2,5 mln zł. Zbudowano też skromne wprawdzie, ale zawsze, miasteczko namiotowe wyposażone w umywalnie i toalety. Sporo wyniosły, po podsumowaniu, honoraria dla występujących gościnnie wykonawców i dla organizatorów. Jadąc do Jarocina znałem ceny karnetów (800 zł) i zastanawiałem się, kto do tego dopłaca, kto to wszystko finansuje. Okazuje się, że nikt. Poniesione koszty zwracają się, gdy wykupionych zostanie 10 tys. karnetów. Dokładnych liczb w trakcie festiwalu nie potrafiono nam podać, ale szacunkowo można wyliczyć, że sprzedano 13—14 tys. karnetów, a więc zysk (całkiem spory) zasili fundusze Jarocińskiego Ośrodka Kultury.

Ktoś może zarzucić, że zdziera się te pieniądze z dzieci i że bilety są zbyt drogie. Ale proste wyliczenie pokazuje wyraźnie, że gdy Estrada za dwugodzinny koncert żąda 500 zł, to w Jarocinie te same dwie godziny muzyki, kosztują jedynie sześćdziesiąt zł. A pomyśleć jakie dochody przyniósłby festiwal, gdyby zastosowano stawki Estrady. Dba się nawet o dziennikarzy, a to już dzisiaj należy do rzadkości, akredytacja jest bezpłatna. Dla porównania przy Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie akredytacja kosztowała 10 tys. A gdyby widz chciał uczestniczyć we wszystkich koncertach FPS, musiałby zapłacić za ten luksus 4 tys. zł. Komentarz chyba zbędny.

A CO W PRZYSZŁOŚCI?

Wprawdzie Walter Chełstowski zapowiedział rezygnację, ale wszyscy, którzy znają go bliżej twierdzą, że grozi odejściem co roku i zawsze zostaje. Jedno jest pewne — władze miasta, Jarociński Ośrodek Kultury, mieszkańcy gościnnego Jarocina, muzycy rockowi z całej Polski jak i fanowie nowej fali, a z pewnością i większość dziennikarzy (nawet tych niezdrowych sensatów) — wszyscy chcieliby spotkać się tutaj na Festiwalu Muzyków Rockowych JAROCIN'85.

Fot. Krzysztof Adamus

ALEKSANDER KRAWCZUK

CMENTARZ RAKOWICKI — PRÓBA PRZEWODNIKA

„Krzeszowice! Trzy mile dzielą nas od Krakowa... Chcę patrzeć przez okno, oddechem roztapiam zamarzniętą szybę, ale nic dostrzec nie mogę. Spoglądam jednak ku prawej stronie i odgaduję, że to kopiec Kościuszki, chociaż jeszcze daleko od niego jesteśmy, wyobrażam sobie dalej Wolę, Panieńskie Skały, Bielany, te ukochane miejsca, z którymi łączy mnie tyle wspomnień miłych i cierpkich zarazem".

Helena Modrzejewska — bo jej to słowa — nawet mieszkając daleko za Atlantykiem, przyjeżdżała do Krakowa wielokrotnie, zawsze pełna tęsknoty do miasta dzieciństwa i młodości, choć los nie szczędził jej właśnie wówczas i tutaj dramatów i ciężkich przeżyć. Wyznawała jednak: „Kraków to moje rodzinne miasto, moja niańka, mój mentor i mistrz. Tam się urodziłam, tam wychowałam". I tutaj też miała spocząć w grobie przy głównej alei cmentarza Rakowickiego, choć zmarła za granicą.

„Stanęłam przed narożnym domem, w którym się urodziłam. Dom ten należał niegdyś do mojej matki, był spalony w roku 1850, następnie sprzedany na licytacji i odrestaurowany. Spoglądam w górę. Balkon żelazny jest w tym samym miejscu, ale inny, nowy i bez gustu. Do domu wejść nie chciałam, bo wiem, żebym tam także zastała wszystko nowe".

Dziś ujrzałaby na tym domu — róg placu Dominikańskiego i ulicy Grodzkiej — tablicę ze swoją podobizną i napisem upamiętniającym fakt, że wielka artystka przyszła tu na świat w roku 1840.

Jej matka, Józefa z Miselów, była wdową po kupcu Szymonie Bendzie, zmarłym w roku 1835, pięć lat przed przyjściem na świat Heleny. Kim więc był jej ojciec? Ona sama twierdzi, że urzędnik miejski Michał Opid, który zmarł, gdy liczyła zaledwie kilka lat. *„Przypominam sobie tylko, że miał ciemne faworyty, ciemne, łagodne oczy i bladą, pociągłą twarz. Był bardzo muzykalny, grywał na różnych instrumentach, lubował się w sztychach i starych książkach i w nauce języków".* Zmarł na suchoty, ale przed śmiercią kazał zawieźć się w góry, skąd pochodził. A kochał góry namiętnie, opowiadał o nich swym dzieciom, zwłaszcza o Morskim Oku, całymi dniami — podobnie jak o bohaterach „Iliady".

Czy to wszystko prawda? Może fantazja aktorki kazała jej malować nie rzeczywisty portret ojca, lecz ten wymarzony? A późniejsza plotka podawała jako ojca jednego z Sanguszków... W każdym razie Helena była dzieckiem nieślubnym. Nazwisko Modrzejewska przybrała w teatrze.

Matka jej miała z obu związków kilkoro dzieci, było więc dla kogo pracować. Kamienice dawały pewien dochód, ale pożar roku 1850 strawił wszystko. Źródłem utrzymania stała się kawiarnia. W jej prowadzeniu pomagała Helena, zabrana ze szkoły sióstr Prezentek przy ul. św. Jana; dziewczyna dokształcała się dalej sama, wiele czytając i pobierając lekcje śpiewu.

Wcześniej wryły się w jej pamięć dwa tragiczne wydarzenia. Najpierw bombardowanie Krakowa przez Austriaków w kwietniu roku 1848. Uczestniczyła w pogrzebie ofiar, ubrana biało, jak inne dziewczynki, sypiąc płatki kwiecia, gdy trumny niesiono z kościoła Mariackiego przez ul. Floriańską. W dwa lata później, w lipcu 1850, uciekała z siostrą przed płomieniami pożaru na łąkę św. Sebastiana, gdzie znowu wpadły do rowu wodnego. Z domu zabrała tylko ulubiony żywot św. Genowefy. Pierwszą noc pogorzelcy spędzili u znajomej pani za Wisłą, na Krzemionkach.

Przyrodni bracia Heleny, Bendowie, zainteresowali się teatrem, zostali aktorami i poślubili aktorki, a świat ten nęcił ją również. Tymczasem pojawił się niejaki Gustaw Zimajer, najpierw korepetytor dzieci, potem przyjaciel domu, a wreszcie kochanek Heleny, choć był żonaty i 20 lat od niej starszy. W styczniu roku 1860 urodziła mu w Bochni syna Rudolfa, który zasłynął później w Stanach Zjednoczonych jako sławny konstruktor mostów Ralf Modjeski.

W Bochni też rozpoczęła się od amatorskiego przedstawienia aktorska kariera Modrzejewskiej. Weszła w skład małego zespołu teatralnego, który mając za impresaria Zimajera od września roku 1861 wędrował pod nazwą Nowosądeckiego Towarzystwa Artystów Sceny Narodowej po miastach Galicji, zwłaszcza wschodniej. W trakcie tych podróży powiła i straciła córeczkę. Grała kolejno i krótko na scenach Lwowa, Stanisławowa, Czerniowiec.

Właśnie w Czerniowcach zdołała dzięki pomocy m.in. brata, Feliksa Bendy, uciec od Zimajera. Od roku 1865 przez cztery lata występowała w teatrze krakowskim, wyjeżdżając jednak na krótkie gościnne występy do Poznania, Krynicy, Lwowa, Warszawy. W rodzinnym mieście wielbicielami jej talentu i osobowości stają się niemal wszyscy wybitni twórcy ówcześni, wśród nich Matejko, Siemieński, Asnyk, Bałucki, Pol, Chłędowski. Ten ostatni w swych „Wspomnieniach" pozostawił taki jej portret z owych lat:

„Mieszkała z matką i braterstwem Bendami przy Floriańskiej ulicy. Wchodziło się do dużego pokoju matki, bardzo miłej, starszej kobiety, a piesek przeraźliwie szczekający zapowiadał wejście każdego gościa. W drugim, wąskim pokoiku, z oknem na podwórze, mieszkała artystka. Ceratowa kanapa, łóżko białą przykryte kapą, kilka krzeseł, małe biurko... jeszcze mniejsza toaleta z wiszącym lusterkiem — to całe było umeblowanie skromnego mieszkania. Na stole leżało kilka zeszytów z rolami i duża książka: życiorysy najznakomitszych artystek po francusku.

Modrzejewska była miła, uprzejma, uderzającej piękności i miała głos dźwięczny, tak pełen harmonii, że samym tym głosem podbijałaby serca. Uroda jej typowo polska, rysy nadzwyczaj regularne, miały coś w sobie z tej prostoty pięknych góralskich twarzy z Zakopanego, bezsprzecznie najpiękniejszego typu na polskich ziemiach. Chełpiła się ona też nieraz, że... jej matka jest góralskiego pochodzenia. Oko ciemne, ale nie czarne, włosy również ciemne, ale nie wpadające w czarny kolor, nadzwyczaj cienkie, ale niezbyt bujne, cała postać wiotka, ruchy pełne wdzięku.

Młoda artystka bardzo nad sobą pracowała, zaczęła się uczyć francuskiego języka, dużo czytała, a mimo skromnych środków umiała się już wtedy z wielkim ubierać smakiem. Zamiłowanie do sztuki górowało w niej nad wszystkim".

Tyle Chłędowski. Pobyt krakowski, niezmiernie pracowity — odtworzyła wtedy 130 różnych ról! — zapisał się dwoma ważnymi wydarzeniami w osobistym życiu artystki. Zimajer porwał jej syna i oddał go dopiero po kilku latach, gdy otrzymał znaczną sumę. A we wrześniu 1868 odbył się w kościele św. Anny jej ślub z Karolem Chłapowskim, którego poznała wcześniej w Poznaniu i w Krynicy. Pewien początkowy opór arystokratycznej rodziny męża stopniał szybko, dramatu tredowatej nie było.

Lata 1869—76 spędziła Modrzejewska w Warszawie, zaangażowana przez teatry rządowe na świetnych warunkach. Odnosiła triumfy na scenie, zdobyła zastępy wielbicieli. Był wśród nich Sienkiewicz, Chełmoński, Stanisław Witkiewicz, Adam Chmielowski (późniejszy brat Albert), Tytus Chałubiński.

HELENA MODRZEJEWSKA

Te nazwiska prowadzą też do Tatr i Zakopanego. Po raz pierwszy była tam Modrzejewska wraz z mężem w roku 1873. Zamieszkała w istniejącym do dziś domu przy ul. Kościeliskiej, który kilka lat wcześniej zajmował J. I. Kraszewski. Odtąd wracała do Zakopanego wielokrotnie, robiła wycieczki w góry, zawsze otoczona wielbicielami o świetnych nazwiskach. W roku 1879 uroczyście otwarła swój własny dom, piękną Modrzejówkę. Grał tam wówczas młody Paderewski. Ale dom ten, źle zbudowany, padł pastwą pożaru w kilkanaście lat później.

Lecz na to otwarcie swego zakopiańskiego domu Modrzejewską przyjechała aż ze Stanów Zjednoczonych. Wyjechała tam w roku 1876 zarówno powodowaną marzeniami o wielkiej karierze światowej, jak też wzburzona intrygami środowiska. Albowiem *„uwielbienie, jakim Warszawa otacza ją, do żywa wzburza rywalów i rywalki, artystka na każdym kroku ma zatruwane życie, duši się otaczającą ją nienawiścią koleżeńską"* (A. Grzymała-Siedlecki).

Pobyt za Atlantykiem poniekąd przygotował sam Henryk Sienkiewicz. *„Kocha się on w Modrzejewskiej tak, jak bohaterowie jego Trylogii kochają się w swoich bogdankach: po rycersku. Czasem jak Skrzetuski — romantycznie, jak Kmicic — awanturniczo. Kmicicem przecież pachnie cały ów kalifornijski epizod jego życia, kiedy rzuca — wydaje mu się, że na zawsze — rosnącą mu już w Warszawie sławę pisarską i na drugą półkulę świata rusza, by tam był znaleźć dla Modrzejewskiej".* To też słowa Grzymały-Siedleckiego.

Nabyto farmę koło Los Angeles, ale potem Modrzejewska przeniosła się do San Francisco. Sytuacja materialna była ciężka. Mimo to artystką zdołała w krótkim czasie opanować angielski i opracować rolę. W dniu 20 sierpnia 1877 wystąpiła po raz pierwszy na scenie amerykańskiej, odnosząc wielki sukces. Rozpoczął się tryumfalny pochód przez miasta Stanów Zjednoczonych, dając jej sławę i popularność.

Od roku 1880 odbywała też trzykrotnie tournée po Anglii, występując w ojczyźnie Szekspira z powodzeniem w dramatach szekspirowskich. Do kraju przyjeżdżała w latach 1879—1903 siedmiokrotnie, i to do różnych miast. W Warszawie była po raz ostatni w roku 1895, albowiem ukaz carski zabronił jej wstępu w granice rosyjskie. Wiązało się to oczywiście z patriotyczną jej postawą.

Była zaś prawdziwą Polką przez całe swe życie — od czasu, gdy jako mała dziewczynka sypała kwiaty przed trumnami zabitych w roku 1848. Nigdy nie szczędziła sił i pieniędzy, by poprzeć inicjatywy społeczne, dobroczynne, narodowe. Wspomagała wielu młodych twórców, potępiała zaś publicznie wszystko, co groziło polskości.

„Wrażliwość na piękno, zwłaszcza na piękno poezji, nie zgasła w niej do ostatnich dni życia. Sześćdziesięcioletnia już będąc kobietą zapłonęła zachwytem nad na wskroś nowym dla niej, obcym jej epoce rodzajem sztuki dramatycznej — nad twórczością Wyspiańskiego. I gdy w roku 1903 przybywa do Krakowa, uczy się roli Marii w Warszawiance, uczy się Laodamii — i obie te zagrała". I dodaje A. Grzymała-Siedlecki, że po przedstawieniu „Warszawianki" Wyspiański zawołał: Nareszcie widzę moją Marię!

Zmarła w kwietniu roku 1909 w Kalifornii. Pogrzeb jej odbył się 17 lipca tegoż roku na cmentarzu Rakowickim. Miał charakter wielkiej manifestacji. Grób znajduje się przy głównej alei, po lewej stronie idąc od grobu Matejki. Grób jednej z najpiękniejszych, najbardziej utalentowanych, najsławniejszych córek naszego miasta.

JACEK BALCEWICZ

ROGI w muzeum

Największe na świecie rogi jelenia europejskiego znajdują się w Polsce. Leżą sobie spokojnie na podłodze magazynu Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa w Warszawie, obok wypchanego niedźwiedzia ustrzelonego na Syberii w maju 1968 roku przez Romana Huberta Hupałowskiego.

Zdaję sobie sprawę, że już na wstępie popełniłem myśliwski nietakt, bowiem zamiast o rogach powinienem napisać o wieńcu jelenia europejskiego; albo w najgorszym wypadku o porożu.

Język myśliwski kształtowany i wzbogacany na przestrzeni stuleci, nagromadził wiele specyficznych określeń rozumianych jedynie dla wtajemniczonych. Starodawny obyczaj nakazywał unikać na łowach słów potocznych i... wymuszał posługiwanie się wyłącznie gwarą myśliwską. W jaki sposób? Świeżemu jeszcze myśliwemu czyli „frycowi" nie przestrzegającemu słownictwa myśliwskiego, kazano wdrapywać się na najwyższe drzewo w okolicy, które przy ogólnej radości wszystkich zgromadzonych wraz z nim ścinano. O tym starym obyczaju polskich myśliwych wspomina Sebastian Klonowic w poemacie „Flis" wydanym w 1595 roku.

Za to samo przewinienie lub naruszenie innych tradycyjnych zwyczajów wymierzano też specjalną karę myśliwską. Winnego kładziono na ubitym jeleniu, dziku lub koźle i wymierzano mu trzy plazy kordelasem. Przy pierwszym wołano: „Ho, ho!" — to dla myśliwego, który był najstarszy z obecnych; przy drugim wołano „Ho, ho!" — dla orszaku myśliwych; a przy trzecim „Ho, ho!" — dla uczczenia szlachetnego prawa łowieckiego. Podczas tego obrzędu wszyscy myśliwi, stojący w koło, powinni byli ująć prawą ręką rękojeść kordelasa i wyciągnąć go na kilka cali z pochwy na znak, że gotowi są bronić praw i zwyczajów myśliwskich.

— Tylko kto dzisiaj nosi kordelasy — wzdycha kustosz WOJCIECH CIEPLAK.

Ale wróćmy do naszych rogów, są to autentycznie największe dotychczas znane na świecie okazy. Choć formalnie nie są uznane za rekord świata, to i tak o 4 punkty przewyższają te oficjalnie najlepsze. Odkryto je w sposób nieoczekiwany w jednej z leśniczówek na Mazurach. Znany był ich właściciel, choć ten nie był w stanie podać nazwiska zdobywcy tego cennego trofeum. Udało się tylko ustalić, że jeleń który je nosił żył sobie w początkach naszego wieku w lasach na pograniczu dzisiejszej Rumunii i Węgier. Za to bezdyskusyjnie najwspanialsze, największe na świecie, oręża dzika wiszą sobie na ścianie skromnego pokoiku, w którym właśnie rozmawiamy. Zdobył je w 1931 roku hrabia Juliusz Bielski i do tej pory nikt go jeszcze nie pokonał... Chociaż znowu do pełni szczęścia brakuje odrobinki... To co wisi na ścianie to naturalny wierny odlew — oryginał niestety w czasie ostatniej wojny zaginął.

Dokładnie przez 71 lat niepokonane były parostki kozła ustrzelonego przez imć pana Sikorę (imienia niestety nikt nie pamięta) w lasach dzisiejszego województwa rzeszowskiego dokładnie w roku 1896...

Zresztą i dzisiaj o rekordowe czy też medalowe trofea w polskich lasach nie tak trudno — wiedzą o tym cudzoziemscy myśliwi. Z tytułu odstrzałów dewizowych zostawiają w lesie każdego roku... 25 milionów dolarów i to bez prawa wywozu rekordowych trofeów... A trzeba wiedzieć, że wieńce jeleni, łopaty danieli, parostki kozłów, oręża dzików, czaszki wielkich drapieżników, skóry wilków czy rysi — jednym słowem wszystkie myśliwskie trofea wyceniane są od 1937 roku według jednolitych wszędzie obowiązujących obiektywnych wzorców, a sumy nieraz kilkunastu różnych skomlikowanych pomiarów zamienia się na punkty, zaś te oprócz prawa do rekordów dają też medale: złote, srebrne i brązowe rozdawane na wystawach krajowych i międzynarodowych.

Łowiectwo wydaje się być jednym z najstarszych zajęć człowieka, które pozwoliło mu przeżyć, zejść z drzewa, wyjść z jaskini. Łowiectwu właściwie do połowy naszego wieku towarzyszyło jeździectwo — zanim bowiem pojawił się uniwersalny, pokonujący wszelkie naturalne przeszkody samochód terenowy, myśliwy musiał poruszać się konno. Stąd więc logiczne zestawienie łowiectwa z jeździectwem w najmłodszym polskim muzeum.

✷

Przed rokiem, 1 lipca 1983 roku minister kultury i sztuki swoim zarządzeniem powołał do życia Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa, zaś w miesiąc później mianował jego dyrektora. Od początku bieżącego roku muzeum mieści się w Królewskich Łazienkach. Jego część łowiecka znajdzie pomieszczenie w budynku dawnych koszar kantonistów czyli istniejącej tu w XVIII i XIX wieku orkiestry i zespołu wojskowych śpiewaków: znanym dzisiaj jako dom ogrodnika. Natomiast część jeździecka znajdzie się w tzw. Stajniach Kubickiego czyli w stajniach łazienkowskiego manežu.

Jest jeszcze miejsce na kolejną datę — kiedy muzeum otwarte zostanie dla zwiedzających? Na ten moment czekają z ciekawością i niecierpliwością nie tylko myśliwi i koniarze A tymczasem jeszcze przed premierą... depozytariusz i kontynuator istniejącego do 1978 roku Muzeum Polskiego Związku Łowieckiego stał się znany poza granicami kraju. Zdążył już zorganizować na zlecenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych wspaniałą wystawę w Sztokholmie, po której niezwykle chłodna w stosunku do nas prasa szwedzka — jak to wspomina dyrektor TOMASZ KONARSKI — pisała ciepło o Polsce. Druga wystawa obrazująca tradycje i współczesność łowiectwa polskiego miała miejsce w Komarnie koło Bratysławy, w mającym blisko stuletnie tradycje Muzeum Naddunajskim i też została entuzjastycznie przyjęta. Wreszcie wystawa trzecia w Piotrkowie Trybunalskim otwarta w miejscowym Muzeum Okręgowym dokładnie w Dniu Kobiet bieżącego roku. Ta wystawa o nietypowym tytule „Polaków trofea egzotyczne" mogła zaistnieć w głównej mierze dzięki Romanowi Hubertowi Hupałowskiemu, który jako osiemnastolatek był w 1923 roku jednym z założycieli Polskiego Związku Łowieckiego. W czasie wojny walczył w szeregach Armii Polskiej na Zachodzie. Za udział w bitwie pod Monte Cassino odznaczony został Krzyżem Virtuti Militari. Po wojnie losy rzuciły go do Stanów Zjednoczonych. Tu myśliwska pasja stała się zawodem. Najpierw zaczął od pracy przewodnika w Safari Clubie, dzisiaj po latach jest jego dyrektorem i jednocześnie prezesem Safari OUTIFITHETS INS.

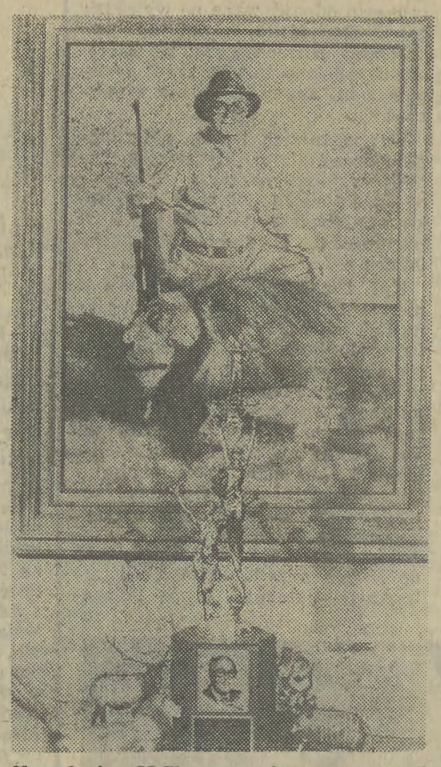

Nagroda im. McElroya uzyskana przez R. H. Hupałowskiego, w tle jego portret. (Fot. CAF)

W swoim domu w Chicago zgromadził w ciągu lat bogate zbiory myśliwskich trofeów ze wszystkich stron świata. Za wybitne osiągnięcia łowieckie odznaczony został Międzynarodową Odznaką im. McElroya i najwyższym polskim odznaczeniem łowieckim czyli honorowym „Złomem".

„Złom" który nie ma nic wspólnego z metalurgią. I znowu trzeba sięgać do przebogatych tradycji myśliwskich by całą sprawę wytłumaczyć. Otóż „złom myśliwski" to krótka mierząca 20 do 30 centymetrów gałązka świerka, jodły, dębu, buka lub innych drzew bądź roślin typowych dla ostępu, w którym zdobyto zwierza. Myśliwy, któremu „zadarzył bór", staje po stronie grzbietowej ubitego zwierza, jego towarzysz odłamuje złom, część wkładając zwierzynie do pyska, jako tzw. ostatni kęs, resztę składa na ranie postrzałowej, po czym odrywa kawałek złomu zbroczony krwią czyli farbą i na kordesie bądź na kapeluszu wręcza go lewą ręką szczęśliwemu strzelcowi, ściskając mu jednocześnie prawicę ze słowami „Darz Bór!". Złom składa się za wstążkę kapelusza i nosi do końca dnia.

✷

W 1982 roku Roman Hupałowski postanowił swoją kolekcję przesłać do Polski. I od tego momentu sukcesywnie to czyni. W tej chwili ofiarowana kolekcja egzotycznych zwierząt liczy już 60 egzemplarzy. A wśród nich podziw i respekt budzi biały niedźwiedź ustrzelony na Alasce a mierzący tylko... 2 metry 80 centymetrów wzrostu, medaliony (głowa wraz z szyją osadzone na specjalnej tarczy) antylop, nosorożca, bawołów. Zwierzęta, które naturalnie żyją w Nowej Zelandii, w Mongolii, na Syberii a także w Paragwaju. Jest też argal bardzo rzadki rodzaj górskiej kozy porównywalny wielkością do osła, żyjący w górach Ałtaju, a także wspaniałe ciosy słonia. Niezwykle cenne zarówno ze względów poznawczych jak i przedstawiające znaczną wartość materialną. Jedna para waży około 90 kilogramów, zaś kilogram kości słoniowej u hurtownika w Nairobi kosztuje około 60 dolarów. W Europie tę kwotę trzeba jeszcze kilkakrotnie przemnożyć.

✷

Ogłoszenia o skupie eksponatów przyniosły raczej niewiele nabytków łowieckich.

— Co zrozumiałe — mówi kustosz Wojciech Cieplak — bowiem każdy myśliwy jest ze swoim trofeum bardzo związany.

— Ja mam w domu — dodaje — prawie 20 kozłów i o każdym mogę panu coś ciekawego powiedzieć...

I jeśli już ktoś się ich pozbywa to najczęściej spadkobiercy, którzy z nimi nie mają żadnego związku emocjonalnego.

Wiele niezwykle cennych drobiazgów opuściło niestety granice kraju, bowiem jeszcze nie tak dawno na przykład janczary z okresu Księstwa Warszawskiego nie wzbudzały na granicy niczyjego zainteresowania — a wartały już wtedy w „świecie" sporo pieniędzy... Historia Polski jest tak mocno związana z koniem i tak wiele rzeczy godnych jest zapamiętania, przechowania, odszukania czy odnalezienia, że powstania tej placówki nie trzeba nikomu uzasadniać. Weźmy choćby kilka pierwszych z brzegu tematów; rodowody polskiego araba, użytkowanie i hodowla polskiego konia, siodła, strzemiona, jeździectwo... Wszystko to pasjonujące i wspaniałe tematy. Z niecierpliwością pozostaje tylko czekać na premierę! Oby jak najszybciej nastąpiła.

W pierwszą bolesną rocznicę śmierci ukochanego Męża i Tatusia

Tadeusza MANDECKIEGO

zmarłego dnia 11 sierpnia 1983 r. — wszystkich życzliwych Jego pamięci o wspomnienie prosi

ŻONA z DZIEĆMI

NIERUCHOMOŚCI

DOM piętrowy z lokalem handlowym i zapleczem, położony w Pilicy koło Wolbromia — zamienię na domek parterowy w woj. bielsko-bialskim. Oferty 17864 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

SPRZEDAM dom w Nowym Sączu z placem o powierzchni 4 ary i 12 m². Stanisław Borowański, ul. Świerczewskiego 13, Kudowa-Zdrój, tel. 364. A-144

ZGUBY

ŚLĘCZKA Jerzy, zam. Kraków, ul. Żelazna 1/6 — zgubił prawo jazdy, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Dzielnicowego Kraków-Śródmieście. g-18334

Obywatelowi TADEUSZOWI POREBIE z Czorsztyna-Szczawnicy składam gorące podziękowanie za pomoc w szybkim odszukaniu i naprawie skradzionego mi samochodu

Marian Dziadzio z rodziną z Gliwic

Dyrektorowi ZDZISŁAWOWI MIGALSKIEMU składamy wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci MATKI

Dyrekcja, POP PZPR, Rada Pracownicza, Związki Zawodowe oraz pracownicy Zakładu Budowy Sieci Elektrycznych „Elbud" w Krakowie

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM suczkę 3-miesięczną (owczarek niemiecki po championie). Pychowice, Skalica 6 a.

RÓŻNE

OKAZJA! Tanio materiały sukienkowe z wysyłką do Polski. Hurtownia Eksipol Bronisz Wanda, Kanada, Montreal Que 3633 Blvd St. Laurent H2X 2V5. Tel. (514) 842-4323 (rozmowy w j. polskim). k-6097

UWAGA! Branża spożywcza — nowo otwarty zakład wypieku biszkoptów poszukuje odbiorców. Jasło, ul. Wojska Polskiego 44. P-191

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE w Krakowie, ul. Wadowicka 10, pokój 426, tel. 66-79-16

OGŁASZA WPISY

bez egzaminu wstępnego do klas I, II, III, 3-letniej Zasadniczej Szkoły Budowlanej Przyzakładowej. w zawodach:

- MURARZ-TYNKARZ
- POSADZKARZ
- STOLARZ BUDOWLANY
- BLACHARZ BUDOWLANY
- MALARZ BUDOWLANY

Wynagrodzenie miesięczne uczniów wynosi:

1. w klasie I ZSB – 2.423 zł
2. w klasie II ZSB – 2.985 zł
3. w klasie III ZSB – 3.985 zł oraz premia uznaniowa

Do podania o przyjęcie należy dołączyć:

1. świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
2. zaświadczenie od lekarza zakładowego o stanie zdrowia
3. kartę informacyjną, z I półrocza, z klasy 8
4. pisemną zgodę rodziców na naukę zawodu
5. wyciąg aktu urodzenia, lub dowód osobisty rodzica (do wglądu)

Skonstruowano urządzenie pozwalające wykryć nigdy nie oglądane obwody mózgu. Stanowi to rewolucyjne wydarzenie w dziedzinie odkryć naukowych. Pamięć, ten dar natury, który zaczynamy doceniać dopiero wtedy, kiedy go tracimy, nie tylko została ostatnio ukazana na ekranie monitora, lecz być może wkrótce uda się także ją przywracać.

PAMIĘĆ sfotografowana

Uczeni potrafią już ją sfotografować przy pomocy urządzenia nazwanego „tomografem", które pozwala badać mózg. Po przyrządach takich jak „seanner" i „R. m. n." (jądrowy rezonans magnetyczny) uczeni z C.h.u. Saint-Antoine i służba medycyny nuklearnej profesora Askinazy z paryskiego Szpitala Św. Anny poczynili wielki krok naprzód. I to właśnie w roku, w którym przypada 50. rocznica odkrycia promieniotwórczości sztucznej przez laureata Nagrody Nobla Fryderyka Joliot.

Tak więc przez wstrzyknięcie wskaźnika promieniotwórczego, nie stanowiącego żadnego zagrożenia dla organizmu, medycynie jądrowej udało się dzisiaj przenieść na ekran anatomię napromieniowanego organu i zbadać jego funkcjonowanie oraz fizjologię.

Czym „tomograf" różni się od „R.m.n.", aparatu już i tak niezwykle skomplikowanego? Jeśli tamten dawał bardzo dokładny obraz anatomii mózgu, to „tomograf" posuwa się dalej, wykrywając zaburzenia w jego funkcjonowaniu. Tak więc natychmiast po zgonie „R.m.n." wykaże normalny stan mózgu, podczas gdy ekran „tomografu" nie wykaże żadnej jego aktywności.

U podstaw tego odkrycia leży pomysł profesora Nielsa Lassena, fizjologa ze Szpitala Bisperbjerg w Kopenhadze. Polegał on na oznaczeniu przepływu krwi w mózgu przy pomocy nacechowanej cząsteczki, która poruszając się wraz z krwią, obrazuje przepływ krwi przez mózg.

W Japonii istnieje dziesięć takich urządzeń, we Francji — tylko dwa; jedno w paryskim Szpitalu Św. Anny, drugie w Orsay, nazwane „Tomomatic 64". 64, ponieważ zawiera tyleż detektorów. Pozwala ono wykonać płyty negatywowe w ciągu zaledwie trzech minut. Przy jego pomocy można odróżnić osobę z pamięcią normalną od tej, która ma zaburzenia pamięci.

Osiąga się to przez zastosowanie testu polegającego na wypowiadaniu piętnastu słów pięć razy pod rząd. Po krótkiej przerwie prosi się pacjenta o powtórzenie zapamiętanych słów. Osoba młoda, zdrowa, posiadająca dobrą pamięć wymienia 12 słów. Osobnik starzejący się jest zdolny do powtórzenia najwyżej 9 lub 10. Wymienienie 4 lub 5 wyrazów powinno budzić niepokój. Dziecko cztero- lub pięcioletnie, które nie potrafi jeszcze kojarzyć słów, jest w stanie zapamiętać 15, nawet jeśli ich nie rozumie. Począwszy od piętnastego lub dwudziestego roku życia przypominamy sobie na zasadzie skojarzeń.

Idąc dalej w swoich poszukiwaniach uczeni spostrzegli, że pierwsze niedostatki pamięci u osób starszych są wywołane bądź zaburzeniami procesu kojarzenia (np. wazon — kwiat), bądź zaburzeniem strukturalizacji wydarzeń. Ale wróćmy do testu.

Pacjenta umieszcza się w „tomografie" i przepowiadając mu 15 słów informuje się go, że dysponuje ściśle określonym czasem na przypomnienie ich sobie.

Podczas gdy kamera „tomografu" filmuje, wprowadza się do krwi substancję radioaktywną. Od tej chwili pacjent nie jest już poddawany żadnej stymulacji, ani słuchowej, ani wzrokowej. Po trzech minutach otrzymuje się interesujący obraz.

Jest to zdjęcie wysiłku pamięci. Badacze przeprowadzili doświadczenie z chorym psychicznie, tzn. z osobnikiem bardzo ograniczonym, ale jeszcze zdolnym do porozumiewania się z innymi ludzmi i prowadzenia logicznych rozmów. Podczas gdy usiłował on utrwalać w pamięci usłyszane słowa, otrzymano zupełnie różne obrazy. Świadczy to o jego znacznym upośledzeniu: spośród 15 wyrazów zapamiętał tylko dwa, „tomograf" potrafi więc „odczytać" osłabienie czynności umysłowych. Wykrył nawet, że przerost komór mózgu niszczy wszystkie przylegające struktury komórkowe i wywołuje wokoło zwyrodnienia oraz liczne płytki starcze. Uwidacznia się to na ekranie w postaci całkowitego przekształcenia układu komórek nerwowych. Niestety, jeśli chory osiągnie to stadium, nie można mu już pomóc.

Innym osiągnięciem „tomografu", graniczącym niemal z cudem, jest wizualizacja wysiłku pamięci. Dalszy etap badań wykonywanych przy pomocy tego urządzenia to cofnięcie wszelkich upośledzeń pamięci. Gdyż na szczęście nie wszystkie przypadki są nieuleczalne. Weźmy na przykład 50-55-letniego mężczyznę jeszcze czynnego zawodowo, który zapomina o umówionych spotkaniach. Jeśli udałoby się przywrócić mu sprawność umysłową, co jest całkiem możliwe, można by było uwolnić go od depresji spowodowanej tą oznaką starości, jaką jest osłabienie pamięci.

Odzyskać pamięć? To marzenie wielu ludzi, ale jak? Na początek specjaliści ze Szpitala Św. Anny radzą, żeby prowadzić higieniczny tryb życia, tzn. odnaleźć utracony rytm snu, prawidłowo się odżywiać oraz uprawiać sport. Należy ograniczyć palenie tytoniu (niekoniecznie rzucić całkowicie, gdyż nikotyna pobudza nieznacznie pamięć) do trzech papierosów dziennie. To samo dotyczy alkoholu; dozwolony jest kieliszek wina dziennie. Taka ilość wywiera korzystny wpływ na cholesterol.

Pozostaje jedna tajemnica: w którym miejscu znajduje się w mózgu ośrodek pamięci? Na razie te skomplikowane aparaty nie potrafią na to odpowiedzieć. Wiadomo jedynie, że pamięć jest skupiona w szarych komórkach, które doskonale widać na ekranie „tomografu". A mianowicie w korze mózgowej. Szara struktura komórkowa = substancja szara! Ta słynna szara substancja istotnie znajduje się w mózgu. Są to neurony. Pogorszenie pamięci objawia się zanikiem pewnej liczby neuronów, których ilość w naszym mózgu sięga 16 miliardów. Pod koniec życia zostaje wyeliminowanych zaledwie 20 do 30 proc. neuronów. Wystarczająco dużo, by zdezorganizować pracę mózgu.

Do chwili obecnej we Francji około 135 osób zostało przebadanych „tomografem". W najbliższej przyszłości ma powstać narodowy instytut zapobiegania starzeniu się mózgu, i tam lekarze będą mogli wysyłać swoich pacjentów, gdy tylko wystąpią u nich pierwsze objawy zaburzeń pamięci.

Naukowcy mają nadzieję, że dzięki tym urządzeniom uda się rozwiązać także inne problemy, jak np. zaburzenia mowy u dzieci, które nie wykazują żadnej patologii umysłowej.

Jeśli można doskonale ukazać na ekranie amnezję i zbadać krótkotrwałą utratę pamięci, to nie udało się jeszcze wyjaśnić, co oznacza chwilowa utrata świadomości u epileptyków. Nad tym również pracują uczeni.

Aparat jest drogi, lecz jeśli pomyśleć, że na świecie co dziesiąta osoba dorosła przekroczyła sześćdziesiątkę (a trzy na dziesięć w krajach zachodnich), to widzimy, że starzenie staje się ważnym problemem.

Zachowanie doskonałej pamięci przez całe życie jest realne i to już niedługo.

Opr. W. PSTRĄG-DWORZAŃSKA

UWAGA!

Absolwenci 4-letniego Liceum Zawodowego o specjalności: „Obróbki metali skrawaniem" i podobne!

Zespół Szkół Mechanicznych Nr 1
Kraków, al. Mickiewicza 5

ogłasza WPISY

do I klasy 2-letniego Pedagogicznego Studium Technicznego na rok szkolny 1984/85.

Absolwenci uzyskują tytuł technika mechanika oraz uprawnienia do nauczania praktycznej nauki zawodu.

Dla uczniów zamiejscowych zapewnia się zakwaterowanie i wyżywienie w Bursie Nr 2.

Uczniowie mają możliwość otrzymania stypendium.

Egzamin wstępny odbędzie się 27 VIII 1984 r. o godz. 11.

Wpisy przyjmuje oraz szczegółowych informacji udziela Sekretariat Szkoły Kraków, al. Mickiewicza 5, tel. 22-68-04, 22-64-43.

KOMENDA 13-42 OHP W TRZEBINI, WOJ. KATOWICE
w porozumieniu z Oddziałem Drogowym PKP w Krakowie

ogłasza przyjęcia

młodzieży w wieku 17—22 lat do

Ochotniczego Hufca Pracy

13-42 OHP w Trzebini, woj. katowickie nr kodru 32-540

KANDYDATOM ZAPEWNIAMY:

1. bezpłatne zakwaterowanie w pokojach 2- i 4-osobowych
2. całodzienne wyżywienie, odpłatne przez uczestnika w 50%
3. bezpłatne umundurowanie organizacyjne OHP
4. bezpłatne i ulgowe przejazdy kolejowe
5. bezpłatną opiekę lekarską i leki
6. deputat opałowy

UCZESTNICY HUFCA PRODUKCYJNEGO

— mają możliwość ukończenia szkoły podstawowej w ramach Podstawowego Studium Zawodowego
— mają możliwość kontynuowania nauki w Zasadniczej Szkole Zawodowej o kierunkach:
a) mechanik maszyn i urządzeń przemysłowych
b) murarz-tynkarz
c) kierunek ogólnobudowlany
— mogą zdobyć drugi zawód: spawacza elektrycznego i gazowego, operatora sprzętu lekkiego i ciężkiego, kierowcy, rolnika wykwalifikowanego.

Płace zgodne z Układem Zbiorowym — średni zarobek 10.500 zł.

Junacy z kategorią zdrowia A-3 oraz bez szkoły podstawowej po ukończeniu hufca będą przeniesieni do rezerwy.

HUFIEC POSIADA DO DYSPOZYCJI JUNAKÓW

— klubokawiarnię, świetlice, sale wykładowe, stołówkę, basen, saunę
— boiska do gier zespołowych oraz własny sprzęt sportowo-turystyczny, muzyczny, ciemnię fotograficzną, własne kino i bibliotekę

WARUNKI PRZYJĘCIA

1. dowód osobisty (tymczasowy)
2. świadectwo ukończenia szkoły podstawowej lub ukończenia ostatniej klasy
3. fotografie 4 szt
4. książeczkę wojskową lub potwierdzenie rejestracji wojskowej
5. aktualne badania lekarskie
6. rzeczy osobistego użytku.

DOJAZD DO HUFCA: z dworca PKP Trzebinia autobusem WPK nr 309 w kierunku GAJ. Wysiąść na przystanku KRYSTYNÓW-KOŚCIÓŁ.

SEKRETARIAT KOMENDY OHP przyjmuje i odpowiada na listy.

NASZ ADRES: Komenda 13-42 OHP ul. 22 Lipca, 32-540 Trzebinia.

DO ZOBACZENIA — NIE ZWLEKAJ!

OSIEM i PÓŁ

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

w czasie wyprawy do odległej o kilka kilometrów wioski odkrył maleńki stawik. Od tej pory stanowił on Mekkę naszych częstych wędrówek. Kto by tam zwracał uwagę na pijawki...

Ale woda to nie tylko kąpiel. Pracowaliśmy przecież w różnych warunkach pogodowych. Gdy lało jak z cebra nie było sprawy. Gorzej, gdy żar lał się z nieba na nasze przepocone ciała. Nigdzie w w pobliżu żadnej studni, język zasycha w gardle, istna makabra. Czego by wtedy człowiek nie oddał za kroplę zbawczego napoju.

Istniała wprawdzie instytucja „nosikawy", lecz była to kropla w morzu naszych potrzeb. Piędziesięciu spragnionych ludzi i jeden nosiciel kawy (średnia odległość sześć kilometrów). Typowy dramat pod tytułem „On jeden i ich piędziesięciu" Tym, co pracowali na końcu trasy nosiciela przeważnie pokazywało się puste dno. Dochodziło do spięć i konfliktów.

Osobnym rozdziałem w brygadzie była funkcja „nosikawy" Dostępowali tego zaszczytu tylko nieliczni, przeważnie wątłej postury fizycznej, szczęśliwcy. Aby przejść wąskie sito eliminacji, należało oprócz tego wykazać się odpowiednimi predyspozycjami w tym kierunku. Odbywał się swoisty konkurs dłoni. Jeśli twoje dłonie od strony wewnętrznej, były jednym wielkim — najlepiej ropiejącym — pęcherzem, miałeś wielkie szanse zostać laureatem. Do czego upoważniało zwycięstwo w tym niekonwencjonalnym konkursie? A no byłeś bracie zwolniony od machania łopatą. Twoim jedynym obowiązkiem było nieustannie i szybko poruszać się po trasie: baza — miejsce pracy — baza z dwoma wiadrami gorzkiego wrzątku. Koledzy już zadbają o to, abyś się zbytnio nie lenił w tym szczytnym powołaniu. Z dokładnością do minuty wyliczą ci trasę, a spróbuj się tylko spóźnić. Nic tak człowieka nie irytuje jak nie zaspokojone pragnienie. Średnia dzienna porcja zaliczonych przez „nosikawę" kilometrów przekraczała 50-kę, z tego jedna trzecia w pełnym obciążeniu. Chętnych nigdy nie brakowało. No, ale wygrać konkurs było piekielnie trudno. Mnie się to w każdym razie nie udało. (Nie wiem czy aktualnie w Nowej Hucie jest ulica im. Junaków SP, ale sądzę iż należałoby uhonorować nosicieli kawy, nazywając ich imieniem bodaj najskromniejszy zaułek, w pełni na to zasłużyli).

✷

Pewnego upalnego popołudnia, po zejściu do bazy, dorwaliśmy się — wykorzystując chwilową nieobecność przełożonego — do studni z wodą. Żwawo opuszczamy wiadro, już kręcimy kołowrotem; za chwilę wynurzy się z chłodnej otchłani odżywczy napój. Jeszcze dziś widzę te latające grdyki. Wreszcie jest!! Ze wszystkich stron wyciągają się ręce. Każdy ciągnie do siebie. No i stało się to, co stać się musiało. Wykonane przez ówczesnych solidnych rzemieślników masywne, ocynkowane wiadro — niczym z papieru — rozerwało się na strzępy. No cóż, wielkie pragnienie zmąciło rozum, a przywykłe do ciężkiej pracy ręce dokonały reszty.

Do ciężkiej pracy zdążyliśmy się jakoś przyzwyczaić, do marszów też, tylko to pragnienie, które towarzyszyło nam nieustannie, było trudne do zniesienia. Ono też było powodem, że każdy z nas zrzucił z krzyża kilka kilogramów. Ważyłem w chwili rozpoczęcia służby w brygadzie pięćdziesiąt pięć kilogramów, opuszczałem ją z wagą czterdzieści sześć i pół kilograma. Osiem i pół (coś z Feliniego) pozostało gdzieś tam na torach pomiędzy Batowicami a Nową Hutą.

Czy ich żałuję? Skądże. Jeśli dzięki nim zbudowano tylko ułamek milimetra toru, to było warto. Twarda szkoła, jaką wtedy przeszedłem, była nieocenionym kapitałem przed startem w dorosłe życie. Tam gdzieś pod wsią Mogiła wygoniłem z siebie wszystkie choroby. Do tej pory nie miałem okazji figurować na druku L-4.

Mój romans ze Służbą Polsce nie ustał z chwilą zakończenia turnusu i wyjazdu do domu. W następnym roku, tym razem już nie jako ochotnik — wyjechałem na wschodnie krańce Rzeczypospolitej, aby pomagać w akcji regulacji granic z naszym sąsiadem. Stacja docelowa Sokal (obecnie teren ZSRR), przydział 78 Kompania PO SP.

Ale to już całkiem inna historia.

P.S. Niektórzy skłonni są uważać, że drogą manipulacji wykorzystano entuzjazm i szczery zapał tamtych „małolatów" Na pewno jest w tym część prawdy. Na usprawiedliwienie tamtych manipulatorów — w myśl porzekadła o celu i środkach — trzeba podkreślić, iż była to manipulacja konstruktywna. Pośrednio dzięki niej kraj dźwigał się z ruin, myśmy marzyli, że budujemy dobrobyt dla siebie i naszych dzieci. Budowle pozostałe jako trwały ślad tamtych czasów. Zresztą czyż ówcześni manipulanci mogliby równać się z nową falą fachowców tej profesji, jaka niedawno zalewała kraj od Bugu po Odrę.

W konfrontacji z nimi, tamci to wprost „niewinni czarodzieje", dyletanci w sztuce demagogii.

Przykłady? Proszę bardzo. Typowy obrazek z okresu sierpniowego przełomu: na trybunę wchodzi dobrze utuczony osobnik, mający co najmniej 10 kg nadwagi i z miejsca zaczyna grzmieć o „biologicznym wyniszczaniu narodu". Zdawać by się mogło, że w kraju, gdzie jeden na dwóch obywateli cierpi na otyłość, nikt tego nie kupi. Gdzież tam. Ludzie to kupią. Widocznie w swej podświadomości mamy zakodowane, że za dobrą monetę kupimy największą bzdurę, byle by tylko podana była w należytej oprawie. Pasjami lubimy być manipulowani. Bez tego ani rusz.

STANISŁAW DEC

OD REDAKCJI. W tekście poczyniliśmy nieznaczne skróty. Objętość całości przekraczała możliwości dziennika. W rozstrzygniętym niedawno konkursie na wspomnienia z okresu budowy Nowej Huty praca S. Deca została uhonorowana wyróżnieniem firmowanym przez ZD ZSMP.

Nasze MIASTO

Trwają konsultacje założeń Centralnego Planu na 1985 r.

Przede wszystkim — oszczędność!

W całym kraju trwają konsultacje założeń Centralnego Planu Rocznego na 1985 rok. W województwie miejskim krakowskim rozpoczęły się 6 sierpnia. Jak dotąd członkowie Wojewódzkiej Komisji Planowania spotkali się z załogą Skawińskich Zakładów Koncentratów Spożywczych, Budostalu-7, Krakowskiej Fabryki Aparatury Pomiarowej, ZBMiAP im. Szadkowskiego. Pracownicy żywo interesują się poruszaną problematyką, wiele osób starannie przygotowuje się do dyskusji. Wszyscy uważają, że założone w planie tempo wzrostu dochodów i produkcji ustalono na minimalnym, ale realnym w naszej sytuacji, poziomie. Przy większej dyscyplinie i wydajności można by osiągnąć lepsze rezultaty. W dyskusjach podkreślano, że wzrost produkcji i płac można uzyskać dzięki lepszemu gospodarowaniu. Zgodzono się, że inwestycje budowlano-montażowe trzeba ograniczyć. Postulowano pełne zaspokojenie potrzeb ludności przy jednoczesnym zamrożeniu cen. Sprzeciw wywołuje dofinansowywanie przez banki przedsiębiorstw przynoszących gospodarce straty. Utrzymuje się je sztucznie przy życiu, podczas gdy rentowne mają trudności z uzyskaniem kredytów potrzebnych na rozwój produkcji. Jest to niezgodne z duchem i literą reformy.

Poruszano również sprawę central handlowych, zaopatrujących przemysł w materiały i surowce. W wielu wypadkach są one niepotrzebnym pośrednikiem utrudniającym normalne funkcjonowanie zakładom. Dużo miejsca w dyskusjach zajęły problemy rolnictwa. Najwyższy już czas wyjść z dołka żywnościowego. Przewidywany wzrost dostaw towarów spożywczych na rynek o 1 proc. uważany jest za zbyt mały. Należy także skończyć z bezprzykładnym marnotrawstwem żywności oraz budować małe zakłady przetwórcze na terenach wsi. Skróci to czasami bardzo długą drogę od rolnika do przetwórni. Postulowano też zatrzymanie wzrostu cen środków produkcji dla rolnictwa. Wiele mówi się o nie wykorzystanym potencjale polskiej nauki. Więzi przemysłu z placówkami badawczymi musi się bezwzględnie wzmocnić. Nie sposób przedstawić wszystkich poruszanych tematów.

Konsultacje w zakładach pracy zakończą się 20. sierpnia. Wyniki zostaną przesłane do Komisji Planowania i Komitetu Centralnego PZPR.

(bb)

Posiedzenie plenarne KG PZPR w Wielkiej Wsi

Zbigniew Grabania — I sekretarzem

W ub. środę na posiedzeniu plenarnym KG PZPR w Wielkiej Wsi, w którym uczestniczył kierownik Wydziału Organizacyjnego KK PZPR — **Kazimierz Groń**, przyjęto rezygnację dotychczasowego I sekretarza KG PZPR — **Ludwika Cieślika** odchodzącego do pracy poza aparatem partyjnym.

Jednogłośnie, w głosowaniu tajnym, wybrany został **Zbigniew Grabania**, dotychczasowy starszy instruktor w Wydziale Kadr KK PZPR. Ponadto omawiane były zadania partyjne zaplanowane na przyszłe półrocze br. z wyeksponowaniem prac rolniczych (żniwa, omłoty, skup zboża). Z bieżących zagadnień podkreślono konieczność umacniania więzi Komitetu Gminnego PZPR w Wielkiej Wsi z poszczególnymi środowiskami. (ab)

Kijowska młodzież z wizytą u prezydenta

Pracują społecznie dla Krakowa

W Krakowie od 15 lipca przebywa grupa pracowników naukowych i studentów z bratniego miasta — Kijowa. Przyjechali oni w ramach porozumienia zawartego pomiędzy Komitetem Centralnym Komsomołu i Zarządem Głównym ZSMP. W naszym mieście goście są pod opieką ZU ZSMP przy UJ. Młodzi kijowianie wykonują szereg prac związanych z rewaloryzacją Krakowa, wykonując równocześnie niezbędne roboty przy obiektach uniwersyteckich. W piątek grupa młodzieży z Kijowa pracowała w Kolegium Śląskim. Ich sumienna praca i zaangażowanie w pomocy na rzecz odnowy miasta dają spore rezultaty. Wizytujący w piątek Kolegium Śląskie sekretarz KK PZPR — **Kazimierz Augustynek** serdecznie podziękował gościom za ich trud.

Również wczoraj przedstawiciele 90-osobowej grupy młodzieży z Kijowa spotkali się w Urzędzie Miasta Krakowa z wiceprezydentem **Janem Nowakiem**. W imieniu władz administracyjnych Krakowa Jan Nowak, doceniając wyniki prac przeprowadzonych na terenie miasta przez radzieckich gości, przekazał podziękowania dla tych wszystkich, którzy swoim wysiłkiem przyczynili się do ukończenia szeregu prac porządkowych na terenie miasta i krakowskich zakładów pracy.

Najbliższa niedziela dla gości z Kijowa nie będzie dniem odpoczynku. Zdeklarowali oni przepracować w tym dniu 6 godzin na rzecz zakładów pracy. I tak w niedzielne przedpołudnie będą pracować trzy grupy studentów z Kijowa. W MPK, w Zakładach Zaopatrzenia Materiałowego przy ul. Brożka młodzież będzie wykonywała prace porządkowe w magazynie. Przy ul. Kanoniczej — PKZ zaproponowały gościom usunięcie gruzu z odnawianych kamienic. Trzecia grupa zajmie się porządkowaniem terenu przy ul. Grzegórzeckiej, który jest przeznaczony pod parking. Prace te będą wykonywane na zlecenie dzielnicowego Zarządu Dróg i Zieleni.

W piątkowym spotkaniu w UM Krakowa uczestniczył również sekretarz KK PZPR — **Kazimierz Augustynek**.

(ml)

MAŁA KRONIKA

SOBOTA

● **KDK „Pałac pod Baranami"** (Rynek Gł. 27): Wystawy: „Nienadowa 84" (prace plastyków nieprofesjonalnych z grupy „Walor"); „Współczesna sztuka ludowa" (14—18); recital Leszka Długosza — 20.

NIEDZIELA

● **DOK** (park Bednarskiego): Impreza plenerowa. W programie m. in. występ zespołu bułgarskiego „Sofia 8" — 16, wst. wolny.

raptularz KRAKOWSKI

● **Mieszkańcy bloku przy ul. Komandosów 2 na osiedlu Podwawelskim otrzymali od administracji, w związku z mającym nastąpić remontem dachu, taki oto anons: „Prosi się o zdemontowanie anten telewizyjnych oraz o zachowanie szczególnej ostrożności". Uwaga skierowana pod adresem tych, którzy będą anteny zdejmować. Jak wiemy tego typu prace mogą wykonywać jedynie uprawnieni pracownicy, nie zaś lokatorzy poszczególnych mieszkań. No cóż, być może, że następne pismo będzie dotyczyło remontu dachu, który powinni wykonać również sami mieszkańcy bloku przy ul. Komandosów 2, oczywiście przy zachowaniu wszelkich środków ostrożności. Życzymy powodzenia...**

● **Od 3 dni w domu prywatnym przy ul. Emaus 28a/2 cieknie woda z pękniętej w ścianie rury. Lokator mieszkający tutaj jest w stanie usunąć awarię. Trzeba jednak zamknąć dopływ wody w całym budynku (3 mieszkania). Nie zgadza się na to administratorka tegoż, mieszkająca pod tym samym adresem. Woda więc cieknie od kilkudziesięciu godzin. Kto pomoże pływającej rodzinie, jeżeli administratora-właściciela nie obchodzi, że jego chałupa może pójść z wodą?...**

Nad krakowskim „Balatonem"

Źródlana bryza...

Co zrobić w upalny dzień, gdy do morskiej plaży — 600 km, a na metr kwadratowy krakowskiego basenu przypada 5 osób? Z kilku możliwych wyjść, polecamy wyprawę do Kryspinowa, „na jeziora". W pół godziny można się znaleźć z dala od miejskiego gwaru, spalinowego smogu i najazdu turystycznej „stonki".

KAŁUŻA

Jedni twierdzą, że to kałuża, dla innych kryspinowski akwen zastępuje Morze Czarne. O jednym możemy zapewnić — woda jest czysta, a w każdym razie daleko czyściejsza niż np. w Zatoce Gdańskiej. Dla 98 procent wypoczywających woda służy jedynie do kąpieli. Kraulem, rowerem wodnym, kajakiem albo deską z żaglem. Dla pozostałych 2 procent woda jest tylko uzupełnieniem do — prawdziwych czy wyimaginowanych — ławic ryb. Wędkować można (?) wyłącznie w dni powszednie, bo na weekend przyjeżdża tu ponad 30 tys. krakowian i mogłyby być trudności z zobaczeniem spławika.

CO POZA WODĄ?

Są dwie wersje. Według kierownika Ośrodka Sportu i Rekreacji „Krakowianka" — ANDRZEJA PULCHNEGO — z zapleczem turystycznym i gastronomicznym nie jest źle. Oczywiście, mogłoby być lepiej, ale kilka (w soboty i niedziele — kilkanaście) osób sprzedających napoje, dwa kioski spożywcze i geesowski szałas „Pod sosnami" w zupełności zaspokajają potrzeby turystów. Faktycznie — kolejek po posiłki i napoje nie zauważyliśmy, ale przecież oglądaliśmy ośrodek w dzień powszedni. Natomiast zdaniem bosmana Krakowskiego Towarzystwa Żeglarskiego — MIECZYSŁAWA MEUSA — to, co oferuje się w Kryspinowie, to przysłowiowa kropla w... jeziorze. Dopóki „Pod sosnami" był ajent, można było zjeść dania urozmaicone i przez cały dzień. Teraz, gdy restaurację prowadzi GS Liszki, znacznie się pogorszyło. Wbrew wersji bosmana, a w sukurs kierownikowi przychodzi kierowniczka szałasu — ANIELA KŁAPUT. Kłopoty kadrowe, brak mrożonek — to jej koronne argumenty. My ze swej strony polecamy specjalność zakładu — placki ziemniaczane z pieczarkami.

Świeżym spojrzeniem „niedzielnych bywalców" zarejestrowaliśmy spore zaplecze turystyczno-wypoczynkowe, czyli łodzie, kajaki, rowery wodne, windsurfingi. Przy odrobinie szczęścia można wypożyczyć żaglówkę z przystani KTŻ. Największym problemem jest brak w ośrodku bieżącej wody — jeden WC dla 30 tys. osób zmusza wypoczywających do korzystania z „szaletów pod chmurką".

GOLASY

Jak się okazuje, równie wielką atrakcją jak zbiornik wodny, mogą być ludzie. Wystarczy, żeby zdjęli kostiumy, a już stają się najbardziej obfotografowanymi obiektami w Kryspinowie. Naturyści znaleźli sobie ustronny kawałek plaży daleko od kąpieliska, ale chmary obserwatorów nie dają im spokoju. Ludzie, żyjemy w środku Europy w trzeciej ćwiartce XX w.! Albo się rozbieramy sami i oglądamy nagość do woli, albo nie nawiedzamy nudystów. Skoro „zmuszeni" zostali do stworzenia sobie „rezerwatu" (na terenie kąpieliska regulaminowo obowiązują kostiumy), to zasłużyli sobie na samodzielne obcowanie z naturą. Jest przecież prawie 35 hektarów powierzchni wody, dla wszystkich starczy!

MARZENIE CIERPLIWEGO?

Metrem dojeżdżasz turysto do Kryspinowa. Ze stacji wchodzisz wprost na wybrzeże. Twoim oczom ukazuje się kilka bajkowych hoteli z tarasami tuż nad wodą. Woda jest krzyształowo czysta, a mimo to funkcjonują łaźnie, sauny i baseny. Na plaży, szerokiej i osłoniętej bogatą roślinnością, ludzie zażywają słonecznej kąpieli. Nie ma podziałów i kontrowersji — kto chce, zdejmuje stanik i majtki, kto nie chce, opala się pod parasolem. Słońce świeci, wchodzisz więc do wody. Dziękujesz za zimny napój i owoce pani w białym kitlu, która podpłynęła do ciebie na cichobieżnej tratwie. Potem narty wodne, windsurfing i znów leżysz na piasku. Coś ci się jeszcze marzy, ale machasz na to ręką.

(ab i xx)

teatry

SOBOTA — NIEDZIELA

Nieczynne

kina

SOBOTA

KIJÓW (Krasińskiego 34): Seksmisja (pol. 15 lat) i filmy krótkometrażowe — 16.15, 19.15. **KSF MIKRO** (Dzierżyńskiego 5): Sprawa Kramerów (USA 15 lat) — 16, 18, 20. **MŁODA GWARDIA — STUDYJNE** — (Lubicz 6): Iluzjon — film prod. franc. z cyklu „Sensacja, przygoda, piosenka, dreszczyk, fantastyka" — 16, 18; dramat kryminalny prod. japońskiej — 20. **PASAŻ BIELAKA:** Bajki — 12; Glina czy łajdak (fr. 15 lat) — 10, 13, 15, 17; Miasto kobiet (wł. 18 lat) — 19. **PODWAWELSKIE** (Komandosów 21): Król Cyganów (USA 18 lat) — 15, 17. **SFINKS** (Majakowskiego 2): Komandosi z Navarony (ang. 15 lat) — 16, 18, 20. **ŚWIT DUŻA SALA** (os. Teatralne 10): Seksmisja (pol. 15 lat) i filmy krótkometr. — 16.15, 19. **ŚWIATOWID DUŻA SALA** (os. Na Skarpie 7): Zemsta różowej pantery (ang. 12 lat) — 15.45 (pożegnanie z filmem); Milczący wspólnik (kanad. 18 lat) — 17.45 (pożegnanie z filmem); Violette i François (fr. 18 lat) — 19.45 (pożegn. z filmem). **UGOREK** (os. Ugorek): Zandarm w Nowym Jorku (fr. b.o.) — 15; Z życia mariontek (RFN 18 lat) — 17, 19. **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Duch (USA 15 lat) i filmy krótkometr. — 15.15, 17.45; Ucieczka z Alcatraz (USA 15 lat) — 20.15. **WANDA** (Waryńskiego 5): Tootsie (USA 15 lat) — 15.45, 18, 20.15. **WARSZAWA** (Stradom 15): Poszukiwacze zaginionej arki (USA 12 lat) i filmy krótkometr. — 15.15; Tysiąc miliardów dolarów (fr. 15 lat) — 17.45; Ucieczka z Nowego Jorku (USA 18 lat) i filmy krótkometr. — 20.15. **WOLNOŚĆ** (18 Stycznia 1): Superpotwór (jap. b.o.) — 10; Na tropach Bartka (pol. b.o.) — 12; 39 stopni (ang. 12 lat) — 16 (pożegnanie z filmem); Szpital Britannia (ang. 18 lat) — 18, 20.15. **WISŁA** (Gazowa 27): Walka o ogień (kanad.-fr. 18 lat) — 15, 17, 19. **WRZOS** (Zamojskiego 50): Miasto nieujarzmione (pol. b.o) — 16; Dreszcze (pol. 15 lat) — 18, 20.

DOBCZYCE — Raba: Poszukiwacze zaginionej arki (USA 12 lat); **KRZESZOWICE — Nowości:** Imperium kontratakuje (USA 12 lat). **MYŚLENICE — Wisła:** Zwolnienie warunkowe (USA 18 lat — pożegnanie z filmem). **NIEPOŁOMICE — Bajka:** Na granicy (USA 18 lat). **SKAWINA — Piast:** Okupacja w 26 obrazach (jug. 18 lat). **SŁOMNIKI — Czar:** Krzyk (pol. 18 lat). **WIELICZKA — Górnik:** 1941 (USA 15 lat).

Pozostałe kina nieczynne.

NIEDZIELA

MŁODA GWARDIA — STUDYJNE: Butch Cassidy i Sundance Kid (USA 15 lat) i filmy krótkometr. — 15.30, 20; Popiół i diament (pol. 15 lat) — 18. **PASAŻ BIELAKA:** Bajki — 12, 13, 14; Glina czy łajdak — 10, 15, 17; Miasto kobiet — 19. **PODWAWELSKIE:** Bajki — 12; popoł. jak w sob. **SFINKS:** Bajki — 11, 12; popoł. jak w sob. **ŚWIT DUŻA SALA:** Przygody Hucka Finna (radz. b.o.) — 14.30; popoł. jak w sob. **ŚWIATOWID DUŻA SALA:** Król Maciuś I (pol. b.o.) — 14; popoł. jak w sob. **TĘCZA** (Praska 52): Oko niedźwiedzia (rum. 15 lat) — 14.30; Bez znieczulenia (pol. 18 lat) — 16.15, 18.30. **UGOREK:** Bajki — 14; Siedmiogrodzianie na Dzikim Zachodzie (rum. 12 lat) — 15; Zandarm w Nowym Jorku — 17; Z życia marionetek — 19. **WANDA:** Mały Iluzjon: Dzielny szeryf Lucky-Lucke (fr. b.o.) — 10, 12; popoł. jak w sob. **WRZOS:** Bajki — 12; Goście z galaktyki Arkana (jug.-CSRS 12 lat) — 13; Kukaracza (radz. 12 lat) — 16; Dreszcze — 18, 20.

DOBCZYCE — Raba: Gangsterzy szos (kanad. 15 lat); Poszukiwacze zaginionej arki (USA 12 lat). **GDÓW — Promyk:** Był jazz (pol. 15 lat).

Pozostałe kina jak w sobotę.

wystawy

SOBOTA — NIEDZIELA

ZBIORY SZTUKI NA WAWELU: KOMNATY KRÓLEWSKIE — (10—15). **SKARBIEC KORONNY I ZBROJOWNIA** (10—15). **MUZEUM KATEDRALNE** (10—15), Wystawa „Wawel zaginiony" (10—15). **GROBY KRÓLEWSKIE I DZWON ZYGMUNTA** (9—15), niedz. (12—15). **MUZ. W PIESKOWEJ SKALE** (Ojców): (10—15.30). **MUZEUM W. I. LENINA** (Topolowa 5): Wystawy: „Lenin w Polsce"; „Współpraca polsko-radziecka Tradycje — dorobek — perspektywy" (10—19 wst. wol.) niedz. (10—15 wst. wol.). **DOM LENINA** (Kr. Jadwigi 41): Wystawy: „Mieszkanie Lenina", „Rewolucyjna działalność Lenina na ziemi krakowskiej"; „Miejsce zesłań i emigracji politycznej Lenina" (9—15, wst. wol.). **MUZEUM ETNOGRAFICZNE** (plac Wolnica 1): Wyst.: „Polska kultura ludowa"; „Dzieła i twórcy w 40-leciu PRL" (10—15). **MUZEUM HISTORYCZNE: KRZYSZTOFORY** (Rynek Główny 35): Wystawa „Z dziejów i kultury Krakowa" oraz prezentacją medali darowanych przez Jana Pawła II (niecz.). **FRANCISZKAŃSKA 4:** „Kraków stary i nowy" (pokonkursowa wystawa malarstwa): (niecz.). **WIEŻA RATUSZOWA:** (niecz.). **POMORSKA 2:** Wystawa: „Męczeństwo i walka Polaków w latach 1939—1945" (niecz.). **JANA 12:** „Zegary" (9—15). **STARA SYNAGOGA** (Szeroka 24): Wystawa: „Z dziejów kultury Żydów" (9—15). **MUZEUM ARCHEOLOGICZNE** (Poselska 3): Wystawy: „Starożytność i średniowiecze Małopolski"; „Pradzieje N. Huty", „Mumie egipskie w świetle promieni X", „Victoria wiedeńska w figurce histor." (niecz.), niedz. (11—14). **PODZIEMIA KOŚCIOŁA ŚW. WOJCIECHA** (Rynek Gł.) Wyst. „Dzieje rynku krakowskiego" (9—16), niedz. (13—17). **GALERIA KRZYSZTOFORY** (Szczepańska 2): Wystawa „Kolekcja Grupy Krakowskiej" (11—17) **BWA** (pl. Szczepański 3a): (niecz.). **GALERIA ARKADY** (pl. Szczepański 3a): (niecz.) **MUZEUM NARODOWE SUKIENNICE:** Galeria polsk. sztuki XIX w. (10—16) **MUZEUM S. WYSPIAŃSKIEGO** (Kanonicza 9): (10—16). **KAMIENICA SZOŁAYSKICH** (pl. Szczepański 9): Galeria polskiej sztuki do 1764 r. (10—16) **NOWY GMACH** (al. 3 Maja 1): Galeria polskiej sztuki XX w. (10—15.30), niedz. (niecz.). **ZBIORY CZARTORYSKICH** (Jana 19): (10—15.30). **MUZEUM MŁODEJ POLSKI „RYDLÓWKA"** (Tetmajera 28): Wyst. „Folklor wsi podkrakowskiej" (niecz.) **MUZEUM LOTNICTWA I ASTRONAUTYKI** (al. Planu 6-letniego 17): (10—14). **SALON WYSTAWOWY** (Nowa Huta, al. Róż 3): (10—17). **KLUB MPiK** (M. Rynek 4): **CZYTELNIA:** Wystawa malarstwa Ryszarda Golińskiego (11—19), niedz. (11—15). **GALERIA:** Wystawa „Plakat kulturalny" (z okazji 40-lecia PRL): (11—15), niedz. (niecz.). **KRAKOWSKA KUŹNICA** (Rynek Główny 25): Wystawa obrazów Jonasza Sterna (10—14), niedz. (niecz.). **KOPALNIA SOLI** (Wieliczka): (8—17). **MUZEUM ŻUP KRAKOWSKICH** (Wieliczka): (8—17).

MYŚLENICE — Muzeum Regionalne (Sobieskiego 3): Wystawa „Myślenickie placówki kulturalne w 40-leciu PRL" (10—13). **MDK** (Świerczewskiego 14): Wystawa malarstwa Haliny Cieślińskiej Brzeskiej (14—21).

szpitale DYŻURNE

SOBOTA — NIEDZIELA

INFORMACJA SŁUŻBY ZDROWIA, tel 22-05-11 (czynna całą dobę), udziela inf. o dział. służby zdrowia w tym również w zakresie zabezpieczenia medycznego w sobotę i niedzielę.

CHIRURGICZNY: Na Skarpie 65, przyp. urazowe — Kombinat HiL, niedz. — Kopernika 21, **CHIRURGII DZIEC.:** Na Skarpie 65, niedz. — Prokocim, **LARYNGOLOGICZNY:** sob., niedz. — Prądnicka 35, **UROLOGICZNY:** Na Skarpie 65, niedz. — Grzegórzecka 18, **OKULISTYCZNY:** Na Skarpie 65, niedz. — Kopernika 38.

TYLKO W SOBOTĘ

DYŻURNE PRZYCHODNIE I OŚRODKI ZDROWIA: czynne (8—14), zgłaszanie wizyt domowych (8—12)

ŚRÓDMIEŚCIE: (al. Pokoju 4) — tel. 11-83-96 (8—19), gabin stomatolog (8—14). **Skawińska 8** — tel. 66-34-52; **Długa 38** — tel. 22-86-77; **Radomska 36** — tel. 11-26-44; **Ułanów 29a**, tel. 11-53-33. **NOWA HUTA (os. Jagiellońskie 1):** tel 48-56-26 (8—19), gabinet stomatolog (8—14); **(os. Na Skarpie)** — tel 44-19-30; **(os. Złoty Wiek)** — tel 48-20-70 **(os. Wzgórza Krzesławickie)** — tel 44-57-77 zgłaszanie wizyt domowych — tel. 44-17-70

KROWODRZA: (Wójtowska 3) — tel. 33-21-97 (8—19), gabinet stomatolog (8—14). **(Rusznikarska 17)** — tel 33-45-33, **(os. Widok)** — tel. 37-07-40, **(al. Krasińskiego 28)** — tel. 22-52-66.

PODGÓRZE — (Gen. Kutrzeby) — tel. 66-55-11 (8—19), gabinet stomatolog. (8—14), **(Teligi 8)** — tel. 55-40-55 **(Szwedzka 27)** — tel. 66-38-72 **(Niemcewicza 7)** — tel 66-12-08, (ul. Na Kozłówce), tel. 55-16-11.

WOJ. MIEJSKIE KRAKOWSKIE: DYŻURNE OŚR. ZDROWIA: (8—14), Jerzmanowice, Skała, Gołcza, Iwanowice, Trzyciąż — Kląj, Dziewin, Zabierzów, Krzeszowice, Alwernia, Czernichów, Liszki, Zielonki, Mogilany, Gdów, Siepraw, Pcim, Wiśniowa, Kocmyrzów, Nowe Brzesko

MIEJSKIE PRZYCHODNIE REJONOWE: Niepołomice (pl. Zwycięstwa 8), Skawina (Buczka 2a), Myślenice (Szpitalna 2a), Sułkowice (Zdrowia), Dobczyce (Rynek 14), Proszowice (Kopernika 13), Słomniki (Kościuszki 53), Wieliczka (Zamkowa 6).

pogotowie

SOBOTA — NIEDZIELA

Krakowskie Pogotowie Ratunkowe, Łazarza 14, tel. 999, zachorowania i przewozy tel. 22-29-99; Podstacje KPR: Rynek Podgórski 2 — tel 66-69-99, Prokocim (Teligi 6) — tel. 55-59-99 Lotnisko (Balice) — tel. 11-19-99, N. Huta — tel. 44-49-99, Krowodrza (Piastowska) — tel. 33-39-99 Krzeszowice — tel. 99 Jerzmanowice — tel. 48 Proszowice — tel 9, Myślenice — tel. 999 Skawina (Kazimierza Wielkiego 4): tel. dla mieszkańców: 999; tel. miejski: 761-444. Wieliczka — tel. 9 1 22-33-54, Niepołomice — tel. alarmowy: 198; tel. miejski: 210-209 Iwanowice tel 99 oraz Izby Przyjęć wszystkich szpitali.

apteki

SOBOTA — NIEDZIELA

INFORMACJA APTECZNA — tel. 11-07-65 (niecz.).

Dyżury nocne pełnią apteki: Szczepańska 1, Pstrowskiego 27, Kazimierza Wielkiego 117, Długa 88, Kozłówek (pawilon), Krakowska 1, N. Huta — os. Centrum C, blok 6, os. A. Struga 36.

MYŚLENICE (Żeromskiego 19)

SKAWINA (Ogrody 101)

PROSZOWICE (1 Maja 51)

WIELICZKA (Boh. Warszawy 12) oraz Alwernia, Gdów, Dobczyce, Krzeszowice, Niepołomice, Sułkowice, Słomniki, Skała

inne.....

SOBOTA — NIEDZIELA

SPÓŁDZIELCZY PUNKT PEDIATRYCZNY I KARDIOLOGICZNY (Reja 11); zamawianie wizyt domowych — tel 22-25-66 i 22-31-38; sob. (15.30—22.00); niedz. (8.00—22.00).

TELEFON ZAUFANIA: 33-71-37 (16—22)

POMOC DROGOWA PZMot. (al. Planu 6-letniego 154) — tel. 44-17-60 i 44-16-32 (7—22), niedz. (10—18); **ul. Kawiory 3** — tel. 37-35-75 (6—20), niedz (10—18).

POGOTOWIE TECHNICZNE „POLMOZBYT" (al. Pokoju 81) — tel. 48-00-84 (6—22), niedz. (10—18).

ZIELONY TELEFON (zgłaszanie nadmiernego zanieczyszczenia środowiska): nr 21-33-64, sob. (7—20), niedz. (8—15)

ŻEGLUGA KRAKOWSKA — tel 22-62-55; 22-18-60; 22-57-56. Rejsy statkiem do Bielan: 9—18 (co godzinę)

radio

SOBOTA

PROGRAM I

na fali 1322 m czyli 227 KHz

DZIENNIKI: 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 11.00, 12.05, 14.00, 16.00, 19.00, 20.00, 22.00, 23.00

4.05 Poranne sygn. 5.05 Rozmait. roln. 5.25 Więcej, lepiej, nowocz. 5.30 Poranne sygn. 9.00 Lato z Radiem 12.30 Muz. folkl. malow. 12.45 Roln. kwadr. 13.00 Komun. 13.10 Radio kierowców. 13.20 Zesp. z Belgradu. 13.30 Konc. rekl. 14.05 Mag. muz. „Rytm". 15.55 Radio kierowców. 16.05 Merkuriusz rządowy. 16.30 Konc. życzeń. 16.55 Przezorny zawsze ubezp. 17.00 Muz. i aktualn. 17.25 Alkoholizm, alkohol. 17.30 Studio Sport: inaugur. rozgr. o mistrz. I ligi piłki nożnej. 18.00 Małysiakowie. 18.30 Studio Sport: inaugur. rozgr. o mistrz. I ligi piłki nożnej. 19.15 Studio Sport: inaugur. rozgr. o mistrz. I ligi piłki nożnej. 19.30 Radio dzieciom: „Saga rodu Klaptunów" — odc. opow. 20.05 W kilku taktach, w kilku słow. 20.08 Komun. Tot. Sport. 20.10 Przy muz. o sporcie. 21.00 Komun. 21.05 Radiowy Tyg Kult. 21.25 Pół tuzina atrakcji muz. 22.25 Na rockową nutę. 23.10 Panor. świata. 23.25 Zaproszenie do tańca. 0.00 Wiad. i muz. nocą.

PROGRAM II

stereo i aud. Rozgł. PR w Krakowie — UKF 68.75 MHz

DZIENNIKI: 6.00, 8.00, 13.00, 17.00, 21.00

6.05—8.00 **Kraków na antenie:** Co niesie dzień. 7.45 „Sztukmistrz z Lublina" — odc. pow. 8.05 Naszym zdaniem. 8.10 Przeboje stare jak świat. 8.30 Poranna seren. 9.00 „Blisko domu" — fragm. pow. 9.20 Twórcy pios. 40-lecia. 9.50 „Maszkary" — fragm. pow. 10.00 Godz. melom.: Straussiana. 11.00 Zawsze po jedenastej. 11.10 Kabareton dwójki. 11.30 Tydzień w stereo. 12.00 Sztafeta Ork. Radiowych. 12.25 W stronę jazzu: G. Benson. 13.05—13.20 **Kraków na antenie:** 13.20 Z małow. skrzyni. 13.30 Album operowy: E. Jaroszewicz. 14.00 „Maszkary" — fragm. pow. 14.10 Gwiazdozbiór — czyli najlepsi z najlepszych. 16.00 Wielkie dzieła, wielcy wyk. 17.05—18.30 **Kraków na antenie:** 17.05 Na placu Matejki. 17.30 Nowe oblicze poezji śpiewanej. 18.00 Co niesie dzień. 18.30 Mecz piłki nożnej o mistrz. I ligi Wisła Kraków — ŁKS Łódź. 18.45 Rep. piłkarski 18.55 II poł. meczu Wisła Kraków — ŁKS Łódź. 19.50 Nagr. Ork. PR i TV w Krakowie. 21.05 Wiecz. refleksje. 21.10 Słynni instrumentaliści. 21.30 Nagr. wiecz 21.40 Teatr PR — A. Gałązka: „Strzeżcie się nieboszczyków" 22.10 Radiowa Lista Przebojów. 23.00 „Blisko domu" — fragm. pow. 23.20 Studio Stereo zaprasza. 0.45 Miniat. liter. 0.50 Echa dnia.

PROGRAM III

UKF 66.89 MHz

6.00 Zaprasz. do Trójki. 7, 8, 9, 12, 15, 16, 17, 18 — Serwis Trójki. 7.30 Polit. dla wszystkich. 8.30 „Spadek na życzenie" — odc. 20 (powt.). 9.20 Mała poranna muz. 10.00 Codz. pow. w wyd. dźwięk. — J. S. Stawiński: „Młodego warszawiaka zapiski z urodzin" — odc. 1 (powt.). 10.30 Złote lata swinga. 11.00 Nie czytaliście, to posłuchajcie — przegląd tyg. 11.15 Wokół muz. latynoskiej 11.50 „W powstańczej Warszawie" (fragm. wspomnień S. Jankowskiego) — odc. 10 (powt.). 12.05 W tonacji Trójki. 13.00 „Spadek na życzenie" — odc. 21. 13.10 „Tylko 50 minut": „Studio 202" — Wrocł. Mag. Rozr. 14.00 Lato w filh. 15.05 Wszystkie drogi prowadzą do Nashville. 15.45 Podróże reporterów. 16.00 Zaprasz. do Trójki. 18.05 Inf. sport. 19.00 Karaimowie. 19.30 Trochę swinga. 19.50 „W powstańczej Warszawie" (fragm. wspomnień S. Jankowskiego) odc. 11. 20.00 Lista Przebojów Pr. III. 22.05 24 godziny w 10 minut i inf. sport. 22.15 Teatrzyk „Zielone Oko": „Winda" — słuch. 22.38 „Tango taty" — gra zespół Klausa Schulza. 23.00 Zapraszamy do Trójki.

PROGRAM IV

na UKF 67.67 MHz; na fali śr. 219 m, czyli 1368 KHz oraz dod. na fali dł. 1500 m

DZIENNIKI: 7.00, 12.05, 16.00, 19.30, 23.50.

7.06 Kalend. radiowy. 7.15 Dookoła świata. 7.30 Słuch. Grand Standard Orchestra. 7.40 Jęz. ang. 7.55 Muz. suplement. 8.10 Człowiek w swoim „M". 8.30 Poranna pozytywka. 8.50 Aktualn. 9.00 Z katalogu niezapomn. przebojów. 9.30 Zgadnij, sprawdź, odpow. 10.00 Ze starego gramofonu. 10.30 Vademecum słów i znaczeń. 11.00 Mag. Rozgł. Harc. 12.10 Polskie zesp. instrum. 12.20 Biuro Listów. 12.30 Między fantazją a nauką. 13.00 80-lecie Horowitza. 13.55 Fel. liter. 14.00 O kult. słowa. 14.20 Śpiewa M. Grechuta. 14.30 Aud. dla młodz. 16.05 Z mikrof. po kraju (aud. o Jalu Kurku) 17.00 Pejzaż polski. 17.20 Encyklop. kult. 18.00 Domingo, jakiego nie znamy. 19.00 Portrety Polaków: Prawnicza rodzina Wolterów. 19.35 Redakcja reportaży proponuje. 19.40 Ork. granie. 20.00 Dorośli o harcerstwie. 20.20 „Kreacja" — słuch. wg sztuki I. Iredyńskiego. 21.30 Kulisy scen i scenek. 21.50 Fotel w czwartym rzędzie 22.05 Spotk. z reportażem. 22.30 Jeż się jeży. 22.50 Lektury „czwórki". 23.00 Rozm. intymne. 23.20 Muz. spod znaku Amora. 23.55 Kalendarz radiowy.

NIEDZIELA

PROGRAM I

DZIENNIKI: 7.00, 12.05, 19.00, 20.00, 23.00

6.00 Kiermasz pod Kogutkiem. 7.05 Inf., rady, propoz. 7.15 Muz. w rannych pantoflach. 7.30 Czas i ludzie. 7.45 Pr. I poleca. 7.50 Echa sport. sob 7.55 Komun. 8.30 Moskwa z mel. i pios. 9.00 Radiowy Mag. Wojsk. 10.00 Gra Ork. PR i TV „Studio S 1" w Warszawie. 10.30 Teatr dla dzieci: „Ciocia i gang". 11.00 Konc. przed hejnałem. 12.05 W samo poł. 12.45 Muz. folkl. malow. 13.00 Przegl. tyg. 13.15 Klasycy operetki: Paryż. 14.00 Mag. międzynar.: Wektory. 14.20 W kilku takt., w kilku słow. 14.30 W Jezioranach. 15.00 Konc. życzeń. 16.00 Teatr PR: „Obszar swobody". 17.00 Mag. muz. „Rytm". 18.00 Dialogi hist. 18.15 Świat muz. 19.10 Konc. na jeden głos. 19.30 Radio dzieciom: „Saga rodu Klaptunów" — odc. opow. 19.50 Śladem naszych interw. 20.05 Komun. Tot. Sport. 20.10 Przy muz. o sporcie. 21.00 Komun. 21.05 Polskie rodowody. 21.30 Słynni wirtuozi. 22.00 Teatr PR: „Transfuzja" — słuch. J. Hańderka; „Dawanie krwi" — słuch. K. Kąkolewskiego. 23.15 Świat w tyg. 23.25 Jazz dla wszystkich. 0.00 Wiad. i muz. nocą.

PROGRAM II

DZIENNIKI: 7.00, 13.00, 17.00, 21.00, 0.55.

7.05 Quod libet — czyli co kto lubi. 7.40—8.45 **Kraków na antenie:** 7.40 Progr. dnia i progn. pog. 7.42 Aud. region. 8.00 Co słychać. 8.14 Progn. pog. 8.15 „18 dni partyzanckiej Republiki" — aud. Z. Guzowskiego. 8.45 Konc. w romant. stylu. 9.15 Nie tylko corrida — mag. 10.15—12.00 **Kraków na antenie:** 10.15 Minął tydzień. 10.30 Aud. liter.: Stara i nowa emigracja. 11.00 Włoskie canto. 11.20 Wielcy aktorzy w anegdocie. 12.00 Muzyka dla kolekcjonerów. 13.05 Niedzielny koncert Wielk. Ork. Symf. PR i TV w Katowicach. 13.50 Pios. z dobrą dykcją: W. Michnikowski. 14.15 Romanse i nie tylko: R. Vailland — „Niecne sprawki" — słuch. 15.00 Pianiści franc. grają Chopina. 15.30 Katalog wydawn. 15.35 Pios. na telefon. 17.05 Nie tylko o muz. z J. Cyganem. 18.00 L. van Beethoven: „Fidelio". 21.05 Krak. aktualn. sport. 21.20

Nr 72

Kwiaty z letniego ogródka

Kwiaty z działki, ogródka — wyhodowane przez nas samych cieszą szczególnie, ale pamiętajmy, by obchodzić się z nimi tak, by jak najdłużej zachowały świeżość:

● **Kwiaty ścinamy we właściwym momencie ich rozwoju;**

— w rozchylających się pąkach ścinamy róże, mieczyki, naparstnice, dzwonki, ostróżki, lwie paszcze, goździki, irysy, lilie. Zbyt zwarty pąk nie rozwinie się i zwiędnie, zaś rozwinięta róża cieszy zbyt krótko,

— długie mieczyki, lwie paszcze — gdy dolne kwiaty zaczynają się rozwijać, a górne pąki są jeszcze zamknięte. Stopniowo będą się otwierać,

— w rozkwicie (pąki w wodzie już się nie rozwijają) ścinamy astry, pachnący groszek, cynie, nagietki, aksamitki, dalie, wszystkie rodzaje złocieni, słoneczniki, stokrotki, bratki, także łubiny i chabry.

● **Kwiaty ścinamy ostrym nożem, lub sekatorem — tak by nie miażdżyć łodyg;**

— ścinając róże zostawiamy na roślinie kawałek pędu z dwoma dobrze wykształconymi listkami (licząc od dołu). Dłuższe cięcie powoduje zniszczenie krzewu,

— kwiaty ścinamy rano lub późnym wieczorem,

— nie ścinamy kwiatów podczas i po deszczu, ponieważ silnie nawilgocone płatki brązowieją i szybko giną.

— podczas suszy i upałów w przeddzień ścinania rośliny obficie podlewamy,

— ścięte kwiaty natychmiast umieszczamy w naczyniu z wodą, a przed wyjściem z ogródka dolne części łodyg owijamy mokrą szmatką.

● Przed włożeniem do wazonów usuwamy z łodyg zbędne liście, różom odcinamy kolce zostawiając je tylko blisko kwiatów,

— pęd ścinamy ukośnie ostrym nożem lub żyletką — powierzchnia pobierania wody jest wówczas większa,

— końce zdrewniałych pędów róż, a także złocieni i margerytek nacinamy dosyć głęboko,

— lewkonie wyrywamy z korzeniami i tak umieszczamy w wodzie,

— końce łodyg maków i innych roślin wydzielających po ścięciu sok mleczny zanurzamy na kilka sekund w bardzo gorącej wodzie,

— jeśli przyniesiemy do domu kwiaty przywiędnięte — przywrócimy im świeżość zanurzając je, po przycięciu pędów, aż po koronę kwiatów w chłodnej wodzie na 2—3 godziny. Główki kwiatów delikatnie zawijamy w mokry papier. Róże całe zanurzamy w wodzie.

● Do wazonu nie nalewamy zbyt dużo wody — wystarczy, by pędy były zanurzone na kilka centymetrów — woda jest bowiem pobierana tylko przez powierzchnię cięcia,

— kwiaty w wazonie powinny być luźno ułożone,

— trzeba je chronić przed słońcem i przeciągami,

— wodę zmieniamy codziennie, starannie myjemy wazony, opłukujemy łodygi pod bieżącą wodą i przycinamy ich końce.

RADY, KTÓRE MOGĄ SIĘ PRZYDAĆ

— Białe płócienne obuwie, po posmarowaniu białym proszkiem rozmieszanym z wodą, można pokryć białkiem lub słodkim mlekiem, dzięki czemu proszek się nie osypuje.

— Częste pranie garderoby zapinanej na metalowe guziki lub zatrzaski sprawia, że wokół zapięcia powstaje rdza. Z materiałów białych, lnianych, bawełnianych i wełny, rdzę usuwa się kwaskiem cytrynowym. Po wywabieniu plamy należy tkaninę dokładnie wypłukać. Niestety, z materiałów jedwabnych tym sposobem rdzy nie wywabimy.

— Gumowy czepek, który stracił elastyczność i świeży wygląd, należy zostawić na całą noc w wodzie z amoniakiem (na 100 g przegotowanej wody dajemy 3 g amoniaku).

— Kiszkę kaszaną przed wrzuceniem na patelnię zanurza się na moment we wrzątku, a następnie oprósza mąką, dzięki czemu kawałki nie rozpadają się.

— Koszyki, szczególnie rączki, łatwo się brudzą. Koszyk należy umyć w wodzie z dodatkiem soli lub sody. Brud szybko schodzi, a koszyk wygląda jak nowy.

— Lodówka przetarta wewnątrz po umyciu 6-proc. octem traci przykry zapach.

— Linoleum wzorzyste konserwuje się myjąc je ciepłą wodą z mydłem i spłukując wodą z mlekiem.

— Plamy z owoców można usuwać spirytusem salicylowym. Zaplamione miejsca należy przetrzeć watą zamoczoną w spirytusie i spłukać wodą.

— Przesolony rosół uratujemy wrzucając doń rozbite jajko, potem trzeba go przecedzić.

— Wyroby aluminiowe, naczynia oraz sztućce ze stali nierdzewnej myje się w wodzie z octem.

— Wyświecone miejsca na spodniach po przetarciu tamponikiem lub szczotką umoczoną w esencji herbacianej i po przeprasowaniu przez wilgotną ściereczkę, wrócą do dawnego wyglądu.

(LE)

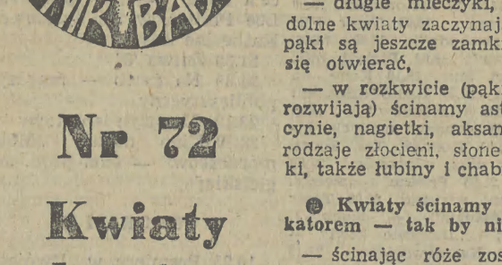

Gąbka... na muchy!

podaje po raz 519. WOJCIECH MACHNICKI

Letnią porą przednia część samochodu, a zwłaszcza szyba przednia bywa niekiedy oblepiona grubą warstwą much. Czym je usunąć, by przy tym nie porysować szyby? W Europie zachodniej dawno już rozwiązali ten dylemat — wymyślono gąbkę o dostatecznie twardej powierzchni, choć nie rysującej szkła (na wzór „utwardzanych" ściereczek do mycia naczyń). Ale „gąbkę na muchy" można także kupić w Polsce. Kto ma 30 centów USA na zbyciu może podążyć do stoiska motoryzacyjnego PEWEXU w Krakowie przy ul. Szymanowskiego 14, by tam zamienić walutę na wspomnianą gąbkę.

Wspomnianą powyżej gąbkę stosować można do zeskrobywania owadów z szyb w czasie postoju samochodu. A w czasie jazdy? Niezbyt słoneczne lato sprawiło, że w godzinach przedwieczornych i nocnych w powietrzu krąży nadmiar robactwa rozbijając się o szybę czołową i szkła reflektorów. Dlatego choć temperatury powietrza są dodatnie i właściwie w zbiorniku spryskiwacza szyby można by wozić wodę, w swoim pojeździe stosuję jednak specjalną mieszankę płynów.

Owa mieszanka składa się z wody, płynu niskokrzepnącego do spryskiwacza o nazwie „topaz" oraz płynu do mycia naczyń „jaga" w równych ilościach po 1/3 każdego płynu. Zamiast „topazu" można użyć innego płynu do mycia szyb, niekoniecznie przeznaczonego wyłącznie dla autmobilistów, bo te samochodowe są zawsze droższe. Dlaczego taki jest skład mieszanki? Dodatek płynu do mycia naczyń „jaga" wytwarzanego w spółdzielni „Barwa" w Krakowie powoduje, że wycieraczki łatwiej usuwają wszystkie resztki organiczne z szyby np. szczątki owadów. Natomiast płyn „topaz" wytwarzany na bazie spirytusu nadaje szybie większą przejrzystość. Woda jest tylko komponentem wiążącym oba płyny.

Taki skład mieszanki stosuję od lat i latem, i zimą, choć przy temperaturach ujemnych trzeba mieszać płyn do mycia naczyń z samym płynem do spryskiwacza (bez udziału wody), by mieszanka nie zamarzała w układzie spryskiwania szyby. **A skoro już mowa o oczyszczaniu powierzchni szklanych w samochodzie nie można zapominać, że warstwa martwych owadów oblepia też szkła reflektorów, skutecznie zmniejszając strumień świetlny, zwłaszcza w „maluchach".**

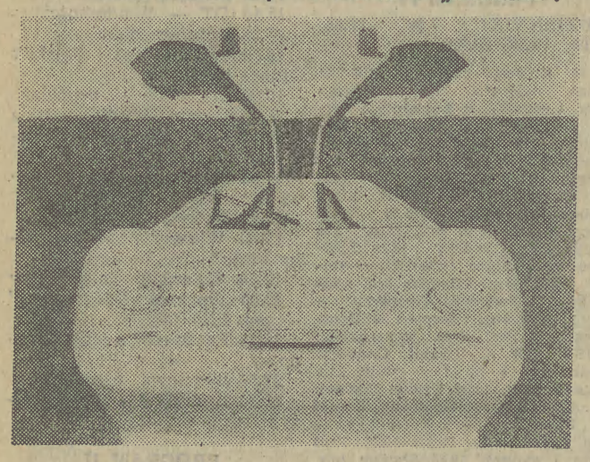

Samochody z nadwoziem z tworzyw sztucznych zamiast z metalu wcale nie są domeną firmy VEB Automobilwerke Zwickau wytwarzającej na bazie pyłów z przędzalni bawełny, połączonych z tworzywem nadwozia samochodów marki „trabant". Również w RFN, czy w Szwajcarii wytwarza się samochody z nadwoziami z tworzywa, choć trzeba przyznać, że nie wielkoseryjnie. Za bazę wyjściową tych konstrukcji służy zwykle płyta podłogowa „volkswagena 1200" tzw. garbusa, bowiem na niej najłatwiej skonstruować nadwozie różniące się liniami od seryjnych. Za to silniki umieszczane pod maską takiego pojazdu mogą mu nadawać sportowy temperament. Na zdjęciu jeden z takich samochodów wykonanych na płycie „garbusa" z nadwoziem z tworzywa sztucznego. Nosi nazwę „adler", czyli orzeł, chyba z racji drzwi otwierających się do góry i wyglądem przypominających skrzydła. Może być wyposażony w seryjny silnik VW 1200 o mocy 50 KM, ale na życzenie jest montowana jednostka napędowa z „volkswagena golfa GTI" dająca z pojemności 1600 ccm. moc 112 KM. W tej drugiej wersji w czasie jazdy jest już sporo wiatru. „Adler" powstaje w Szwajcarii i kosztuje w podstawowej wersji tyle co „mercedes", ale za to na Zachodzie można nim „szpanować" znacznie bardziej niż „mercedesem", pojazdem na tamtejszych drogach popularnym.

PIERRE SALINGER RZECZNIK PRASOWY J. KENNEDY'EGO O RODZINIE KENNEDYCH

JACQUELINE (1)

Każdy stracił coś wraz ze śmiercią Johna F. Kennedy'ego, najwięcej straciły 3 osoby: jego żona Jacqueline Bouvier Kennedy oraz jego dwaj bracia: Robert i Edward.

Jacqueline poznałem przed prawie 20 laty, kiedy wstąpiłem na służbę do J. F. Kennedy'ego. Był on wówczas senatorem w Massachusetts i ubiegał się o fotel prezydencki. Zrobiła na mnie wrażenie bardzo inteligentnej kobiety, przyjaznej i powściągliwej, a życie prywatne miało dla niej ogromne znaczenie.

Te cechy, zwłaszcza powściągliwość, nie ułatwiały mi pracy podczas kampanii wyborczej, gdyż nie odpowiadała ona wyobrażeniu Amerykanów, jaka powinna być żona człowieka zaangażowanego w twardą politykę. Kiedy poznałem lepiej Jackie, doszedłem do wniosku, że uczyniłaby wszystko, aby pomóc swojemu mężowi.

O ile życie u Kennedych przebiegało bardzo burzliwie, o tyle ona wypełniała swe zadania z pogodnym opanowaniem. Wszelkie napięcia rozładowywała humorem. To ironia losu, że o tej kobiecie, dla której nic nie było tak ważne jak życie prywatne, tak wiele napisano. Przy czym tylko nieliczne relacje były zgodne z prawdą. Spójrzmy raz na taką Jackie jaką znali ją najbliżsi przyjaciele: jako żonę prezydenta Stanów Zjednoczonych, jako wdowę po nim, wreszcie jako żonę Aristotelesa Onassisa. Charakterystyczne jest, że tytuł: „First Lady", który tak wysoko cenią sobie żony amerykańskich prezydentów — ona lekceważyła, wręcz nie znosiła go.

Kiedy Jackie wprowadziła się do Białego Domu ich córeczka Karolina miała 3 lata, synek John ledwie 2 miesiące. Od początku chodziło jej o to, by dzieci mogły się normalnie wychowywać. Było to trudne zadanie. Chciała na przykład, by jej dzieci bawiły się w ogrodzie. Szkopuł w tym, iż ów ogród Białego Domu był ulubionym miejscem zwiedzanym przez turystów i stale pod obstrzałem fotografów. Mimo mych wielkich starań, od czasu do czasu i tak ukazywały się w prasie fotografie Jackie i dzieci. Była wzburzona, że jej życie prywatne wykorzystywane było w celach komercjalnych. Jedna z firm zaproponowała jej, że w celach reklamowych będzie sprzedawać lalki o twarzy Karoliny i Jackie, a znaczna część dochodów przeznaczona będzie na cele dobroczynne. Jackie zdecydowanie odrzuciła tę propozycję. Bardzo zależało jej na tym, by prasa zostawiła w spokoju ją i jej dzieci.

Niektórzy uważają, że niewiele znała się na polityce. Jest to prawda ale pamiętać należy, że życie w Białym Domu stawiało przed nią dużo zadań, którym oddawała się z zapałem. Jej ideą było m in poszukiwanie mebli, które niegdyś stanowiły wyposażenie Białego Domu w celu ich odkupienia i ustawienia na starym miejscu. Ona też zaprasza do Białego Domu czołowych artystów, stając się jakby ich mecenasem. W ramach takiego programu kulturalnego wystąpił w Białym Domu z koncertem Pablo Casals Był to jego pierwszy występ w USA od czasu wojny domowej w Hiszpanii.

Jackie rzadko występowała publicznie — ale zawsze wtedy, gdy uważała to za konieczne. Kiedy w roku 1961 Kennedy odwiedzał Amerykę Łacińską towarzyszyła mu, gdyż znała język hiszpański. Gdy zbliżała się kampania wyborcza 1964, również stała u boku męża, aby mu służyć pomocą. I dlatego też pojechała z nim do Dallas. Dlatego siedziała obok niego w samochodzie, także wówczas gdy pędząc na sygnale wiózł ciężko rannego prezydenta do szpitala, w którym miał umrzeć.

Przykładna postawa Jackie (owdowiała mając 34 lata) podczas pogrzebu męża pozostanie wszystkim w pamięci. Mimo że wokół niej ludzie mdleli, ona do końca była opanowana. Mówiło się wówczas, że Jackie chce pokazać jak należy się zachowywać w każdych okolicznościach. Ale było to tylko pół prawdy. Ona uważała uczucia za sprawę bardzo osobistą i nie chciała ich manifestować publicznie. Po pogrzebie Jackie zamieszkała w Georgetown w domu przyjaciela Averella Harrimana. W kilka dni później posłaniec przyniósł mi do domu paczuszkę. Zawierała ona skórzany stojak do cygar, należący kiedyś do prezydenta, ozdobiony inicjałami JFK. Jackie wiedziała, że palę cygara i wiedziała też, jakie znaczenie będzie dla mnie miała ta pamiątka. W podobny sposób pomyślała o wszystkich współpracownikach Białego Domu.

(c.d.n.)

(OPRAC. JOLANTA HERIAN-ŚLUSARSKA)

„Małe Niebo"

Ogród Zoologiczny w Berlinie Zachodnim jako jedyny bodaj w Europie posiadał parę egzotycznych i bardzo sympatycznych lokatorów: dwa niedźwiadki pandy podarowane kanclerzowi RFN przez rząd chiński. Mieszkańcy Berlina Zachodniego kochający wszelkie zwierzęta, a zwłaszcza psy, koty i króliki prawdziwą sympatią darzyli owe figlarne biało-czarne misie. Nie przeszkadzał im nawet fakt, że dla tych niezwykle delikatnych niedźwiadków konieczny był bardzo drogi specjalny wybieg z basenem i całym zestawem przyrządów gimnastycznych oraz fakt, że zabezpieczyć im musiano egzotyczne jedzenie a to sprowadzane z Azji pączki bambusowe. (Dzienna racja — 5 kg).

I oto niedawno jedna z pand, samiczka „Tian-Tian" (Małe Niebo) po krótkiej chorobie zdechła. Śmierć pandy wzbudziła autentyczny żal na miarę bólu po stracie najbliższych osób. Krótką acz błyskawiczną chorobę zwierzęcia śledziły minuta po minucie liczne gazety i stacje radiowe. Ludzie czytali z zapartym tchem: „zastosowano zastrzyki z wapna, transfuzję krwi, sztuczne oddychanie. I wszystko na nic". Mimo wielu zabiegów niedźwiedzica zdechła. Na tę przykrą wieść do klatki ciągnęły tłumy sympatyków misiów. Radio na pierwszym miejscu podało ten smutny komunikat. Czasopismo „Bild" zaczęło drukować serię wspomnieniową: „Nasze najpiękniejsze przeżycia z pandą" a „Berliner Zeitung" poświęciło pandzie specjalne 9-stronicowe wydanie.

Ledwie martwą pandę umieszczono w lodówce o temperaturze minus 30 stopni w Instytucie Patologii Weterynaryjnej, a już rozdzwoniły się telefony. Dzwoniły muzea z Frankfurtu, Hamburga i Monachium, spierając się mocno, komu należy się skóra zwierzęcia. Burmistrz Berlina Zachodniego Diepgen podjął natychmiast decyzję, że berliński Ogród Zoologiczny podejmie zaraz starania, aby zakupić nową samiczkę dla owdowiałego misia, mimo iż nie będzie to łatwe, ponieważ w Chinach żyje tylko około 1000 pand a ponadto nie ma żadnej gwarancji, czy nowej pandy nie spotka taki sam smutny los jaki spotkał „Małe Niebo". Nie wyjaśniono jednoznacznie co było przyczyną śmierci berlińskiej pandy. Najwięcej zwolenników ma teoria, że spowodowała ją tęsknota za naturalnymi warunkami, w jakich żyją te zwierzęta. Niektórzy sądzą, że chorobę zwierzęcia wywołał nieznany wirus, ale coraz głośniej mówi się też, że za śmierć delikatnego zwierzęcia odpowiedzialne jest katastrofalne zanieczyszczenie powietrza pad niebem Berlina Zachodniego.

KRZYŻÓWKA

KRZYŻÓWKA NR 30

Poziomo: 3. z trójki wiekopomnych tragediopisarzy greckich, 5. nie w ustach kłamcy, 6. nagonka, 8. siedzi w beczce, 9. między lekcjami, 11. punkt po punkcie wszystko obmyślone, 15. w połączeniu z Aragonią utworzyła Królestwo Hiszpanii, 16. od słowa do słowa, 17. drżący deser, 20. kalendarz, zbiór utworów literackich, 22. jaka będzie pogoda, 23. na posąg, 24. część noża, 25. nie zawsze poecie dopisuje, 28. w księgach zawarta, 29. instrument estradowy, 30. pożądany kierunek rozwoju.

Pionowo: 1. skromność p. Dulskiej, 2. uzyskał najwyższą nagrodę, 3. dawniej po prostu posada, 4. też się hartuje, 5. na bieżni po wirażu, 7. mięśnie, bicepsy jak stal, 8. związany z J. Kochanowskim, 10. niepolski język stworzony przez Polaka, 12. służą do pracy, 13. kradzież pomysłu, dzieła, 14. gen. hiszpański, obrońca Saragossy, 18. płonąca szczapa, 19. potężny bór, 21. niebo z ziemią się styka, 22. wyżywa się w procesach, 26. sprawdzian, 27. japońska leżanka, niemiecki szpieg.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 17 VIII 1984 (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 30". Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 28

Poziomo: 3. rejterada, 5. gryzoń, 6. esprit, 8. dryg, 9. stragan, 11. trop, 15. Boccaccio, 16. drobiazg, 17. Andrychów, 20. Antygona, 22. kontrast, 23. nurt, 24. kartacz, 25. gama, 28. kanapa, 29. harpia, 30. karbunkuł.

Pionowo: 1. ojcostwo, 2. marszand, 3. Rzym, 4. aura, 5. grymas, 7. turnia, 8. „Dworzanin", 10. abstynent, 12. przekąska, 13. działon, 14. boćwina, 18. wybryk, 19. armata, 21. awanport, 22. kucharki, 26. znak, 27. opał.

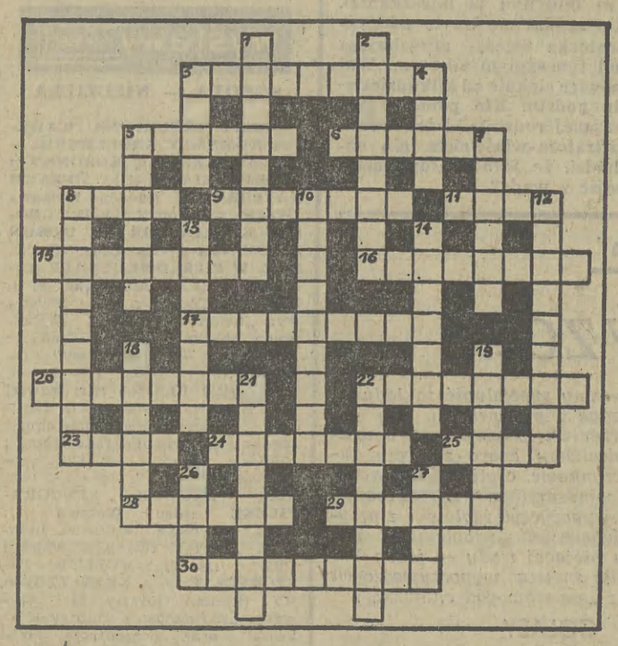

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 28 z 28/29 VII 1984 r. książki otrzymują: **W. Medwid, H. Sowińska, W. Kowalik, E. Imiołek, A. Borzemski** — Kraków, **J. Kasperowicz** — Rabka, **M. Karcz** — Podczerwone, **M. Miękinia** — Sobolów, **Z. Stępska, L. Kawecka** — Skawina.

Nagrody wyślemy pocztą.

Zderzenia z Temidą

Ten ślub, a raczej dwa śluby odbyły się w co nieco przyspieszonym terminie. Przyczyna pośpiechu była prozaiczna, gdyż oblubienica za kilka miesięcy zostać miała mamusią i chciała zameldować się w izbie porodowej nie jako panna lecz mężatka. Dopełniono więc nieodzownych formalności i w sobotnie przedpołudnie narzeczeni złożyli wizytę w Urzędzie Stanu Cywilnego, a wczesnym wieczorem w wiejskim kościele. Jak zwyczaj każe po ślubnych obrządkach przystąpiono do weselnego biesiadowania. Za stołami ustawionymi na świeżym powietrzu zasiadło dokładnie 156 gości, bo mimo iż pod białą suknią pani młodej wyraźnie zaokrąglił się już ciążowy brzuch, weselisko musiało być huczne i niepowtarzalne. Takie też rzeczywiście było, tyle tylko, że niestety za sprawą dwóch karetek pogotowia i interweniującej milicji...

Pan młody, chcąc wystąpić godnie, zgromadził w weselnym domu dokładnie 120 litrów wódki czystej — czyli uwzględniając uczestniczące w weselu z natury rzeczy mniej pijące panie, dziatwę tudzież szkolną młodzież, na jedną, dorosłą męską głowę przypadał ponad literek. W tej sytuacji nikt nie mógł powiedzieć później, że na weselu wyprawianym przez Jana K. i Małgorzatę C. (dokładnie zaś przez ich rodziców) nie napił się do syta. By być w zgodzie z faktami powiedzmy i to, że zadbano również o obfitość na stole, jako że pod nóż poszły dwa cielaki, dwie świnie i trudna do zliczenia liczba domowego ptactwa. W kryzysowych czasach raczono się na weselu jak w okresie najlepszej prosperity, od dawna jednak wiadomo, że puste półki w naszych mięsnych sklepach mają się nijak do obżarstwa uskutecznianego z okazji rodzinnych uroczystości, a wesel w szczególności.

WESELNA BITWA

Czas mijał biesiadnikom na tańcach, jedzeniu i wznoszeniu kolejnych toastów. Potem o toasty nikt już nie dbał, tylko wychylano kieliszki indywidualnie lub w małych „zespołach". Od wódeczki nie stronił pan młody, który późnym wieczorem publicznie stwierdził, że pije nie z radości tylko z żalu. To oświadczenie Jana K. wywołało najpierw konsternację, a po chwili zmusiło rodzinę pani młodej do domagania się bardziej szczegółowych wyjaśnień. I pan młody ich udzielił...

Trochę po pijacku bełkocąc użalał się nad swoim smutnym losem, który spłatał mu figla. Kilka razy zadał się z tu oto obecną Małgorzatą C. (a teraz już K.) nie przewidując jaką sobie sprowadza biedę. Panna pewnego dnia oświadczyła, że wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że zostanie mamą, a jurny młodzian tatą. Trzeba się więc żenić, aby wstydu nie było. Jan K. wstydu się nie bał (przecież nie on był w ciąży) tylko późniejszych kłopotów, a w szczególności alimentów. Kiedy więc rodzice panny przystąpili do ofensywy, popartej zresztą przez najbliższych kawalera (skoro nawarzył sobie piwa, to niech go teraz pije), Jan K. poczuł się osaczony ze wszystkich stron i rad nie rad dał na zapowiedzi. Dwa śluby się już odbyły lecz nowożeniec widzi teraz, że popełnił błąd wiążąc się z taką dziewczyną i z taką rodziną.

Szczere, acz przecież brutalne wyznanie pana młodego przerwane zostało siarczystym policzkiem wymierzonym Janowi K. przez brata pani młodej. Ten jeden cios natychmiast podzielił weselnych gości na dwa obozy: obóz pana młodego i obóz pani młodej. Ugrupowanie pierwsze porwało się do ataku na hasło „naszego Jasia tu biją", a ugrupowanie drugie odpowiedziało na ofensywę aktywną obroną. W ruch poszły krzesła, demontowano stoły czyniąc z desek niebezpieczny oręż, w powietrzu latały sztućce, talerze i kubki. Ranni padali gęsto, aż w końcu ktoś bardziej rozsądny i trzeźwy zdecydował się na wezwanie milicji, a potem pogotowia ratunkowego. Milicja okiełznała weselnych awanturników, a załoga karetki wezwać musiała pomoc, gdyż nie była w stanie udzielić pomocy wszystkim potrzebującym, a potem przewieźć do szpitala ciężej rannych. W ich gronie znalazł się także i pan młody.

Po kilkunastodniowej kuracji wrócił do domu swoich rodziców, nie mając zamiaru układzić stosunków ani z młodą żoną, ani z jej rodziną. Zresztą obustronna nienawiść zaszła tak daleko, że prawdopodobnie żadne przeprosiny na nic by się zdały.

Pani Małgorzata jako porzucona żona i teraz matka kilkutygodniowego brzdąca wystąpiła do sądu o orzeczenie rozwodu małżeństwa, które zaistniało wprawdzie formalnie, ale nie praktycznie. Sąd widząc, że próby pojednania młodych ludzi nie przynoszą żadnego efektu, małżeństwo rozwiązał obarczając Jana K. obowiązkiem alimentacyjnym na rzecz syna w wysokości 2.500 zł miesięcznie.

Małżeństwo cywilne zostało więc rozwiązane, do uregulowania pozostała jeszcze sprawa ślubu kościelnego. Tu rozwodu nie będzie, lecz unieważnienie związku, gdyż w myśl prawa kanonicznego nie wystarczy powiedzieć przed ołtarzem sakramentalne „tak" — trzeba jeszcze związek fizycznie skonsumować. Skoro więc tej „konsumpcji" nie było, nie było także małżeństwa. A to wspólne dziecko? — ktoś zapyta roztropnie. To dziecko spłodzone zostało przed ślubem, a więc w grzechu, i jego istnienie nie ma żadnego znaczenia dla kościelno-prawnej oceny sytuacji...

JANUSZ HAŃDEREK

PRZEGLĄD PRASY

ZAGADKI POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Wielce zajmujące dwie strony rozważań na temat przyczyn wybuchu Powstania Warszawskiego drukuje „TU i TERAZ". Pretekstem rozmowy **Kazimierza Koźniewskiego** z historykiem, prof. **Eugeniuszem Duraczyńskim** są dwie hipotezy. Autorem pierwszej — opatrzonej przez red. dopiskiem: „na granicy fikcji" — jest sam Koźniewski, sugerujący porozumienie dowódców AK z antyhitlerowską opozycją niemiecką, co mogłoby jego zdaniem tłumaczyć opinię, że powstanie będzie trwało tylko trzy dni". *...jawi mi się konstrukcja wcale logiczna* — pisze Koźniewski. — *Może generałom z dowództwa AK podrzucona przez jakiegoś wyższego oficera niemieckiego. Umowa najbardziej poufna, tylko i wyłącznie ustna, zawarta w cztery oczy między jakimiś dwoma oficerami (...) Polacy wywołują powstanie, oddziały niemieckie po walce pozorowanej w trzecim dniu tego powstania odchodzą z Warszawy, w Warszawie ląduje samolot z Mikołajczykiem i Sosnowskim...".*

Autorem drugiej hipotezy jest **Karol Obidniak** (dyr. teatru w Łodzi). Jego zdaniem sprawcą rzeczywistym wybuchu Powstania byli Winston Churchill i „jego agent" Józef Retinger, który został przerzucony do Polski jako wysłannik rządu Wielkiej Brytanii, by „rozniecić ducha oporu przeciw Związkowi Radzieckiemu, by krwią Polaków odwrócić bieg wypadków".

Profesor Duraczyński w swym wywodzie obala obie te hipotezy. Odpowiadając Koźniewskiemu stwierdza m. in.: *„Polacy zupełnie inaczej niż np. Michajłowić w Jugosławii nigdy nie uważali, że komuniści są wrogiem większym niż hitlerowcy. Tak uważał Michajłowić i kolaborował z okupantami. Tak uważały Narodowe Siły Zbrojne, mała cząstka polskiego podziemia. W dowództwie Armii Krajowej pogląd taki nigdy nie zwyciężył, choć bacznie obserwowano wpływy polityczne polskiej lewicy komunistycznej".*

„EKSPERYMENTY ZE ZDROWIEM"

„Rzeczpospolita" z 6 lipca br przedstawiła do publicznej dyskusji założenia ustawy o ochronie zdrowia. W magazynie sobotnim z 23/24 czerwca br. Ewa Owsiany przedstawiła niepokoje, jaki ten projekt, wówczas jeszcze publicznie nieznany, wzbudził w środowisku psychiatrów. Drukowaliśmy wtedy także stanowisko MZiSO, które dało się streścić w zdaniu: „Niczego nie zamierzamy narzucać...". Tymczasem sprawa ma się trochę inaczej, jeśli wierzyć **Adamowi Krzemieniowi** „RZECZYWISTOŚĆ" nr 32 i 33). Pisze on: *„Budzić musi na wstępie zastrzeżenia niezwykle krótki okres przeznaczony przez MZiOS na publiczną dyskusję. Trzy lipcowe tygodnie (a więc w okresie urlopu) wydają się zbyt krótkie, aby opinia publiczna miała możliwość dokładnego poznania przedstawionych tez i aby istniała rzeczywiście możliwość zabrania głosu w tej sprawie przez wszystkich, którym proponowane rozwiązania się nie podobają".*

STRATEGIA ROZWOJU ZAMOJSZCZYZNY

Zamojskie stawia na samodzielność, na wiarę we własne możliwości, bez oglądania się na pomoc z zewnątrz — pisze **Marek Chmielewski** w „PRZEGLĄDZIE TECHNICZNYM" (nr 30).

Nie liczy *„na dotacje, inwestycje planu centralnego, na te wszystkie gruszki na wierzbie, na których oczekiwanie wprowadza jedynie stan bezruchu i prowadzi donikąd. Miał Zamość raz jeden swoje centralne dożynki — i cud po raz drugi na ogół się nie zdarza'.* Zrodził się więc projekt strategii rozwoju województwa, które ma wszelkie warunki stania się, na pszeniczno-buraczanej ziemi, spichlerzem całego kraju.

2 + 20

„PRZEGLĄD TYGODNIOWY" (a dokładnie **Leszek Konarski**) odwiedził dwudziestodwuosobową rodzinę Soleckich w Szczytnikach, gmina Gdów Soleccy weszli w okres wielkiego kryzysu finansowego. Przyzwyczaili się, że gmina buduje dom ksiądz przysyła paczki zagraniczne, PKSP pomaga. Teraz to wszystko się urwało. Ale tych paczek (dzieci Soleckich były do niedawna najlepiej ubrane) wieś nigdy im nie wybaczy. Teraz nikt nie chce pomagać, choć oni bardzo tej pomocy potrzebują.